REWOLUCYA A ODRODZENIE.

W ewolucyjnym rozwoju państwa są chwile, w których normalny rozwój społeczeństwa jest wzburzony przez gwałtowne obudzenie się najrozmaitszych pierwiastków życiowych, przez długi czas wegetujących, lecz naraz z żywiołową siłą domagających się większych praw i lepszych warunków dla dalszego rozwoju. Takie chwile nazywamy rewolucyą.

Im słabiej odbywał się rozwój w normalnym stanie, tem więcej rażącym jest stan obudzenia, a im mniej się stykały w życiowej walce wrogie sobie żywioły, tem ostrzejszem musi być ich chwilowe starcie. Toteż w państwach, w których życie polityczne i społeczne było więzione, rewolucya tem jest krwawszą, im gwałt, zadawany prawu ewolucyjnemu był większy.

Od lat paru jesteśmy widzami takiego obudzenia się kraju, — który od wielu wieków nie żył, a drzemał i który tak długo budził jego dobry geniusz, nucąc mu piosnkę poety:

„Czemu drzemiesz mój ludzie,
Wszak już wiosna na dworze,
Wszak sąsiedzi oddawna
Już pracują w oborze". *(Kolcow.)*

Ale lud spał dalej, spał niezdrowym, ociężałym snem, gdyż przez brak ruchu stał się chorobliwie sennym. Usypiano go wreszcie umyślnie, bo o to chodziło tym, którzy w domu śpiącego łatwiej bez kontroli gospodarować mogli.

Napadnięty i obudzony przez wroga, zerwał się, przetarł oczy i — osłupiał ze zgrozy i zdziwienia. Zobaczył, że rzeczywistością jest to, o czem mu śpiewał poeta w te słowa:

„Spójrz czem byłeś i jesteś?
Niema ziarnka w stodole,
Pustka świeci w tym domu,
Chwastem porosło twe pole". *(Kolcow.)*

Więc naraz poczuł, że źle się dzieje, poczuł gorycz i żal. Lecz do kogo? Nie umiał sobie zdać sprawy, gdyż ciągle spał, i stało się to wszystko bez jego wiedzy, a może pomimo jego winy.

W głowie mu się mąciło od nawału potrzeb i napływu naraz obudzonych myśli. Nie wiedział, co ma czynić i od czego zacząć. Jedno wiedział, że jest źle, jedno czuł, że spał za długo. Dławiły go wprost chęć czynu, potrzeba ruchu i powietrza. Ten przebłysk zeznania, to obudzenie życia uruchomiły wolę. — Na razie zaprotestował.

Przez dwa lata byliśmy widzami tego protestu. Ze współczuciem, potem z podziwem, wreszcie z przerażeniem, przypatrywaliśmy się temu, jak rwał swe więzy, jak się szamotał, jak w zaślepieniu uderzał swą pięścią na prawo i lewo, niszcząc swój dobytek, krwawiąc samego siebie.

Wyrywał się ze swej celi więziennej, a burzył cały gmach, chciał z kurzu i brudu oczyścić mieszkanie, a wyrzucał za okno największe swe skarby.

Nie wiedział, ani z kim ma walczyć, ani w jaki sposób. Toteż nie zdążył nietylko zaradzić swej biedzie, ale nawet wyszukać środków do jej złagodzenia.

Protest namiętny i burzliwy wyczerpał jego siły tak dalece, że nie czuje się zdolnym do czynu. Zda się na pierwszy rzut oka, że obudzony znowu do snu się zabiera, zawiedziony w nadziei i zniechęcony do walki.

Ten stan w Rosyi — nazywamy reakcyą.

W ciągu jesieni 1906 r. byliśmy widzami wzrastającej z niesłychaną siłą potęgi partyi rewolucyjnych i upadku autorytetu, a zatem i siły rządu.

Były chwile, podczas których rząd jak gdyby nie istniał. Słuchano rozkazów „sojuza sojuzów", „rady robotników", „bojowców". Suworin (ojciec) nie żartował, gdy wyraził podziw, że Chrustalew „jeszcze nie rozkazał zaaresztować Wittego". Obecnie warunki zmieniły się do niepoznania. „Sojuz sojuzów" nie egzystuje, Chrustalew — w więzieniu czy na wygnaniu. Wszelki opór ludności — rząd złamał na razie stanowczo i wydaje się

dziś, jak przed laty, panem sytuacyi: prowadzi jeszcze walkę z rozproszoną już garstką najradykalniejszych żywiołów.

Więc ogólne jest zdanie, że rząd zwyciężył. Jakież to zwycięstwo i co to za reakcya?

Nie ulega wątpliwości, że w normalnych warunkach nie powinno być i mowy o zwycięstwie rządu nad własnym ludem, gdyż pojęcie takie jest oczywistym nonsensem. Lecz jak inaczej określić podbój Syberyi przez Möller-Zakomelskiego, wyprawy wojenne generałów na Kaukazie i w kraju nadbałtyckim, wreszcie tryumfy wojenne kozaków, dragonów i „strażników“ w całem państwie?

Gdy ogólna sytuacya stała się tego rodzaju, że rząd nie liczy się z wolą narodu, że nie dba o nic, a tylko rozkazuje, gdy pomiędzy rządem a ludnością powstaje formalna wojna — musimy dla określenia stanu rzeczy używać terminów wojennych.

Chodzi więc w danym razie o strategiczne rozważenie tego stanowiska, które zajęły walczące obozy i tych skutków, jakie się dają przewidzieć z walki wygranej przez jedną stronę. Gdy się porówna obecny stan rzeczy w Rosyi z tem, co było przed laty, — widzimy, że na razie niema stanowczej zmiany: represye, których rząd używał dla zabezpieczenia „spokoju“ — nabrały tylko ostrzejszej formy: do stanu wojennego i ochrony wzmocnionej dodano wyprawy wojenne i sądy polowe. Lecz przez to ogólny stan nie polepszył się wcale, bo przyczyn, które wywołały chorobę, nie usunięto. Gdy przejeżdża się przez ogromne obszary Rosyi i dziś, jak przed laty, nie daje się zauważyć objawów protestu i wrzenia. Stała się jeszcze widoczniejszą nędza kraju, a z twarzy tego chłopa, który już nie o gazetę, ale o kawałek chleba prosi, czyta się nie oznaki buntu, lecz przygnębienie i rozpacz. Nie jest się jednak pewnym, czy wśród tej ciszy cmentarnej znów się nie da słyszeć szczęk broni i czy tej nocy ciemnej nie oświeci znów łuna pożarów. Doznaje się wrażenia, że pod pewnym względem powracamy do status quo ante. Ale ten status był właśnie gruntem, z którego wyrosła rewolucya.

W każdej walce jest rzeczą trudną oryentować się w położeniu i hamować swe czyny, które łatwo przebierają miarę i mogą przybrać formę złych i szkodliwych wykroczeń. W zwalczaniu anarchii biurokracya rosyjska przebrała miarę i utraciła świadomość, do jakich kroków posunąć się wolno. Pod tym względem jest ona tak nieoględną w dzisiejszem zwycięstwie, jak była nieoględną w wojnie japońskiej.

Żadna klęska nie mogła wówczas opamiętać biurokracyi i zmusić ją do zawieszenia bezsilnej i beznadziejnej walki. Obecnie żadne oznaki pokory i uspokojenia nie są dostateczne, aby zmusić bohaterów oficyalnego terroru do zawieszenia broni.

Nierozwaga i nieoględność w wojnie japońskiej przyczyniały się do dyskredytowania rządu, — dziś „zwycięstwa“ wojennych gubernatorów działają w tym samym kierunku.

Używając środków skrajnych, dopuszczając się najokropniejszych represyi, biurokracya wzbudza rozgoryczenie, żal, podrażnienie. Lecz niedość na tem. Wymierzanie sprawiedliwości i kary powierzono ludziom, którzy nie umieją odróżnić zbrodniarza od protestującego. W rękach takich panów miecz sprawiedliwości — łatwo się staje mieczem kata.

Dążąc przedewszystkiem i prawie jedynie do „uspokojenia“, biurokracya stwarza taki stan, który tylko na zewnątrz jest spokojem, a w którym bezsilne pierwiastki i chorobliwe objawy życia — nie giną, a tylko stają się mniej widocznemi, a przez to trudniej dają się wykorzenić.

Ostatecznie w Rosyi zapanował ten stan, który Rosyanie określają historycznemi słowy: „Na Szybkie wsio spokojno“.

Wśród tej błogiej ciszy donośniej brzmią głosy Gringmutha i starszego Suworina, pod opieką kozackich nahajek śmielej wypowiadają swe credo polityczne „prawdziwi ludzie rosyjscy“.

Te głosy przedewszystkiem zwiastują reakcyę. Nie ulega wątpliwości, że gadzinowa prasa obok innych sposobów propagandy nie pozostaje bez wpływu i przyczynia się do zwiększenia obozu reakcyjnego, zwłaszcza jeżeli taka propaganda nie napotyka przeciwdziałania i szerzy się wśród społeczeństwa, tak mało uświadomionego, tak ciemnego, jak społeczeństwo rosyjskie. Lecz ta partya, w gruncie wysoce rewolucyjna, niema żadnej przewodniej myśli politycznej, brak jej ludzi, którzyby mogli pokierować tą brutalną i dziką siłą, jaką ona reprezentuje. Można stanowczo wątpić, aby partya, której cały program streszcza się w nienawiści do wszystkiego, co ludzkie, mogła pozyskać szerokie uznanie. Partya ta nie może przemówić ani do serca, ani do rozumu. W morzu krwi, któreby chętnie w pogromach wylała, boi się sama utonąć. Tego morza krwi obawia się i rząd obecny. Urzędnicy, pewne koła i grupy mieszczańskie stanowią te warstwy społeczeństwa, które chociaż nie występują pod hasłem „samodierżawia i prawosławia“, dziś wyraźniej sympatyzują z prawicą.

Na nie wskazują, jako na takie, które posunęły się na prawo. Czy tak jest w rzeczywistości? Aby dać odpowiedź na powyższe pytanie, trzebaby zbadać, czy nie mylili się ci, którzy w tych warstwach społeczeństwa dopatrywali się poważnego ruchu opozycyjnego.

„Trzeba przedewszystkiem wiedzieć, że w tym kraju wszystko, co żyje, jest zawsze mniej lub więcej niezadowolone ze swojego rządu; oskarżany on bywa nietylko tajemnie, ale jest zwyczaj źle o nim mówić i głośno. Mimo tego nikt nie przestaje ani pracować w biurze, ani zaciągać warty; jednem słowem wszyscy służą temu rządowi. Cudzoziemiec nie znający natury i wagi tej opozycyi, tak odwiecznej i powszechnej, a zatem tak nie niebezpiecznej wcale, widząc wszędzie nieprzyjaciół istniejącego nieporządku rzeczy, a nigdzie jego obrońców, gotów myśleć, że Rosya oczekuje tylko sposobnej chwili, że wygląda hasła. To usposobienie umysłów i ten język rewolucyjny publiczności zawiódł nawet i samych Rosyan i to na nieszczęście, ilu że między nimi było najszlachetniejszych ludzi“.

Tak pisał w roku 1837 Adam Mickiewicz. Tak rzecz się ma i w roku 1907.

„Przeceniliśmy uświadomienie ludu“ mówił Rodiczew na ostatnim zjeździe kadetów w Helsingforsie. Nie może więc być mowy o reakcyi w tych warstwach społeczeństwa, które w gruncie nigdy opozycyjnemi nie były.

Do rzędu tych warstw, które nie brały udziału w walce wolnościowej, należy lud wiejski.

Fakt, że lud ten nie zareagował na zawieszenie Dumy, jest może najlepszym dowodem, że chodziło mu nie o prawa polityczne.

Pierwszych swych posłów lud wysłał do Dumy nie, jako szermierzy wolności. Szedł za nimi nie dla tego, że podzielał ich zdania, że czuł i myślał jak oni, — nie, — podzielał tylko ich protest. Chciał przedewszystkiem zaspokojenia swej biedy, swej nędzy. Protestował, lecz i błagał zarazem. Chciał „woli“, tj. wyzwolenia od wyzysku policyjnego, chciał ziemi, tj. oświadczał, że brak mu sił nadal przymierać z głodu.

Wyrażenie „swoboda słowa“ ten chłop rosyjski przerobił po swojemu i mówił o „słowie swobody“, o takiem słowie, jakie posłyszał w 1861 r., a jakie mu zapewnić miało posiadanie nie pewnej części, lecz całej ziemi.

Nie słuchał rozpraw w Dumie o wolność zgromadzeń i strajków, o zniesieniu cenzury, — czekał, aż dojdzie kolej do kwestyi agrarnej. Tu, w tej kwestyi reagował na każde słowo i reagował w sposób straszliwy. Gdy na posiedzeniach komisyi agrarnej przyjętą została uchwała, że wywłaszczeniu nie mają ulegać ogrody, — chłop zaczął niszczyć ogrody, aby nic nie pozostało w rękach panów.

Duma, która nie potrafiła nic wywalczyć, zmalała w jego oczach. Przekonał się już przedtem, że pogromy dworów nie poprawiają jego bytu, a wywołują straszne represye rządu. Doznał więc podwójnego zawodu. I oto przycichł na razie, a boleść swoją chce utopić w wódce. Protesty i bunty chłopskie zakończyły się niewidzianem jeszcze pijaństwem. Według oficyalnych danych ilość alkoholu sprzedanego przez monopol w roku 1906 jest o 50—70 procent większą, niż w ciągu lat poprzednich. W guberniach, dotkniętych głodem, pomimo niesłychanej nędzy, chłopi sprzedają zboże, wydawane przez rząd na zasianie pól, aby kupić wódki. Pod wpływem różnych czynników ustały dziś rozruchy agrarne. Ten fakt podaje prasa konserwatywna, jako dowód otrzeźwienia chłopów. — Jaką okropną ironią brzmi to słowo „otrzeźwienie“, stosowane do chłopa, który przepija już nie to, co ma, ale to: co mu dają jako jałmużnę, który zatruwa alkoholem i rozum i serce.

Wobec takiego uspokojenia i takiego otrzeźwienia nasuwa się pytanie: a cóż dalej? I przed 1905 rokiem chłop był spokojny i odurzony wódką, a mimo tego powstał, jak burza niszcząca..

Może od tego czasu, pod wpływem szerokiego uświadamiania, zmienił on swe uczucia i zapatrywania? Może przestał hołdować starym bogom i uznał nowego boga? Życie daje nie dwuznaczną odpowiedź. Gdy tego chłopa prowadzą na pogrom żydowski, — niosą przed nim obrazy i portret cesarza, gdy chcą wywołać rozruchy agrarne, rozpowszechniają przez „carskie sługi“ „carskie ukazy“. Jak zbawienia czeka chłop „złotej hramoty carskiej“, a doczekać się jej nie może, gdyż ją skradli lub podmienili — panowie.

Więc jeden jest środek na tego chłopa, to karabiny maszynowe. Lecz coraz mniejsza jest pewność, że niegdyś posłuszne wojsko i nadal takiem pozostanie. Dało już ono szereg dowodów, że nie można na niem polegać. Na miejsce starego żołnierza werbuje się dziś młodzież zrewolucyonizowana, nienawi-

dząca to wojsko, które zabijało ich ojców i braci i od którego sama odbierała razy. Na tem nowem wojsku pokładają nadzieje rewolucyoniści.

Z tego, co powiedziałem powyżej, wynika, że wyraz „reakcya", w zastosowaniu do pewnych warstw społeczeństwa, stanowiących olbrzymią większość ludności, może być używany tylko w specyalnem znaczeniu.

Te warstwy nie brały udziału w walce wolnościowej. Były jej wrogiemi, zachowywały się obojętnie lub prowadziły walkę na swoją rękę, walkę o chleb wobec walki o wolność.

Te warstwy nadały rewolucyi rosyjskiej jej właściwy charakter, gdyż z nich rekrutowali się pogromcy żydów i obywateli, ich żywiołową siłę chciała na swoją korzyść wyzyskać rewolucya, z ich egoizmu i ciemnoty chce dziś skorzystać biurokracya.

Rewolucya się zawiodła, a czy rząd się nie zawiedzie?

Żadnego uczucia nie wolno bezkarnie drażnić lub poniewierać, żaden urok nie może się ostać wobec ciągłego plamienia go czynami, żaden strach nie powstrzyma wybuchu ślepej rozpaczy

Na uczuciach egoistycznych nie można polegać.

A więc rząd jest w takiem położeniu wobec większości narodu, w jakiem była rewolucya. Nie ma on tu pewnych sojuszników, tak, jak ich nie miała i rewolucya.

W walce wolnościowej brały udział intelligencya i klasy robotnicze.

W dni październikowe obie klasy wystąpiły zgodnie, porwane wspólnem hasłem: „precz z rządem biurokracyjnym". Wystąpiły zgodnie i wywalczyły obietnicę konstytucyi.

Po chwilowej jednomyślności nastąpiła wkrótce niezgoda. Różne zasady, po części źle zrozumiany interes partyi, rozluźniały sojusz. Okazało się wkrótce, że różne stronnictwa tej partyi rewolucyjnej mają różne cele i dążą do celów różnemi drogami. To rozdwojenie sił osłabiło walczących, a wzmocniło rząd.

O nowych zwycięstwach nad biurokracyą już nie mogło być mowy, gdyż nawet utrzymanie zdobytych placówek stało się czemś ponad siły.

Przyczyny niepowodzenia tych partyj są bardzo skomplikowane. Według ich własnego zdania walka została przegraną na razie dlatego, że Duma nie znalazła oczekiwanego poparcia. Takie zdanie jest całkiem słusznem, jeżeli chodzi tylko o przewrót

państwowy, gdyż na co innego mogła się zdobyć ludność rosyjska, tak jeszcze nieświadoma i ciemna?

Gdyby w lipcu bieżącego roku chłop rosyjski powstał w obronie Dumy, nie wiem, czy wygrałby na tem ruch wolnościowy. Jest chyba najprawdopodobniejszem, że zapanowałaby nie wolność, a „pugaczewszczyna“.

Co do tej niewielkiej garstki, która była politycznie uświadomioną, bierność jej wobec zawieszenia Dumy jest skutkiem nie tyle wyczerpania sił, ile zawodu w rewolucyi. Zawód taki był nieuniknionym, gdyż podstawy, na których oparła się rewolucya, były zupełnie niezgodne z życiem. Na tej niezgodzie polegał dramat ruchu wolnościowego, dramat, którego ostateczna przyczyna kryje się we właściwości ducha rosyjskiej intelligencyi.

Życie społeczne w Rosyi ułożyło się tak, że sprzyjało rozwojowi myśli abstrakcyjnej, lecz zabijało myśl twórczą. Wskutek braku stanu prawnego w społeczeństwie, znajdowały uczucia społeczne zaspokojenie nie w czynach, lecz w słowach.

Toteż w żadnem innem społeczeństwie nie spotykamy tak oryginalnego zjawiska, jak rosyjskie omawianie „pryncypów“ (zasad). Nietylko wśród młodzieży, ale nawet wśród poważnych ludzi prowadzenie nieskończonych debat o kwestyach abstrakcyjnych, traktuje się jako poważne zajęcie. Takie rozmowy, z natury rzeczy, nie mające na celu żadnych wniosków praktycznych, a przez to zupełnie oderwane od rzeczywistości, ćwiczyły umysł, lecz nie wyrobiły w nim zdolności odróżniania faktu od urojenia, życia od bajki.

„Pryncypy“ są niewyczerpanem źródłem dla wniosków, które można snuć coraz dalej i dalej, aż do „prawdy absolutnej“ lub do — absurdu. W snuciu takich wniosków nikt nie dorównał dzieciom państwa absolutnego. Toteż w żadnem społeczeństwie nie powstawały tak krańcowe idee i nie znajdowały tak przyjaznego gruntu najskrajniejsze teorye moralne i społeczne jak w Rosyi. Wszak synami Rosyi są Bakunin i Lew Tołstoj, wszak nihilizm jest wytworem rosyjskiej myśli.

Walka z ideą Boga nigdzie nie przybrała tak okropnej formy jak u bohaterów Dostojewskiego, prowadząc ich do obłędu lub do zbrodni. Raskolnikof i Iwan Karamazow z ateizmu zrobili wniosek, że wszystko jest dozwolonem (wsio pozwoleno). Twierdzą, że Dostojewski przeczuł Nietzschego, właściwiej byłoby powiedzieć, że genialny psycholog w tajnikach

serca swego narodu dojrzał te pierwiastki, na których Nietzsche oparł swoją teoryę, a które w utworach Gorkiego zostały oświetlone w duchu czysto rosyjskim.

Gdy nadeszła chwila sprzyjająca, a nawet pobudzająca do czynu, krańcowe wywody teoretyczne należało wypróbować w życiu, a w programach politycznych i taktyce musiała się przejawić chęć, czy potrzeba, żeby posunąć się naprzód, jak można, najdalej.

I tak samo, jak każda idea posunięta za daleko, wywołuje idee przeciwne, — krańcowe programy i czyny rewolucyjne przyczyniły się do obudzenia w społeczeństwie protestu i uczuć reakcyjnych.

Partye polityczne w latach 1905 i 1906 odbywały ewolucyę tego rodzaju, że posuwały się coraz więcej na lewo, a w samem społeczeństwie tworzyły się nowe partye, mające coraz dalej posunięte życzenia i posługujące się coraz to więcej gwałtownemi środkami. Ostatniem słowem tej ewolucyi była partya „maksymalistów“. Ona też ostatecznie przyczyniła się do obudzenia reakcyi.

Byłoby jednak niesłusznem nadawać zbytnią wagę partyom takim, które formalnie uprawiają bandytyzm, a w zabójstwach i niszczeniu widzą cel życia.

„Maksymaliści“ wysnuli tylko ostatni wniosek z tego założenia, jakie przyjęła za zasadę rewolucya rosyjska.

O wiele większą ma wagę stanowisko tej partyi, która, będąc głową i sercem całego ruchu wolnościowego, nie miała w sobie dość siły i stanowczości, aby, określając swoje credo polityczne, ściśle określić i te granice, poza które nie można wychodzić.

Mam, oczywista, na myśli kadetów.

Nie o robienie zarzutów tej partyi chodzi, gdyż kadeci dali dowodyi szlachetności i poświęcenia; faktem jest jednak, że kadeci stanowiąc najpoważniejszą w Dumie i społeczeństwie siłę, nie potrafili ani utemperować lewicy, ani uświadomić prawych. Dlatego też prawdopodobnie przegrali walkę z rządem.

Jeden ze znanych mówców kadeckich mówił na publicznem zgromadzeniu: „partye lewe, to awangarda armii rewolucyjnej, kadeci to piechota, która walkę rozstrzyga. Za armią wloką się ciury, którzy, nie narażając się wcale, chcą ostatecznie skorzystać ze zwycięstwa“. Określenie nie złe. Niestety w tej armii stosunek awangardy do piechoty był niewłaściwy, gdyż socyaliści nietylko szli na przodzie, lecz decydowali o taktyce i kierowali ruchem

całej armii. Kadeci czuli się na tyle zależnymi od swojej awangardy, że zamykali oczy na wszystkie omyłki, a nawet wykroczenia. Bezustannie twierdzili, że w żadnym razie nie opuszczą swych towarzyszy — i dali się poprowadzić — aż do Wyborgu.

Gdy zaś już z własnej myśli zebrali się w Helsingforsie, musieli uchwalić — pielgrzymkę do Canossy.

*
* *

Gdy przyszły historyk będzie oceniał znaczenie różnych partyj w rewolucyi rosyjskiej, będzie zmuszony przyznać, że prawdziwe uświadomienie ludności i obudzenie w niej ducha wolnościowego jest zasługą dzisiejszych kadetów, skierowanie zaś obudzonego protestu na tory rewolucyjne — to sprawa socyalistów.

Gdy obecnie mowa o pewnej reakcyi w społeczeństwie rosyjskiem, musimy stwierdzić, że pośrednio przyczynili się do tego kadeci, bezpośrednio socyaliści. Słyszymy nieraz, że kwestya nacyonalna i program agrarny były powodem, dla którego kadeci nie znaleźli uznania w kołach umiarkowanych i patryotycznie usposobionych. Nie jest to całkiem słusznem. Szerokie uwzględnienie praw narodowych, aż do autonomii Polski włącznie, nie napotyka dziś stanowczych wrogów poza temi grupami społeczeństwa, które stanowczo stoją po stronie starego ustroju i takiemi, które stanowią centrum październikowców.

Może kwestya żydowska napotkałaby na szeroki protest.

W kwestyi agrarnej kadeci nie byli tak radykalni, jak to wydawać się może. Przywódcy kadetów Hercenstein, Kauffmann, Kuttler i Czuprow mieli zapatrywania względnie umiarkowane, jeśli się przyjmie pod uwagę warunki i stan rewolucyjny Rosyi. Pewne zobojętnienie społeczeństwa względem kadetów wyniknęło nie z programu, lecz z taktyki kadetów, a przedewszystkiem z tego, że partya, jako całość, była czemś w wysokim stopniu niewyraźnem.

Partya miała swoją lewicę, centrum i prawicę, — pod wielu względami bardzo odmienne i różne. Taka partya mogła być spójnią w Dumie, reprezentowanej przez różne stronnictwa. Lecz w Dumie była jedna tylko (wyłączając Koło polskie) partya zorganizowana, a to socyalistyczna „grupa pracy". Ona też w pierwszym parlamencie rosyjskim ostatecznie zaciężyła na szali.

Robiąc ciągłe ustępstwa socyalistom, kadeci nie mogli jednak stanąć ostatecznie pod czerwonym sztandarem. Więc do

ostatniej chwili nie mogli wyraźnie się skrystalizować. Można zrozumieć, a może i wytłómaczyć taktykę kadetów. Również jednak łatwem jest do zrozumienia pewne zniechęcenie do partyi, o której nie wiadomo kim jest, a zwłaszcza, czem będzie.

Kadeci nie potrafili pozyskać socyalistów dla ogólnej sprawy. Zmusić rząd do ustępstw nie mieli siły, zrazili natomiast do siebie żywioły poważniejsze i więcej umiarkowane.

O socyalistach nie można powiedzieć, że w swojej taktyce posunęli się dalej, niż zapowiadali to w swoim programie. Przeciwnie, nie mogli i setnej części dokonać czy wypróbować tych experymentów, których mieli niewyczerpany zapas. Ale i tego, co dokonali, było za dużo. W ciągu jednego roku ogłosili 3 powszechne strajki, urządzili zbrojne powstanie w Moskwie, kilkanaście rewolt w wojsku i we flocie, popełnili szereg expropryacyj i zamordowali parę tysięcy ludzi.

Skutki strajków były takie, że wśród robotników, którzy nawet względnie nie ucierpieli, dają się słyszeć dziś głosy, że takie opiekowanie się nimi socyalistów — to wyzysk.

Po zbrojnem powstaniu i rewoltach powtarza się znane z historyi innych narodów oziębienie do sprawy, wraz z wyznaniem, że „rewolucya zawiodła“.

Obawa „expropryacyi“ jest gorsza od najgorszych kontrybucyi, a morderstwo budzi współczucie tylko w deprawowanych jednostkach. Ogół, choć go ciągle drażnią czerwonym szandarem, jeszcze się wzdraga na widok krwi.

Jeżeli więc społeczeństwo przez pewien czas hołdowało teoryom socyalistycznym, wygłaszanym w odurzającej atmosferze mityngów, to w świetle prawdy obaczyło ich mylność, a w stosowaniu do życia — ich nieludzki, niszczący charakter.

Do przyczyn, które w oczach społeczeństwa zdyskredytowały socyalizm, a zarazem pozbawiły gruntu samych socyalistów, trzeba zaliczyć jeszcze jedną; oto mianowicie: szerzone przez socyalistów „uświadamianie“ wydało swój plon. Nie mam możności i brak mi zresztą chęci przytaczać tu bodaj w najkrótszem streszczeniu te „zasady“ i „przekonania“ i „pojęcia“, jakie wpajano w lud.

Wiemy wszyscy, że dla zwerbowania „bojowników“ rewolucyi, budzono w ludzie najdziksze instynkta, a za czyn godny rewolucyi uznano wszelkie wykroczenie z pod prawa. Toteż pod czerwony sztandar zaciągały się najniesympatyczniejsze jednostki,

a wśród nich miał wybitne zająć stanowisko — okryty hołdem i czcią „bosiak“ Gorkiego.

Lecz armia, zwerbowana przez socyalistów, tylko przez krótki czas dała się kierować.

Gdy podrażniono apetyt, gdy wzbudzono żądzę krwi i zniszczenia, armia rewolucyonistów stała się armią maroderów, posłusznych nie wodzom, lecz własnym instynktom. Prócz mętów społecznych składała się ta armia z tysiąca jednostek, wykolejonych i pchniętych na bezdroża przez rewolucyę. Dla nich nie było powrotu do życia normalnego: nie powstrzymani, nie opamiętani w porę, brnęli dalej i dalej.

Gdy rozkład w tej armii stał się rażąco widocznym, gdy powstała poważna obawa, że stanie się ona ostatecznie bandą opryszków, przywódcy socyalistyczni chcieli sprostować swoje „uświadamianie“, lecz — napotkali stanowczy opór.

Oto np. jesienią odbyło się w Petersburgu posiedzenie socyalnych demokratów, mające na celu omówić kwestyę „expropryacyi“ osób prywatnych. 30 członków zebrania, należących do intelligencyi, oświadczyło się przeciw takiej expropryacyi, a wszyscy robotnicy, w ilości 70 delegatów, pomimo wszelkich perswazyj, — za expropryacyą osób prywatnych. Socyaliści-rewolucyoniści oświadczali kilka razy w ostatnich czasach, że nie aprobują pogromów agrarnych, a chłop tymczasem plądrował dwory tak samo, jak go nauczano przedtem.

Życie spłatało złośliwy żart socyalistom: oni, najwięcej postępowi, zostali zdystansowani w czynach socyalistycznych przez masy, najwięcej zacofane. Bohaterski „bosiak“ zabija dziś młodzież akademicką (Odessa), wynajęty przez „czarną sotnię“.

Tak więc możemy stwierdzić, że w chwili obecnej ruch socyalistyczny w Rosyi — doznał poważnego fiaska. Myliłby się jednak ten, ktoby myślał, że rola partyj rewolucyjnych w Rosyi skończona, że rząd stanowczo zwyciężył.

Tak nie jest.

Partye takie pomimo wszystko istnieją, rozwijają się, a z popełnionych pomyłek nabierają doświadczenia do nowej walki. To tyczy się szczególnie kadetów.

Kadeci coraz to lepiej rozumieją, że nie mogą robić ustępstw socyalistom. Takie przekonanie utrwala się z dnia na dzień, dzięki tej walce, która się toczy w wyższych zakładach naukowych. Tu kadeci zmuszeni są bronić przed socyalistami nietylko autonomii

zakładów, ale poszanowania dla nauki i poszanowania praw jednostki (właściwie praw większości).

Takie poważne dzienniki liberalne, jak *Russkije Wiedomosti, Strana*, a po części i *Riecz,*coraz to wyraźniej i śmielej krytykują zasady i taktykę socyalistów.

Intelligencya rosyjska ma wszystkie dane po temu, by ze skutkiem zwalczać socyalizm w Rosyi, gdyż proletaryat tam jest nieliczny; warunki powstawania proletaryatu, warunki jego życia i t. d. są inne, niż te, które mieli na względzie socyaliści niemieccy, nauczyciele socyalistów rosyjskich. Kwestya agrarna w Rosyi zadaje wprost kłam twierdzeniom Marksa o pochłanianiu mniejszych majętności przez większe. Wogóle teorye socyalistyczne nie dają się zastosować do kwestyi agrarnej w Rosyi.

Rozumieli to dobrze sami kadeci, lecz jeżeli pomimo to robili ustępstwa socyalistom, czynili to w dobrej wierze, że w ten sposób mogą pozyskać sprzymierzeńca w trudnej walce. Stopniowo dochodzą dziś do przekonania, że to jest sprzymierzeniec, do którego można zastosować znane przysłowie: „Boże, wybaw mnie od przyjaciół, a z wrogiem sam sobie dam radę“.

Wyzwolenie się z pod wpływów takich przyjaciół jest dla kadetów niezbędnem. Tylko pod tym warunkiem mogą oni przystąpić od słów do czynów, tylko pod tym warunkiem odzyskają oni zaufanie tych, z którymi ich łączy wspólny interes i jednakowa miłość wolności, a których wyrobienie polityczne powstrzymuje od nieziszczalnych projektów i nierozważnych czynów.

Socyalizm rosyjski jest nieuleczalnym. Może on utemperować się, jak to dziś widzimy już wyraźnie w ostatnich rezolucyach partyi, która wobec takiego faktu, jak pozbawienie przez ukaz senatu prawa wyborczego ogromnej masy ludności, wzywa — do udziału w wyborach do Dumy. A przypomnijmy sobie, że zaaresztowanie deputatów rady robotniczej w jesieni 1905 r. uważano za dostateczny powód do ogłoszenia strajku. Daje się również uważać i to, że obecnie socyaliści więcej się rachują z liberalną burżuazyą, niż przedtem. Świadczy o tem odezwa S. D., wzywająca robotników do wspólnego działania z partyami opozycyjnemi przy przyszłych wyborach do Dumy. Interes własny może zmusić socyalistów do pewnej ugody i ustępstw z kadetami. Lecz kto bezstronnie zdawał sobie sprawę z przebiegu rewolucyi w latach 1905—1906, musi ostatecznie przyznać, że okropności, które przerażały całą ludzkość, były w wielkim stopniu

skutkiem polityki i taktyki socyalistów. Udział socyalistów w ruchu wolnościowym i w przyszłości może zapowiadać łzy i krew. Byłoby więc szczęściem dla Rosyi, gdyby czynne występy socyalistów stały się faktem przeszłości.

Lecz kto może zgadnąć, „co przyniesie nam dzień jutrzejszy?“. Mogą znów tak się ułożyć warunki, że powstanie nowa armia rewolucyjna. I będzie w niej awangarda i piechotą rozstrzygającą walkę, a jakie będą, czas pokaże. Muszą być jednak inne niż były, jeśli mają nietylko odnieść chwilowe zwycięstwo, lecz i utrzymać zdobyte placówki.

Ostateczne jednak rozstrzygnięcie walki będzie jeszcze dalekiem, gdyż rezultat zależy jeszcze od ariergardy i od zapasów sił zbrojnych. Tych ostatnich jeszcze jest bardzo niewiele.

Więc parę słów o ariergardzie, która, według słów kadeta, zasłużyła tylko na nazwę ciurów. Są nią przedewszystkiem październikowcy, z p. G u c z k o w y m na czele. Nie walczyli oni dotąd i zdaje się, nie myślą walczyć z rządem w blizkiej przyszłości. Z wojną wypowiedzianą przez rewolucyę rządom biurokratycznym współczuli do pewnego stopnia i z wojną rządu z rewolucyą współczują również do pewnego stopnia. Ostatecznie pragną skorzystać i ze zwycięstwa rewolucyi i ze zwycięstwa rządu.

Cele i dążenia tej partyi nie są wyraźne. Gdy mowa o październikowcach, nasuwają się mi takie myśli: Rewolucya rosyjska, burząc mętne morze rosyjskie, podniosła tyle najrozmaiszych kwestyj i wymagań, że w tym chaosie traci się świadomość, co naprzód i w jaki sposób czynić należy. Nawał niezbędnych i nieodzownych reform jest tak ogromny, że zabija możność działania.

Rząd więc ma najzupełniejszą słuszność, gdy twierdzi, że praca prawodawcza i pożądane reformy staną się możliwemi tylko po uspokojeniu umysłów. Lecz ani mechaniczne i terrorystyczne środki rządu, ani najszersze ustępstwa rewolucyi uspokojenia nie dadzą. To uspokojenie mogłoby nastąpić, gdyby powszechna uwaga była zwrócona w inną stronę. Wiadomem jest, że w chwilach poczynającego się burzenia umysłów wewnątrz państwa, rządy wypowiadają wojnę.

Na to jednak Rosya zdobyć się nie może. Lecz Rosyę wyratowało od najokropniejszej anarchii w początkach XVII w. obudzone poczucie narodowe. Czy nie nastąpi to w chwili obecnej? Październikowcy podkreślają nacyonalistyczny charakter swej partyi i w obudzeniu uczuć nacyonalistycznych pokładają swoje na-

dzieje. Jakiego rodzaju są te uczucia? P. Guczkow twierdzi, że jest zwolennikiem szerokiej tolerancyi i uwzględnienia „słusznych“ praw narodowych. Że nie jest on Suworinem ojcem, nie wątpimy, leczrównież dobrze wiemy, że jego tolerancya względem nas nie sięga daleko: przyznaje on nam chyba nie wiele więcej nad to, co może dać rząd obecny[1]).

Oprócz dobrze znanych partyj politycznych, formuje się nowa partya „pokojowego odrodzenia Rosyi“. Na czele jej stoją ks. Eugeniusz Trubeckoj i hr. Hejden, a trybuną jest *Moskowskij Jeżeniedielnik.*

Charakter tej partyi doskonale określa jej nazwa.

Rosya powinna stać się inną, niż była dotąd, inną pod każdym względem. A więc i względem nas powinna zaprzestać odwiecznego ucisku, a przyznać nam to, do czego mamy prawo, co nakazuje historya, kultura i własny interes Rosyi.

Lecz droga do odrodzenia jest jedna — to droga ewolucyi, pokojowej pracy, a nie gwałtownych i krwawych przewrotów.

Partya odrodzenia pokojowego niedawno powstała, więc byłoby przedwczesnem zgadywać tu, jakie będzie miała znaczenie w przyszłości Rosyi.

Przy najbliższych wyborach może nie odegra poważnej roli, choć reprezentanci jej mogą otrzymać mandaty do Dumy.

Gdy hasła tej partyi zwyciężą w Rosyi, będzie to tryumfem — rozumu i prawdy.

Kalikst Browicki.

FILOZOFIA CZICZERINA.

Pisma polityczne Cziczerina owiane są duchem głębokiej religijności i tworzą cały wykończony system polityki chrześcijańskiej. I właśnie tu, t. j. w dziedzinie idealizmu religijnego spotkał się on z Włodzimierzem Sołowjewem. Obaj oni są myślicielami chrześcijańskimi, należą do największych w tym szeregu, jakich

---

[1]) Szanujemy każde uczucie narodowe. Lecz patryotyzm rosyjski nakreślił najkrwawsze kartki w historyi Europy i jest słuszną obawa, czy nacyonalizm rosyjski nie stanie się hakatyzmem.

wydał wiek XIX., i zarazem zajęli najwyższe stanowiska w filozofii rosyjskiej. Ale Cziczerin był starszy od Sołowjewa o lat 25 — i tą różnicą wieku tłumaczą się różnice w charakterze ich religijnych poglądów, oraz w ich uzasadnianiu. Sołowjew, jako wychowaniec pozytywizmu, który zachwiał wiarę w absolutną wartość dowodów rozumowych w rzeczach przekraczających zakres doświadczenia, zmuszony był szukać gdzieindziej opory dla uczucia religijnego; znalazł ją w moralnej świadomości i z nią zlał religię w jedno. Bóg — nauczał on — nie jest faktem narzucającym się nam z zewnątrz, niemniej jednak wierzyć w Boga jest powinnością moralną, albowiem bez tej wiary wiara w dobro traci podstawę swoją. I na świadomości moralnej wzniósł on swoją filozofię. Cziczerin zaś był racyonalistą od stóp do głowy. Religię, a zwłaszcza religię chrześcijańską przedstawiał on, jako postulat rozumu, jako nieuniknione, z żelaznych praw logiki wynikające zakończenie i ukoronowanie usiłowań myśli w jej wędrówkach od rzeczy względnych ku absolutowi. Obaj walczyli z pozytywizmem, ale odmienne rządziły nimi pobudki; u Sołowjewa przeciw filozofii pozytywnej podnosiło bunt uczucie religijne, dla Cziczerina zaś pozytywizm był przedewszystkiem czemś przeciwnem zdrowemu rozsądkowi, przeciwnem logice; oznaczał on cofnięcie się myśli wstecz, jej spadnięcie z wyżyn, na które ją wprowadził był Hegel.

I to ścisłe trzymanie się Hegla jest główną przyczyną, że najgłębiej pomyślane z dzieł Cziczerina — *Nauka i Religia* — w którem on zawarł wyniki pracy całego życia i streścił wszystko, co miał ludziom do powiedzenia, nie obudziło tego zajęcia, na jakie zasługiwało. Pojawiło się ono w epoce, w której z filozofią Hegla, szczególnie zaś z jego dyalektyką, liczono się mało, w Rosyi mniej, niż gdzieindziej. W przeciwieństwie do Sołowjewa, który znalazł koło przyjaciół i uczniów, rozwijających nadal myśl jego, Cziczerin pozostał samotny. Ale nie umniejsza to jego znaczenia. Jego konserwatyzm filozoficzny nie miał nic wspólnego ze skamieniałością myśli. Cziczerin był pełnym żywotności wewnętrznej, kontynuatorem filozofii Hegla, kult bowiem Hegla łączył on z kultem Kanta, ku któremu zwracało go to, co było najwewnętrzniejszą podstawą jego umysłu i charakteru: dogmatyzm moralny, upatrujący w absolutności prawa moralnego najwyższe stanowisko do sądzenia o ludziach i rzeczach. I przez kantyzm swój staje się Cziczerin łącznikiem między epoką Hegla, a tem, co jest najzdrowsze i najlepsze w wytwarzającej się dziś

filozofii, mianowicie jej dążeniem do wzmocnienia religii i do pogłębienia stosunku między stworzeniem a Stwórcą przez zwrot do głębin sumienia, do rozbrzmiewającego w nich imperatywu, który wiarę w Boga czyni pierwszą moralną powinnością człowieka.

Swoje dzieło o *Nauce i Religii* rozpoczął Cziczerin od wypowiedzenia wojny pozytywizmowi. Z powodzeniem tego prądu, poza którym krył się materyalizm, wiązał on dzisiejsze zdziczenie polityczne. Pozytywizm, zajęty tylko szczegółami i nie usiłujący nawet wznieść się ponad nie, wyplenił z umysłów współczesnych wszelkie idee ogólne: „Stąd chaos powszechny, mrok, chwiejność, jakiej nigdy przed tem nie było, — pisał on w przedmowie; — myśl silna, przekonania mocne, charaktery wzniosłe stają się rzadkością“. Równie jak oparta na pobudkach utylitarnych etyka pozytywizmu jest zaprzeczeniem tej żywej etyki, którą przenika myśl o stosunku człowieka do Boga, tak też sam pozytywizm jest krzyczącem zaprzeczeniem logiki, kaleczy on myśl i obniża: „Biada temu słudze nauki — czytamy w końcu tejże przedmowy — który zagasił w umyśle swoim pochodnię metafizyki! Skazał on tem siebie na wieczne pełzanie po nizinach realizmu, na zatracenie nawet pamięci o tem, że przeznaczony był do innej wiedzy i do wyższego życia“. Tej „innej wiedzy“ i tego „wyższego życia“ pozytywizm dać nie może, bo zakres wiedzy zamyka on doświadczeniem, innego źródła dla niej nie widząc. Jeśli tak jest, to w losie człowieka tkwiłaby nierozwikłana sprzeczność. Dręczą go pytania, skąd przyszedł, dokąd idzie, co jest istotą tego bytu, którego cząstkę on stanowi i jaki jego cel, tymczasem to wszystko, najbliższe dla niego i najważniejsze, najbardziej go obchodzące, wymyka się z pod obserwacyi i nie poddaje się analizie, czyli, według pozytywizmu, powinno na zawsze pozostać dla człowieka nieodgadnionem. Jeśli to prawda, jeśli wiedzę należy w rzeczy samej ograniczyć zakresem doświadczenia, to „nie masz we wszechświecie istoty bardziej pożałowania godnej, niż człowiek, który staje się skazanym na wiekuistą sprzeczność między dążnościami a środkami, między ogromem narzucających się jemu zadań, a niemożliwością ich rozwiązania“. Przeciw pozytywizmowi, czyniącemu człowieka przelotnem zjawiskiem wśród nieskończonego oceanu zjawisk, powstaje wszystko, co jest najlepsze w jestestwie naszem. „Daremnie nam mówią, że ograniczanie wiedzy tem, co jest dostępne zmysłom, oznacza dojrzałość myśli. Człowiek nie

może uznać, że oznaką dojrzałości ma być patrzanie tylko w dół, wówczas, gdy prawa jego własnej natury zmuszają go podnosić wzrok do góry; nie może również zamknąć się w badaniu szczegółów, gdy każde słowo, które wymawia, jest wyrazem ogólnego pojęcia, — ani poczytywać się niezdolnym do rozumienia jakiejkolwiekbądź rzeczy, gdy włożony weń rozum jest w istocie swojej zdolnością rozumienia; wreszcie nie może wyrzec się człowiek badania tych mianowicie zagadnień, które stanowią najwewnętrzniejszą potrzebę jego rozumu i które nadają znaczenie i wartość jego życiu“.

Powinniśmy przeto wydobyć się z ciasnoty, w której nas trzyma pozytywizm. Nie znaczy to jednak wcale, jak sądzą wyznawcy tej doktryny, że mamy przypiąć sobie Ikarowe skrzydła i puścić się w krainę nieuchwytnych fantazyi. Wręcz przeciwnie. To znaczy, że zamiast uparcie wlepiać oczy w dół, podniesiemy je do góry, lecz nie po to, aby odlecieć od ziemi, ale aby, zostając na niej i ciągnąc korzyść ze wszystkich jej bogactw, zarazem ogarnąć wzrokiem niezmierzoną przestrzeń nieba i poznać związek łączący rzeczy niższe z wyższemi, ziemskie z niebieskiemi. To znaczy dalej, że stwierdzimy tę prawdę, iż rozum, wznosząc się od zmienności i względności ku absolutowi, musi zawierać w sobie absolutny pierwiastek, gdyż bez niego, mając doświadczenie za jedyne źródło poznania, szedłby od jednych rzeczy względnych ku drugim i idea absolutu nie mogłaby w nim powstać. To znaczy wreszcie, że staniemy na gruncie ścisłej naukowości, na którym nie stoi pozytywizm i uznamy, że początkiem wiedzy, jej podstawą, musi być poznanie tego narzędzia, które nam daje możliwość myślenia, czyli badania rzeczy i zdobywania wiedzy. Tem narzędziem jest rozum.

Wszelka zaś siła, a zatem i rozum, działa według praw swojej natury. Naturę rozumu stanowi świadoma działalność; ta zaś suponuje świadomość praw, któremi się kieruje. Nie wolno przeto twierdzić, aby poznanie tych praw było wynikiem obserwacyi; zanim bowiem rozum obserwacyę rozpocznie, już się temi prawami rządzi. Otóż usystematyzowanie praw myślenia, których bezpośrednią świadomość posiadamy, jest przedmiotem logiki

Choć logika, jako wiedza formalna, zwraca się nie wprost ku rzeczom, lecz przedstawia sposoby, podług których rozum te rzeczy bada, jednak ona daje nam drogę do poznania natury rzeczy, czyli tego, co Kant rzeczą w sobie nazywał. Cziczerin

określa naturę rzeczy, jako wewnętrzną jedność, z której wynikają własności przedmiotów i wzajemne ich stosunki. Ta jedność, ukrywająca się poza rozmaitością zjawisk, jest jednością realną, poza nią zaś istnieje jedność logiczna, wiążąca te zjawiska w umyśle człowieka. Powstaje więc pytanie, jaki jest związek między jednością realną a jednością logiczną; innemi słowy, czy prawa rządzące zjawiskami odpowiadają prawom poznającego je rozumu. Że tak jest, o tem świadczy matematyka, matematyczne bowiem wyrachowania, choć oparte na logice, są w zupełnej zgodzie z faktami, które poznajemy z doświadczenia. Obliczamy drogi planet, wskazujemy miejsca, w których znaleść się muszą nieznane nam ciała niebieskie, teleskop zaś potwierdza prawdę naszych wyrachowań. Wypływa stąd wniosek, że określenia rozumowe wyrażają tę jedność, która tkwi w osnowie zjawisk, czyli że istnieje harmonia między siłami natury, a prawami rozumu, między bytem a myślą.

A zatem rzecz w sobie nie jest czemś bezwzględnie niedocieczonem: skoro nam wiadome są prawa rządzące jej objawami, możemy powiedzieć, że ją samą znamy.

Jeśli zaś zadanie nauki polega na wykrywaniu związku między zasadami i prawami, które kierują światem zjawisk, a zasadami i prawami rozumu, to jej najwyższym celem jest powiązanie wszystkich zjawisk tem najwyższem prawem, które kojarzy w sobie wszystkie definicye logiki, tem prawem dyalektycznego rozwoju, które odkrył Hegel, a które Cziczerin określił jako rozwijanie się przeciwieństw z pierwotnej jedności i kojarzenie się ich w jedności nowej, wyższej (teza, antyteza, synteza).

Ale już w tem określeniu Cziczerin, choć uczeń i wyznawca Hegla, odbiegał od mistrza swojego i wprowadzał poprawkę, pociągającą za sobą daleko idące następstwa. Dla Hegla punktem wyjścia był byt czysty, jako pojęcie najbardziej oderwane; temu zaś przeciwstawił niebyt, ażeby zlać jedno i drugie w pojęciu stawania się. Według zaś Cziczerina punktem wyjścia dla umysłu zastanawiającego się nad rzeczami może być tylko coś, czyli byt konkretny, w żadnym razie abstrakcya — i dopiero z tego konkretnego bytu przez abstrakcyę dochodzimy do pojęć bytu czystego oraz niebytu i łączymy je ze sobą w pojęciu stawania się. Słowem, na miejscu Heglowskiej trójcy stawiał on w osnowie dyalektycznego ruchu myśli czwórkę, co znaczy, że w pierwotnej jedności rozpatrywanego przedmiotu rozróżniał on

pierwiastki ogólny i szczególny (indywidualny), które w rozwoju swoim wytworzyć miały nową, wyższą harmonijną jedność. I ten ruch dyalektyczny myśli jest zawsze ten sam; według prawa dyalektycznego rozwoju rozumują, nie zdając sobie sprawy z tego, nawet ci, co o niem nie wiedzą. Prawo to jest według Cziczerina jedyną nicią przewodnią w labiryncie zjawisk; jest logicznie konieczne, gdyż innego sposobu do wytłómaczenia świata nie posiadamy, a jako konieczność logiczna, jest konieczne w rzeczywistości, w przeciwnym bowiem razie nie moglibyśmy sądzić o wszystkiem, co przekracza zakres doświadczenia.

Przy pomocy dyalektycznej tetrady wszystko staje się jasnem dla myśliciela. Ona mu tłumaczy wszechświat, Boga, człowieka, historyę. Wszechświat jest wynikiem działających w nim sił czyli przyczyn. W przyczynie pierwszej, t. j. w pierwotnej jedności, z której rozwija się rozmaitość, Cziczerin upatruje sprzeczne pierwiastki formy i materyi, czyli kształtujący i kształtowany, które zespolić się muszą, aby wytworzyć stanowiącą cel wszechświata harmonię, której myśliciel nadaje miano idei. — Wznosząc się od świata do Boga znowu odnajduje on dyalektyczną tetradę w trzech głównych dowodach istnienia Stwórcy. Dowód ontologiczny opiera się na pojęciu bytu, który, istniejąc sam przez się *(per se)*, jest początkiem wszelkiego bytu. Pojęcie to, jako logicznie konieczne, jest prawdziwe, albowiem bez bytu pierwszego t. j. istniejącego przez się, nicby wogóle nie istniało. Ale gdybyśmy określeniem tem ograniczyć chcieli pojęcie Boga, to nie bylibyśmy w stanie wytłumaczyć, jak z bytu *per se* powstaje rozmaitość zjawisk. Musimy przeto z kategoryi substancyi przejść do kategoryi przyczyny, t. j. do dowodu kosmologicznego. Bóg, jako przyczyna, musi zawierać w sobie wszystko, co jest w skutkach; tego wymaga prawo logiki; wszystkie zaś zjawiska, składające wszechświat, dzielą się na dwa rodzaje: materyalne i rozumowe. Ponieważ zaś materya i rozum są ze sobą sprzeczne i ani z materyi nie zdołamy wyprowadzić rozumu, ani odwrotnie, więc z kategoryi przyczyny idziemy do kategoryi wzajemnego oddziaływania, czyli do dowodu teleologicznego i godzimy materyę z rozumem w wyższym pierwiastku ducha, który jest celem wszechświata i w którym materya i rozum zlewają się w harmonijną całość. Dalej myśl nasza nie sięga. Ale trzeba — dowodzi autor — uznać, że to pojęcie Boga doskonale odpowiada naturze umysłu naszego, gdyż doskonale odbija w sobie prawo

dyalektyczne — dając nam Boga jako przyczynę pierwszą, przyczynę formalną, przyczynę materyalną i przyczynę ostatnią, czyli jako Siłę twórczą, jako Rozum Najwyższy, jako Materyę nieskończoną i jako Ducha. — W tem określeniu Boga Cziczerin próbował panteizm pogodzić z teizmem. Jako Rozum Najwyższy Bóg jest nad światem t. j. poza materyą, będącą przeciwieństwem rozumu; ale, jako Siła i Duch, Bóg jest obecny w materyi; to znaczy, że materya stanowi istotę rzeczy widzialnych, a Siła, Rozum i Duch są to „trzy boskie pierwiastki, okalające świat“, jako początek, środek i koniec. — Podobnież człowiek, jako mikrokozm, nosi w sobie dyalektyczną tetradę, przeciwieństwa zaś materyi i ducha wiąże i godzi w nim siła wyższa, którą Cziczerin nazywa duszą. — Wreszcie systemy filozoficzne, które są odbiciem dziejów myśli ludzkiej, potwierdzają najwyraźniej słuszność dyalektycznego prawa. Z pierwotnego naturalizmu wyłaniają się materyalizm i spirytualizm i zmierzają ku wyżynom heglowskiego idealizmu. Podług tego schematu przedstawił autor historyę filozofii.

Słowem dyalektyka wprowadziła myśliciela w tajemnice Boga w Trójcy jedynego, świata i przeznaczeń ludzkich. Nie jest jednak Cziczerin tylko suchym dyalektykiem, gdyż w takim razie działałby odpychająco, zwłaszcza na pokolenie dzisiejsze: dyalektykę, wiodącą go od rzeczy względnych ku absolutowi, podsyca wewnętrzny ogień duszy skupionej w tęsknocie za Bytem doskonałym — i dlatego dyalektyka ta ma skrzydła poezyi.

Nieskończoność jest tłem jego myśli. Rozum kazał mu uczcić Boga żywego, pojęcie zaś Boga nierozerwalnie się kojarzy z pojęciem Opatrzności, dla której przedmiotem nieustającej troski jest nietylko ogólny bieg rzeczy, lecz każda z osobna istota: „Stanowiąc marną cząsteczkę Wszechświata, przytłoczony potęgą działających w przyrodzie sił, człowiek znajduje jedyny punkt oparcia w poczuciu swego związku z nieskończonym Rozumem panującym nad przyrodą i nad nim. On nie może przypuścić, aby ów Rozum, który mu dał początek, miał go porzucić w świecie, jako igraszkę sił ślepych, a zarazem obdarzyć świadomością i uczuciem, jakby po to jedynie, aby on mógł poznać nicość swoją i nędzę swego położenia. Istota rozumna może poddać się konieczności tylko wtedy, gdy się domyśla w niej wyższego rozumnego pierwiastka; bezwarunkowo poddać się sile ślepej może tylko ślepa siła; w przeciwnym razie obecność rozumu i uczucia

w jestestwie ludzkiem byłaby krzyczącą sprzecznością. Świadomość przypadkowości naszego bytu nie powinna przekraczać granic teraźniejszości, skoro bowiem zdołamy sięgnąć wzrokiem w przeszłość i w przyszłość, skoro się wzniesiemy z mroku sił ciemnych w światłe kraje rozumnej świadomości, wówczas bezpośrednio stykając się z nieskończonością, poznamy siebie jako obywateli innego nadzmysłowego świata i w nim tylko znajdziemy przewodnie światło dla siebie; to nam mówi zarówno uczucie, jak logika".

I idea Opatrzności, wznosząc człowieka ponad doczesność, prowadzi go do zbadania swego stosunku do Boga. Jako istota fizyczna, człowiek szuka przyjemności; jako istota moralna, on rozróżnia Dobro i Zło i rządzi się sumieniem. Faktu sumienia nie może wytłumaczyć ani panteizm, w którym zacierają się różnice między Dobrem a Złem, ani materyalizm, który czyni egoizm podstawą moralnej osoby człowieka i wyprowadza stąd etykę na zasadzie pożytku opartą. Sumienie przeto, którego esencyę stanowi kategoryczny imperatyw, wynika ze świadomości absolutnego prawa moralnego; tę zaś mógł nam dać tylko Bóg. Na tem polega moralny dowód istnienia Boga. — Zło, to świadome sprzeciwianie się prawu moralnemu; źródłem złego u człowieka nie jest rozdwojenie między materyą a rozumem, gdyż człowiek, w którymby przeważała materya, jużby nie był rozumną istotą, lecz zwierzęciem, ale dyalektyczne rozdwojenie w samym rozumie między indywidualnym a absolutnym pierwiastkiem; to przewaga świadomości centralnego znaczenia swego Ja nad świadomością absolutnego prawa, wiążącego jaźń z Bogiem. Jako istota, stworzona na podobieństwo Boże, człowiek ma w sobie pierwiastek absolutny i jest absolutnem źródłem swoich czynów — czyli ma wolną wolę, która zarazem jest postulatem moralności. — Ponieważ z absolutności prawa moralnego wynika konieczność jego wypełnienia, a codzienne doświadczenie uczy, że ono wypełnianem nie jest, więc wnioskujemy stąd, iż życie ludzkie nie kończy się na ziemi.

Stawiamy przeto postulat nieśmiertelności, która musi być indywidualną, albowiem jaźń stanowi substancyę rozumu, będącego wyrazem absolutnego pierwiastku w jestestwie człowieka, substancya zaś jest niezniszczalną, skąd wynika, że zniszczenie indywidualnego istnienia po śmierci wymagałoby cudu. Każdy uczynek nasz ze wszystkiemi jego następstwami ma znaczenie wiekuiste i jest wiekuistą własnością człowieka, życie więc zagro-

bowe zależy najściślej od tego, jakiem było życie na ziemi. Chociażby jednak człowiek wypełnił w tym przyszłym bycie prawo moralne, którego nie umiał wypełniać tu, to go nie zadowolni, gdyż źle jest człowiekowi samemu; ukojenie zdoła on znaleść tylko w przeświadczeniu, że wyryte w nim prawo moralne, wiążąc go z Bogiem, rozciąga się na całość stworzenia i że oglądanie tryumfu tego prawa oraz żywe obcowanie z nadprzyrodzonym światem, którego obywatelem ono go czyni moralnie, innemi słowy kontemplacya wiekuistej Prawdy i wiekuistego Dobra, czyli Niebo, będą jego udziałem. Ale nie dość tego. Uczucia nasze i przywiązania mają nieraz charakter, przekraczający doczesność; nie przechodzą one wraz z zejściem z tego świata osoby, która je budziła; pozostają w duszy, jako nierozdzielna cząstka jej istoty: „Nigdy nie zgodzi się człowiek z myślą, że ukochana przezeń istota stać się mogła nicością i że ten rozum i to uczucie, które były przedmiotem jego najgłębszego przywiązania, zniknęły, jak dym, nie zostawiając śladu po sobie. Przeciwko temu podnosi bunt całe jego jestestwo. W wieczność bowiem patrząc okiem ducha, na wieczność całą rozciąga człowiek swoje przywiązanie serdeczne. I jeśli takie są najgłębsze pierwiastki jego istoty, więc przedmiotem jego ukochania nie może być coś, co znika. Nad mogiłą osoby ukochanej wiecznie wyrywa się z serca człowieczego nieuchronne pytanie: pocom tak kochał, skoro przedmiot miłości był tylko cieniem przelotnym, albo: poco mi przedmiot mej miłości zabrano, gdy w życiu niema nic wyższego i świętszego nad miłość? A na pytanie to istnieje tylko jedna odpowiedź: n i e ś m i e r t e l n o ś ć. Miłość, nosząca w sobie wieczność, zawiera sama w sobie niewykorzenione niczem przeświadczenie, że przedmiot jej jest wieczny, jak ona sama“. — Ale Cziczerin nie zatrzymuje się nawet tu; nie poprzestaje na afirmowaniu konieczności wiekuistego obcowania z tymi, których się kochało za życia. Prawo dyalektyczne prowadzi go dalej: świat nadprzyrodzony jest sferą d u c h o w e g o bytu, tymczasem człowiek jest i rozumem i materyą. Śmierć rozdziela jedno z drugiem, ale na podstawie prawa dyalektyki po rozdziale musi nastąpić nowe wyższe zjednoczenie. Czyli człowiek, napełniwszy siebie całą treścią nadprzyrodzonego świata, pogrążyć się musi znowu w bycie cielesnym. Kościół to wyraził w dogmacie zmartwychwstania ciał, które będzie początkiem Królestwa D u c h a czyli absolutnej doskonałości.

* * *

Słowem Bóg w Trójcy jedyny, nieśmiertelność duszy, wolność woli, odpowiedzialność człowieka w tem życiu i w przyszłem, wreszcie zmartwychwstanie ciał i przyszłe Królestwo Ducha — to są pewniki, do których dochodzi rozum oparty na niewzruszonych podstawach logiki i dyalektyki. Ale rozumowe poznanie absolutu nie wystarcza; człowiek pożąda żywego obcowania z Bogiem; to zaś daje mu religia. Człowiek nosząc w sobie pierwiastek absolutny, nie może nie czuć jego obecności i swojego z nim związku. Otóż poczucie to stanowi najczystszą esencyę natury ludzkiej i zarazem podstawę religii. Religia przeto jest własnością wszystkich; jej brak świadczy o kalectwie umysłu. Stosunek filozofii do religii jest stosunkiem syllogizmu do modlitwy, czyli modlitwa jest tem głębszą, im głębszym jest umysł modlącego się. Pierwiastek rozumowy ma znaczenie zasadnicze w religii: „Bóg objawia się człowiekowi w miarę rozwijania się w nim zdolności do rozumienia Boga".

Filozoficzna strona religii znajduje wyraz w dogmatach teologii. Nie może jednak człowiek poprzestać ani na wznoszeniu swej myśli do Boga, ani na dogmatycznem określaniu przymiotów Bożych; jako istota słaba potrzebuje on ujęcia swego stosunku do Boga w wyraźnej formie. Inaczej, wiara jego słabnie, albo, odwrotnie, gotów jest napoić się pysznem złudzeniem, że Bóg w nim zamieszkał i przez niego przemawia. Otóż wspólność kultu i obrządków staje się tu czynnikiem regulującym: słabych podtrzymuje, silnych a pysznych chroni od pokusy samoubóstwienia. Rzeczą najważniejszą w obrządkach są sakramenty, jako widome dla wierzących znaki zstępowania łaski Bożej w duszę ludzką.

Wbrew Heglowi Cziczerin nie waha się ogłosić wyższości religii nad filozofią: filozofia ją przygotowuje, aby przez nią z oderwanej wiedzy o Bogu przeobrazić się w żywą z nim jedność. — Podobnież religia podnosi sztukę, wprowadzając do niej pierwiastek idealny, stanowiący o jej wysokiem posłannictwie. Ale najważniejszem jest znaczenie religii w dziedzinie moralnej. Wprawdzie moralność ma dwa inne jeszcze źródła: uczucie czyli sumienie i filozofię, ale obydwa są niedostateczne. Że pod wpływem namiętności sumienie zachwiewa się i nieraz głuchnie zupełnie, o tem wiemy z doświadczenia. Rozum zaś, choć doprowadza do uznania prawa moralnego i do poddania się jemu, czego wspaniałe przykłady daje filozofia starożytna, zwłaszcza

stoicyzm, jednak nie wystarcza, świadomość bowiem powinności bez wiary, że Bóg żywy jest jej początkiem i celem i że w jej spełnianiu łączy się stworzenie ze Stwórcą, — świadomość taka, pozbawiona ciepła modlitwy, nakłada na pisma najwznioślejszego ze stoików, Marka Aureliusza, znamię poetycznego lecz nieutulonego smutku, który wymownie wskazuje, jak niedostateczną jest sama filozofia. Stąd konieczność czegoś wyższego: „Gdy przed oświetlonym filozofią wzrokiem człowieka odsłaniają się zarysy świata moralnego, nie może on wówczas nie czuć w sobie żądzy wejścia w żywy związek z panującym w owym świecie Najwyższym Rozumem — i w tem obcowaniu z Nim znajduje on nową siłę moralną, której nie mogło mu dać filozoficzne poczucie obowiązującego go prawa“. Można przeto powiedzieć, że „chrześcijaństwo daje skrzydła świadomości moralnej“, że religia jest tu niezbędnem uzupełnieniem filozofii. Lecz wyraźniej jeszcze konieczność religii wynika z zestawienia świadomości moralnej z życiem moralnem, albowiem „im wyższą jest owa świadomość, tem żywiej czuje człowiek sprzeczność między ideałem, który on nosi w duszy, a własną ułomnością; na wyższych poziomach życia moralnego powstaje w nim i rozwija się świadomość grzechu i staje się dlań udręczeniem“. Filozofia nie zdoła go z tego stanu wyprowadzić, ona mu nie da przebaczenia za grzechy, lecz tylko nauczyć go może, że on tego przebaczenia szukać powinien. Gdzie? Oczywiście tylko u Boga; tylko Bóg uchylić może dręczącą go sprzeczność między ideałem, a rzeczywistością.

Ale tu powstaje wątpienie. Prawo moralne jest absolutne. Jakże więc Bóg może wybaczyć jego przekroczenie? Jak pogodzić sprawiedliwość z miłosierdziem? Pytanie to stanowi korzeń chrześcijaństwa i w niem rozwiązane zostało. Instynkt religijny wszystkich narodów uznawał zawsze konieczność ofiar, jako odkupienia za grzechy — i instynkt ten szedł zawsze w parze ze świadomością moralnej solidarności wszystkich ludzi. Ofiary przeto przynosili oni, nie każdy za siebie, lecz każdy za wszystkich; historya Rzymu daje przykłady jednostek, które dobrowolnie pozbawiały siebie życia, składając je w ofierze bogom dla przebłagania ich gniewu za grzechy miasta. Ale czy ofiary takie, przynoszone przez ludzi, są dostateczne? „Gdzież jest ten człowiek, któryby sądził, że zasługami swemi zmaże własne winy, a tem bardziej winy innych?“...

„Idea solidarności moralnej, którą i serce i rozum uznać każą, nie da się urzeczywistnić ludzkiemi środkami“... Odkupienie może być tylko aktem religijnym, w którym Bóg musi przyjść z pomocą człowiekowi. Na tem polegało oczekiwanie Mesyaszów, stanowiące oznakę tylu religii. „Ale ktoby mógł być zesłanym przez Boga odkupicielem? W pojęciu tem muszą się skojarzyć rzeczy nie dające się kojarzyć. Z jednej strony musi on być człowiekiem, gdyż tylko człowiek może wziąć na siebie wszystkie grzechy ludzkie, ale zarazem musi on być ponad naturą ludzką, czyli istotą doskonałą t. j. niezdolną do grzechu. Słowem musi być człowiekiem i Bogiem jednocześnie“. Na tem polega zasadnicza idea chrześcijaństwa: „W osobie Chrystusa Słowo staje się Ciałem, t. j. łączy się z naturą ludzką i jako uosobienie całego rodu ludzkiego przyjmuje na siebie wszystkie winy i gładzi je“. Chrystus jest zjawiskiem nadnaturalnem, ale filozofia każe uznać, że przyjście jego było koniecznością nietylko historyczną, lecz absolutną, gdyż tylko ofiara absolutna, czyli taka, którą składa Słowo wcielone, może rozwiązać sprzeczność między świadomością moralną a moralnem życiem i pogodzić sprawiedliwość z miłosierdziem, odsłaniając wewnętrzny związek całego świata moralnego, którego członkami są wszystkie rozumne istoty, a istotą — Słowo. Doświadczenie zaś ze swojej strony potwierdza, że właśnie ta wiara odnowiła moralne życie rodu ludzkiego i stała się zwrotnym punktem dziejów“.

Słowem, w zakresie ideałów moralnych chrześcijaństwo jest ostatniem słowem tak nauki, jak religii. Zarazem ono stawia ludzkość na wyższym poziomie, gdyż przez to, że Bóg zstąpił w człowieka, człowiek podniesiony został do boskości. Ze ścisłego zaś związku religii z moralnością wynika konieczność Kościoła. Ponieważ bowiem istotę moralności stanowi praca dla dobra bliźnich, więc ideały moralne muszą prowadzić ludzi do wzajemnego stowarzyszania się, ale mocną podstawą zawiązującej się w takim celu społeczności może być tylko religia, obejmująca ludzi wspólnością dogmatu, której nie może dać filozofia. Zewnętrznym wyrazem religii jest Kościół; on jest stróżem dogmatów i tradycyi, oraz przytułkiem dla wszystkich cierpiących, a łaknących pokarmu duchowego.

Powszechność jest koniecznością dla Kościoła, wynikając z samej jego natury, jako związku religijno-moralnego. Wprawdzie chrześciaństwo nie stanowi dotychczas jedności, podzielone będąc

na trzy główne wyznania, ale „jeżeli spojrzymy na rzecz z objektywnego stanowiska nauki, usiłującej odgadnąć wewnętrzne znaczenie faktów, to w rozmaitości tej dostrzeżemy wyższą jedność, różnorodne bowiem formy, które przybrała nauka chrześciańska, przedstawią się nam, jako wyrazy różnorodnych pierwiastków ducha ludzkiego oraz kierunków w granicach wspólności religijnego poglądu na świat. Zrozumiemy, że każda z nich ma swoje własne zadanie i przeznaczenie, a wszystkie razem są rozgałęzieniem jednej idei chrześciańskiej, która, pomimo wewnętrznej tożsamości, nie wyklucza rozmaitości". Szczególne jednak znaczenie przypisuje tu Cziczerin Katolicyzmowi, który, zdaniem jego, może wyświadczyć ogromną przysługę rodzajowi ludzkiemu, albowiem on jeden wśród wszystkich innych wyznań, stanowiąc potężną i jednolitą organizacyę ma dość siły w sobie, aby wziąć w obronę niezależność religijno-moralnego związku przeciw roszczeniom państwa.

* * *

Cziczerin, postawiwszy sobie za cel zlanie religii z filozofią w harmonijną całość, przedstawia naukę, jako wspaniałe propyleum, wiodące do świątyni, w której Bóg objawia się skupionemu w modlitwie człowiekowi. Pierwiastek racyonalistyczny kojarzy się tu z pierwiastkiem moralnym; wiara w rozum, który wznosi się aż do poznania Boga, z potęgą moralnej świadomości, która przekształca poznanie filozoficzne w żywe obcowanie z Bogiem. Na tem polega oryginalność Cziczerina wobec religijno-filozoficznych prądów jego i naszej epoki, którą cechuje antyracyonalistyczny zwrot ku moralnym podstawom wiary, — zwrot, który z natury rzeczy najwyraziściej objawia się tam, gdzie panowanie racyonalizmu zdawało się najmocniej ugruntowanem, t. j. w Katolicyzmie.

Tym, kto myśli religijnej najsilniejsze dał pchnięcie w tym kierunku, był Anglik, głęboki myśliciel, wielki mistrz słowa i zarazem blaskiem świątobliwości promieniejący zakonnik, kardynał Newman. Człowiek ten, dzieckiem jeczcze będąc, musiał myśli swej gwałt zadawać, ażeby uwierzyć w realność świata zewnętrznego; ten świat tak realny i tak żywy wydawał mu się snem tylko przed olśniewającą oczywistością dwóch istot: Boga i jego własnej duszy. My Creator and myself — w tych słowach.

zdaniem utalentowanego popularyzatora i badacza pism Newmana, X. Henryka Brémond — streszcza się cały Newman. W tem zaś upojeniu myślą o Bogu, w tem przejęciu się potęgą osoby ludzkiej, która nietylko posłusznemi sobie czyni żywioły natury i zdobywa lądy i morza, ale zdobywa samego Boga i tak się Bogiem przepełnia, że wszystko inne, cały świat zewnętrzny zaprzepaszcza się przed nią, niby w mroku, — słowem, w nastroju, którego odbiciem są wyrazy: Mój Bóg i ja, czuje się potężne tchnienie anglo-amerykańskiego ducha, tej niezmordowanej kipiącej energii, która, zwiedziwszy wszystkie światy i nigdzie szczęścia nie znalazłszy, rzuca te światy, aby szukać ukojenia na wyżynach królowania z Bogiem. W świetle tego nastroju rozwinęła się cała filozofia Newmana, z tej zaś wypłynął kierunek myśli katolickiej, któremu jeden z jej wybitniejszych przedstawicieli, X. Laberthonniére, dał nazwę dogmatyzmu moralnego, przeciwstawiając go w ten sposób racyonalistycznemu dogmatyzmowi, znamionującemu oficyalną filozofię Kościoła, t. j. scholastykę. Dogmatyzm moralny przeprowadza ostrą linię graniczną między światem dostępnym zmysłowemu oku, a światem, jakim on jest w swej wewnętrznej istocie, — między zjawiskami rzeczy a rzeczą samą w sobie. Dlatego to kierunek ten przedstawiają nieraz, jako próbę przeszczepienia filozofii Kanta na grunt katolicki. Nie jest to ścisłe. Przedewszystkiem sam Newman Kanta nie znał; następnie Kant nietylko odróżniał, ale kopał przepaść między fenomenem a noumenem, między zjawiskiem a rzeczą w sobie, między rozumem teoretycznym, który poznaje tylko zjawiska, nie wie zaś i wiedzieć nie może o Bogu — a rozumem praktycznym, który istnienie Boga ogłasza, jako swój postulat. Wobec braku łącznika między jednem a drugiem nie było podobieństwa dać określonej odpowiedzi na pytanie, czy postulatowi rozumu praktycznego odpowiada rzeczywistość, czy Bóg jest. Otóż dogmatyzm moralny przeistacza ów postulat w bezpośrednią pewność, uzupełniając poznanie teoretyczne poznaniem mistycznem. Uznaje on immanencyę bytu w fenomenach, zkąd wynika, że człowiek, wyzwalając się z niewoli fenomenów, staje się sobą i w swej jaźni oczyszczonej z pyłu zjawisk widzi odbicie Boga, a przed tą „oślepiającą oczywistością“ świat cały zapada w mgłę snu. Gwiaździste niebo unosi się nad nami, jak poetycznie wyraził się Newman — niby zasłona przejrzysta, której fałdy nie zdołają skryć rozścielających się za nią światów, niebo to jest

tylko „rąbkiem szaty Boga“, jakże więc w porównaniu z niem olbrzymieje znaczenie duszy, która może i powinna stać się mieszkaniem Tego, Który jest! Im zaś głębszą jest świadomość religijna w człowieku, tem żywiej czuje on to, że nieskończona treść religii nie może być ujętą w jakiekolwiekbądź formuły. Na tym zaś gruncie rozwija się, jeśli nie zupełnie wyraźny antyintellektualizm, to w każdym razie wybitna ku niemu skłonność. Występowała ona na jaw u kard. Newmana. Niejednokrotnie i z naciskiem zaznaczał on, że określenia dogmatyczne powstając w walkach z herezyami, zwracającemi pociski swoje ku tej lub innej stronie prawdy, dlatego właśnie wyrażają jedną stronę prawdy, stosownie do potrzeb chwili: hic et nunc. Są one tylko symbolami Prawdy Bożej, która tak przerasta siły umysłu, że „tysiące innych nowych symbolów nie zdołałyby jej wyczerpać ani zgłębić“.

Kontynuatorem kard. Newmana jest w Anglii X. Jerzy Tyrrell, człowiek z duszą poetyczną, szeroką, rozkochaną w pięknie religii, pisarz porywający czytelnika wysokim polotem uczucia i fantazyi, oraz czarem stylu. Z wyraźniejszą jeszcze niż u kard. Newmana stanowczością rozwija on myśl, że tłumaczenie świata nadprzyrodzonego jest podobieństwem, większem lub mniejszem, ale tylko podobieństwem; nie jest więc dogmat adekwatnym wyrazem prawdy, ale analogią. Ten pogląd wypowiada on przy każdej sposobności; świetnie, z genialną — jak się wyraził jeden z jego krytyków, X. Dimet — przenikliwością wykazuje on analogiczną t. j. ludzką stronę objawienia i w ten sposób otwiera jedyną drogę, przez którą ludzie dzisiejsi mogą trafić do chrześciaństwa. Bezpośredniem zaś następstwem tego poglądu na dogmat, jako na dalekie, bardzo dalekie echo z zaświata, jest pokora wobec tajemnic prawdy i w dalszym ciągu — a to najważniejsze — miłościwe pobłażanie względem tych wszystkich dusz, w których prawda inny wywołuje oddźwięk niż u nas. X. Tyrrell nie kryje swej niechęci do tych suchych dogmatycznych umysłów, które na wszelkie pytanie lub wątpienie mają gotową odpowiedź: „dla tych ludzi wszystko jest — pisze on — jasne, oczywiste, wszystko — postulatem zdrowego rozsądku; żadnych tajemnic, każdą gotowi są określić, a żadnej nigdy nie uczują“... „Ich religia jest tablicą mnożenia; zniknęło z niej wszystko, co tajemnicze, piękne, majestatyczne, groźne, wszystko coby mogło być pokarmem dla ducha, źródłem niewyczerpanych uwielbień“...

Słowa te są żywym wyrazem przesytu scholastyką, reakcyi przeciw suchości racyonalistycznego dogmatyzmu, który, zamknąwszy prawdę w szeregu nieomylnych określeń dogmatycznych, rozdziela ludzkość na dwa wrogie obozy: na tych, co zawartą w owych określeniach naukę Kościoła znają i przyjmują i na tych, co po za nią będąc, tem samem pogrążają się w obrzydliwości błędu i grzechu: Albo z Bogiem, albo z szatanem; nic pośredniego; kto nauki katolickiej nie uznaje, ten jest sługą szatana. Antyintellektualistyczna reakcya przeciw exkluwizmowi tej pychy jest w istocie swojej niczem innem, jak pogłębieniem religijnej świadomości, szukaniem Boga w otchłaniach sumienia, albowiem „Królestwo Boże jest w was“. Prawda jest nieskończoną i nie daje się zamknąć w żadnej formule; każdy przeto, kto jej szczerze szuka, godzien jest czci naszej, gdyż każdemu szukającemu Bóg się objawia w miarę jego sił i zasług — w tych słowach streścić można nastrój duchowy przedstawicieli dogmatyzmu moralnego, występującego przeciw racyonalistycznym jednostronnościom.

O obudzeniu w Kościele tego ducha miłości, który ich ożywia, marzył przed półwiekiem przeszło Andrzej Towiański, gdy określał Kościół jako łączność wszystkich, którzy mają „czucie chrześcijańskie“.

Te jednak antyintellektualistyczne znamiona nowego ruchu w Kościele katolickim nie oznaczają wcale osłabnięcia wiary, lub przywiązania do Kościoła. Przeciwnie. Aby znaleść Boga, trzeba wyjść z niewoli świata fenomenalnego, krępującego nas pętami materyi. Trudy tej walki są ogromne, im zaś żywszą jest świadomość tego, tem głębszem staje się czucie potrzeby Kościoła, jako związku tych, którzy szukanie Boga, jako cel, sobie wyznaczyli. Ztąd zaś wypływa już nietylko przywiązanie, ale u pisarzy wymienionego kierunku czepianie się Kościoła wszystkiemi siłami duszy: niezmiernie głębokie przejęcie się ideą Kościoła, jako społeczności, wznoszącej ludzkości ku niebu, łączącej świat rzeczy zmiennych i znikomych ze światem absolutnej prawdy, jest ich cechą, najbardziej rzucającą się do oczu, zasadniczą.

Moralny dogmatyzm nazywają też filozofią czynu. Podobny bowiem do nauki Tołstoja, nie stawia on na wstępie pytania, co jest prawdą, ale jak żyć, aby poznać prawdę. Życie zaś, to czyn, niezbędną przeto staje się filozofia czynu; tę filozofię próbował dać Maurycy Blondel w dziele, które poczytują za najgłębszy wyraz nowego zwrotu w filozofii katolickiej.

Istotę czynu upatruje on w szukaniu Boga, czyli na postawione pytanie, daje on tę samą, co Tołstoj, odpowiedź, że trzeba żyć po Bożemu, aby Boga poznać. Ale już stąd rozstaje się on z Tołstojem. Nie ku regułom zgodnego z myślą o Bogu życia w świecie zwraca on uwagę swoją, ale ku głębiom wewnętrznego stosunku duszy do Stwórcy. Żądza Boga świadczy o nadfenomenalnym pierwiastku natury naszej — analizie tego pierwiastka poświęca on dzieło swoje; w ten sposób jego „filozofia czynu“ staje się metafizyką experymentalną, czyli nauką o Bogu i życiu wewnętrznem na podstawie doświadczenia wewnętrznego, oczywiście dostępnego tym tylko, którzy myśl swoją ku rzeczom wiecznym wznosić są zdolni.

Im bardziej się zachwiewa racyonalistyczny dogmatyzm, tem niezbędniejszą staje się taka experymentalna metafizyka. Znamienne zaś jest to, że jej dzisiejsi przedstawiciele nietylko usuwają na dalszy plan rozumowe dowody istnienia Boga, skupiając myśl swoją na dowodzie moralnym, który dla Cziczerina był tylko dodatkiem do tamtych — ale nie próbują nawet brać tego dowodu za podstawę do nowego systemu religijno - filozoficznego. Owszem. Energicznie przeciw temu się zastrzegają. Ogłaszając życie za zasadniczy pierwiastek poznania, nie twierdzą oni, aby czyn mógł zastąpić wiedzę i naukę. Dogmatyzm moralny przedstawiają jako metodę, lecz „dzięki tej metodzie — mówi Laberthonniére — prawda religii może się stać pierwiastkiem życia w myśleniu, zamiast być tem (czem dziś, niestety, często bywa) dodatkiem obcym i krępującym“. Zgodnie z tem dzieła Blondela, Laberthonniére'a, Tyrrella i innych nie są systemami filozofii, lecz raczej przewodnikami do życia wewnętrznego, wskazówkami dróg dla duszy szukającej Boga.

Ze stanowiska Cziczerina mogłyby być poczytywane za jakieś czcze gadulstwo; gdzie Blondel kończy, tam Cziczerin dopiero zaczyna; wiara u Blondel'a jest wynikiem życia, skierowanego ku Bogu, nagrodą trudów nad wyzwalaniem nadfenomenalnego pierwiastka w duszy z powodzi fenomenów. Dla Cziczerina te trudy są niepotrzebne, ich miejsce zastępuje dyalektyka. Stwierdziwszy bowiem w człowieku żądzę absolutu, on ją utożsamia z rozumem, który jest świadomością absolutnego prawa; rozum ten, wsparty o dyalektykę, naucza go o Bogu, o świecie i stosunku człowieka do Boga i do świata.

Ale, przedstawiając typ nawskróś racyonalistycznej religijności, Cziczerin odbiega bardzo daleko od racyonalizmu teologicznego, który najwyraźniej się objawił w filozofii scholastycznej. Dla teologów najwyższą instancyą Prawdy jest władza Kościoła, jako tłumacza i stróża Objawienia, gdy więc wskutek tego wyznaczają oni filozofii podrzędne stanowisko służebnicy teologii, dla Cziczerina odwrotnie, filozofia jest niezbędnem przygotowaniem do religii, rozum powinien być sędzią wiary. Konieczność kontroli rozumu wynika nie z tego tylko, że do wiary łatwo przystaje zabobon, ale bardziej jeszcze stąd, że istnieje wielka ilość religii, a każda podaje się za jedyną prawdziwą. „Gdy więc rozumowi przeciwstawiają Objawienie i każą mu je uczcić, człowiek, jako istota rozumna, ma prawo zażądać dowodów prawdy Objawienia i zapytać, dlaczego ma wierzyć Ewangelii, nie zaś księgom Wedyckim lub Koranowi...“ „Pomimo całej swej ograniczoności rozum stanowi jedyne nasze narzędzie poznawania i z tego powodu jest jedyną miarą prawdy“. Religia zaś, jeśli jest przeświadczona o prawdzie swej treści, zamiast obawiać się, powinna zachęcać do roztrząsania tego, co podaje ludziom do wiary: „A wszystkiego doświadczajcie — mówi św. Paweł (I., Thess. V., 21) — co dobre jest, dzierżcie“. Z tego zaś przeciwieństwa między racyonalizmem teologów, a filozoficznym racyonalizmem Cziczerina w poglądzie na stosunek rozumu do wiary, wypływa tu i tam odmienność punktu widzenia w ocenianiu przeciwników.

Racyonalizm teologiczny jest, jak widzieliśmy, ekskluzywny, i swoją wyłączność posuwa do fanatyzmu; wszystkie poza zagrodą Kościoła płynące kierunki filozofii i religii wydają mu się ohydnymi wytworami znieprawionej woli i myśli; Cziczerinowi zaś dyalektyka każe szukać wyższej jedności wśród chaosu sprzecznych poglądów; z tego stanowiska każdy prąd ducha znajduje swoje wyjaśnienie, każdy zawiera w sobie jakąś cząstkę prawdy i każdy przyczynić się może do oświetlenia jej z innej strony.

Zdawałoby się więc, że przyznanie rozumowi prawa sądu w rzeczach wiary powinnoby zbliżyć Cziczerina do protestantyzmu. Tak jednak nie jest. Uznając potrzebę subjektywnego pierwiastka w religii, zastrzega się Cziczerin przeciw jego panowaniu. Protestantyzm odrzuciwszy tradycyę i postawiwszy na jej miejscu indywidualny rozum, tem samem utracił, według myśliciela rosyjskiego, możność stawiania granic rozumowi. Wynikiem tego jest dzisiejsze jego rozdrobnienie. To dowodzi, że rozum, pomimo swego pra-

wa do sądu w rzeczach wiary, powinien uznać konieczność instytucyi wiążącej człowieka z Bogiem i będącej organem woli Bożej, czyli konieczność Kościoła. Oczywiście nie wolno nikogo zmuszać do poddania się Kościołowi, ale „kto chce być jego członkiem, obowiązany jest do posłuszeństwa władzom, jednak bez wyrzekania się swego sumienia i swego rozumu, które szanować w sobie powinien, jako objawy pierwiastka Bożego, równocześnie uznając ułomność swej myśli i starając się pogodzić rozum i sumienie z niewzruszonemi podstawami tradycyj kościelnych“. Jaskrawiej jeszcze występuje różnica między filozofią Cziczerina a protestantyzmem w poglądzie na kult świętych i Bogarodzicy. Ten kult jest, według protestantów, bałwochwalstwem. Nie — odpowiada na to Cziczerin — „należałoby raczej powiedzieć, że negacya tego kultu jest świętokradztwem, albowiem oznacza ona odrzucenie tego pierwiastku Boskiego w naturze ludzkiej, dzięki któremu Słowo Boże mogło przyjąć postać człowieczą i tem objawić swoją łączność z całym rodem ludzkim“. Słowo jest wiekuistym wzorem dla nas; ale na wyżynę podobieństwa z Chrystusem wznieść się mogą tylko wybrańcy — i ci się stają przed Majestatem Najwyższym orędownikami pogrążonej w grzechu ludzkości. Tem wyższa część należy się Tej, przez którą Słowo stało się Ciałem. „Kościół Wschodni stawia Matkę Bożą ponad wszystko, co stworzonem zostało, nazywa ją Królową Nieba, Panią świata, pokrowcem i Oczyszczeniem wszystkiego, co jest. A słowa te mają głębsze znaczenie, nietylko moralne, ale i metafizyczne. Narody pogańskie oddawały cześć boskiemu pierwiastkowi, materya, która jest nieskończonem środowiskiem, przyjmującem wszystkie nasiona życia i wyłaniającem wszystkie istoty skończone. Ta cześć uduchownioną została w chrześcijańskim kulcie Bogarodzicy“.

Słowem, starając się trzymać ściśle Kościoła, który jest „kierownikiem sumień“, Cziczerin umiał zarazem uniknąć wyłączności, w którą wpada racyonalizm, zwłaszcza w zakresie religii, gdy daje się olśnić ścisłością swoich dedukcyi. Ta wewnętrzna równowaga tłumaczy się jego niezachwianem przeświadczeniem o nieomylności prawa dyalektycznego rozwoju, które go wprowadzało w tajniki historyi i rozjaśniało przed nim wszystkie kierunki ducha, przetwarzając je we wspaniałą harmonię jakiejś hosanny Bogu na wysokościach. Ale tę szerokość swej myśli, wolnej od wszelkich wyznaniowych uprzedzeń, choć tak głęboko prze-

jętej ideą Powszechnego Kościoła zawdzięcza Cziczerin w większym jeszcze stopniu potędze, z jaką objawiała się w nim moralna świadomość. Prawo moralne jest absolutne, postulatem zaś moralności jest wolność.

Poddanie się przeto Bogu i Kościołowi nie może być inne, jak dobrowolne, jak zgodne z sumieniem: „Sumienie dane jest człowiekowi, jako światło wewnętrzne i musi mu być pochodnią w życiu. Zgasić pochodni tej człowiek niema prawa, chociażby, czując jej niedostateczność, musiał szukać innej jeszcze mocniejszej opory. On będzie winnym moralnie, jeżeli, chcąc uwolnić się od wątpień, wytworzy w sobie wewnętrzną ciemność i odda się w obce ręce“. Stąd wypływa dla każdego obowiązek szanowania wolności sumienia i wolności myśli; „wolność sumienia jest nienaruszalnem sanctuarium ducha ludzkiego, a wolność myśli, pomimo wszystkich jej błędów, stanowi niezbędny warunek rozwoju“... „Wysokie więc znaczenie Kościoła nie na tem polega, ażeby wewnętrzne światło sumienia stało się zbytecznem, ale na tem, aby czerpało nową moc w Kościele i płomieniało jeszcze jaśniej“. Kościół powinien pociągać i nawracać tylko mocą swej wewnętrznej świętości, „powinien rozumieć wymagania każdej epoki, łącząc niewzruszoną stałość ze względnością wobec ułomności ludzkiej i patrząc na zwolenników nowych kierunków, nie jako na wrogów, czyhających na prawa jego, ale jako na rozpierzchłe stado, które prędzej czy później wróci na jego łono“. Wszelki gwałt w rzeczach wiary, jest obrzydliwością, zamachem przeciw samej podstawie życia moralnego. Usprawiedliwianie gwałtu pozorem konieczności zbawiania dusz pogrążonych w błędzie jest grubą sofistyką: „Bóg działa na człowieka wewnętrznie, nie zaś z pomocą przymusu zewnętrznego; Kościół ma władzę od Boga i podobnie działać powinien“.

W tej harmonii racyonalistycznego pierwiastka z moralnym w religii Cziczerina tkwi, jakeśmy widzieli, głębokie jego znaczenie. Choć jako uczeń i kontynuator Hegla przyszedł on zbyt późno, aby podziałać na umysły współczesne, za to jako czciciel moralizmu Kanta należy on do epoki dzisiejszej. Wobec toczących się na polu myśli religijno-filozoficznej walk obecnych między racyonalizmem a moralizmem filozofia Cziczerina świadczy o możliwości pojednania obu kierunków.

Ponieważ stosunek filozofii do religii jest, według Cziczerina, stosunkiem syllogizmu do modlitwy, więc, ażeby módz uczcić

Boga, trzeba wprzódy myślą wniknąć w Jego istotę i pojąć Go rozumem. W przeciwieństwie do tego moralizm zaczyna od modlitwy do Boga nieznanego, który w miarę jej gorącości objawia się człowiekowi. Wprawdzie przedstawiciele moralizmu, n. p. Albert Sueur, lubią określać filozofię jako „przygotowanie do życia moralnego i religijnego" i zdają się być w tem w zgodzie z Cziczerinem, ale zakres filozofii ograniczają oni do poznania siebie; poznanie zaś siebie, jest poznaniem tego, co w człowieku jest bytem, t. j. pierwiastka absolutnego, nadfenomenalnego; drogą do tego jest wyzwolenie się z niewoli fenomenów, czyli czyn; warunkiem zaś takiego czynu musi być skupienie duszy w modlitwie, czemże bowiem, jeśli nie modlitwą, jest szukanie nieznanego Boga, o którym wiadome to tylko, iż On jest „Unicum necessarium"? Ta modlitwa do nieznanego Boga przechodzi w modlitwę do Boga, który się objawia duszy, jako treść jej absolutnego pierwiastku; poznanie siebie kończy się poznaniem Boga, jedno zaś i drugie ma charakter nie racyonalistyczny lecz mistyczny; nie jest badaniem, lecz czynnością ascetyczną; jest odwróceniem siebie od rzeczy znikomych i dostępnych badaniu ku temu, co się unosi przed sferą myśli.

To poznanie mistyczne, posługujące się metodą ascetyczną, wymagające doskonałości moralnej, daje moralną pewność Boga, bezpośredniejszą i głębszą od pewności racyonalnej, ale wystarczające nie jest i wymaga uzupełnienia dla dwóch przyczyn. Przedewszystkiem jest dostępne tylko wybrańcom; ogół nie mając pewności zmysłowej, doświadczalnej, a nie umiejąc się wznieść do tej, którą daje doświadczenie wewnętrzne, żąda przynajmniej pewności racyonalnej t. j. logicznego usprawiedliwienia religii. — Następnie metoda ascetyczna, stanowiąca podstawę poznania mistycznego, naucza, kędy się idzie od świata do Boga, ale nie daje wskazówek jak od Boga wracać do świata...

Słowem w „filozofii czynu", w której się streszczają moralne kierunki myśli religijnej, czyn jest skrzydłem wznoszącem umysł ku kontemplacyi. Filozofia ta nie prowadzi ani od syllogizmu do modlitwy, ani odwrotnie od modlitwy do syllogizmu, ale od modlitwy, która jest aktem nadziei, do modlitwy doskonalszej, wyższej, wyrażającej wiarę i miłość. Jako reakcya przeciw jednostronności racyonalizmu jest ona dobroczynnym, szerokim, rzeźwiącym powiewem ducha miłości — i powiew ten tem dobroczynniejszym będzie, im głębiej się ona przejmie świadomością, że istotę

tego fenomenalnego bytu, z którego ona się wyrywa, stanowi cierpienie. W tej świadomości ona czerpać będzie litość dla wszystkiego, co żyje i cierpi, a tylko na litości osnuta miłość jest prawdziwą chrześciańską miłością[1]). Ale na tem poprzestać nie można. Zdają sobie z tego sprawę przedstawiciele „filozofii czynu" i dogmatyzmu moralnego: rozumieją, że są pionierami, przygotowującymi grunt do nowych religijno-filozoficznych systemów.

Cziczerin wierzył tak niezachwianie w nieomylność dyalektyki, że nie wahał się wygłosić następujących słów: „Uzbrojeni w prawo dyalektycznego rozwoju możemy z całą ścisłością określić nietylko, gdzie my stoimy, ale dokąd idziemy"... „możemy przepowiadać przyszłe fazy rozwoju ducha ludzkiego z tą samą pewnością, z jaką astronom przepowiada zaćmienia słoneczne". I w swej syntezie dziejów, którą dał w ostatniej części „Nauki i Religii", przepowiedział on, że przyszłą fazę oznaczać ma tryumf idealizmu w filozofii, a tryumf ten sprowadzi pogłębienie i tryumf religii. Przeświadczenie to było dla niego pociechą, źródłem oporności i hartu. I widzimy, że się nie mylił. Dzisiejsze kierunki, biorące świadomość moralną za punkt wyjścia, są odrodzeniem idealizmu w tem szerokiem znaczeniu, które mu nadawał Cziczerin, t. j. idealizmu ogarniającego wszystkie lepsze i wyższe popędy ducha. Wyrazem zaś płynącego stąd pogłębienia religii jest filozofia Wł. Sołowjewa. Nie idzie ona od syllogizmu do modlitwy, jakby tego chciał Cziczerin; przeciwnie, zaczyna od modlitwy, tylko nie kończy na modlitwie, jak „filozofia czynu"; modlitwa jest dla niej wstępem do całego systemu filozoficznego, którego ostatniem słowem, raczej marzeniem — pojednanie Kościołów. Marzenie oświetlające ogniem z nieba posępny widnokrąg życia. Co Zachód mógłby dać Wschodowi, o tem mówić zbytecznie; jest to zupełnie jasne. Natomiast Wschód dałby Zachodowi światło tej dążności do harmonijnego zespolenia wszystkich władz i sił ducha w czci Bożej, którą Chomiakow nazywał

---

[1]) Zrozumiał to Ryszard Wagner — i na tem polega jego doniosłe w dziejach myśli znaczenie. Filozofia pessymistyczna była dla niego bramą, przez którą wszedł w głąb chrześciańskiego poglądu na świat. Syntezę chrześciaństwa z pessymizmem (lepiejby było powiedzieć z buddyzmem) zawarł on w następujących głębokich słowach: „Nur die dem Mitleiden entkeimte und im Mitleiden bis zur vollen Brechung des Eigenwillens sich betätigende Liebe ist die erlösende Christliche Liebe".

(Ges. Schriften, X, 260).

„świadomością całkowitą“ i przeciwstawiał zachodnio-europejskiemu racyonalizmowi. W przystępie patryotycznego zapału zdało się twórcy słowianofilstwa, że dążność ta już urzeczywistnioną była w Kościele wschodnim i w narodzie rosyjskim — i tem zaślepieniem jego tłumaczy się szybki rozkład jego nauki. Ale trafne to w nim było jako wskazanie ideału, w tym bowiem kierunku poszły najgłębsze umysły rosyjskie.

Ścieranie to racyonalizmu z moralizmem na Zachodzie jest walką dwóch skrajnych przeciwieństw. Racyonalistyczny dogmatyzm, usiłując dać zewnętrzny wyraz prawdzie, która jest nieskończoną i narzucić go wszystkim, zwęża umysł i wysusza serce; tem samem wywołuje zwrot w przeciwną stronę, ku bezdennym głębiom życia wewnętrznego. Pojednanie obu kierunków byłoby możliwe w wyższej syntezie idei jedności, która tkwi w dogmatyzmie racyonalistów, z ideą wolności, która najściślej się wiąże z mistycznemi aspiracyami „filozofii czynu“. O tej syntezie też marzył Chomiakow; próby jej daje filozofia rosyjska. Cziczerin był jednym z najkonsekwentniejszych przedstawicieli racyonalizmu; należał do tych ludzi, o których X. Tyrrell z taką niechęcią mówi, że „wszystko dla nich jest jasne, oczywiste, postulatem zdrowego rozsądku; żadnych tajemnic nie znają“, a jednak to go nie zasklepiło w pogardliwem lekceważeniu tych, dla których „nie wszystko jest jasne“; umiał dojrzeć i uczcić pierwiastki prawdy i poza własną filozofią. „Wszyscy są braćmi w Chrystusie — pisał on — zasada ta wykluczać powinna wszelką nietolerancyę i wszelką wyłączność, ale nie wyklucza rozmaitości poglądów i potrzeb“. I wierzył on, że przyjdzie czas, „gdy wszystkie Kościoły chrześciańskie zapomną o wzajemnych niesnaskach i patrzeć na siebie będą, jako na członków jednego ciała duchownego, z jedną niewidzialną głową — Chrystusem“. — Temu niejasnemu marzeniu o pogodzeniu przeciwieństw dał później Wł. Sołowjew określone kształty w swej nauce o jednym powszechnym Kościele z jedną widzialną głową.

M. Zdziechowski.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Na czoło roztrząsań prasy **ruskiej** wysunęły się wybory do rosyjskiej Dumy i do parlamentu austryackiego.

Sytuacyę przedwyborową charakteryzuje bardzo żywo obszerny wstępny artykuł w 1. N-rze *Diła* za rok 1907. Organ ruskich narodowych demokratów na Rusi galicyjskiej powiada: „Kierując się z jednej strony zasadami naszego programu i wogóle zasadami wszelkiego zdrowego politycznego życia partyjnego, a z drugiej względami na wspólną narodową sprawę i na potrzebną kooperacyę ruskich sił przy wyborach, stronnictwo narodowo-demokratyczne przyjęło za zasadę w stosunkach do innych ruskich stronnictw podczas wyborczej akcyi, międzypartyjny kompromis. Nasze stronnictwo postawiło sprawę jasno, lojalnie, uczciwie i patryotycznie: wykluczyło opartą na wzajemnem oszukiwaniu się konsolidacyę, a jako jedyne kryteryum w stosunkach ruskich stronnictw przyjęło z jednej strony potrzebę porozumienia się w celu zwalczania wspólnego przeciwnika, z drugiej faktyczne dane siły i wpływu różnych stronnictw w różnych okręgach“.

Taktyka ta ze względu na stronnictwa radykalne okazała się skuteczną i narodowcy mają nadzieję, że kandydaci wszystkich obozów, stojących na gruncie narodowym, a oddzielonych programami społecznymi, przy nadchodzących wyborach zwalczać się nie będą. Ale z moskalofilami sprawa jest o wiele trudniejszą. Ci w pierwszej chwili zagrali rzewną konsolidacyjną nutę, a rozczuliwszy nią ckliwe serca politycznych naiwnisiów i ogłupiwszy do reszty całą rzeszę niewyrobionych patryotów prowincyonalnych, zatrąbili nagle do odwrotu, puszczając w ruch piekielną maszynę swojej taktyki bojowej. Posypały się napaści, plotki, oszczerstwa, insynuacye o polskiej intrydze, o sprzedajności i zdradzie narodowców, aż z tego chaosu krzykliwych i fałszywych tonów, wydobył się na szpaltach *Russkawo Słowa* głos czysty i szczery, wzywający „russki naród, ażeby wybierał tylko takich posłów, którzy w parlamencie jawnie oświadczą się za jednością galicyjskiej Rusi z moskiewską“ — czyli innemi słowy emisaryuszy, żądających przyłączenia Galicyi do Rosyi, na wzór naszych wszechniemców, tylko bez tej rzeczowej podstawy, którą oni mają. Oto ten „dyabeł łabaty“, z którym tak niedawno temu, radził redaktor *Diła* wchodzić w układy, dyabeł, żądający za chwilowe problematycznej natury zdobycze, bardzo wiele — duszy narodu, jego narodowych ideałów. Że lwowscy narodowi-demokraci są zanadto mądrzy, aby taką cenę nawet za ewentualne zwycięstwo przy pierwszych wyborach do nowej Rady państwa zapłacić, o tem wątpić nie można, ale, że prowincya tu i tam da się chwycić na lep, o tem również można twierdzić z wszelką pewnością. Jest to grzech stary, dziedziczny, którego Ruś galicyjska nie wyżbędzie się tak prędko. Że tak jest, widzimy znowu z *Diła,* które w dalszym ciągu powiada: „Nasze stronnictwo okazało aż nadto wiele cierpliwości, wyrozumiałości, dobrej wiary (?!) i ofiarności dla

dobra narodowego. Zrobiło ono wszystko, co trzeba było zrobić, ażeby utorować drogę do porozumienia. Moskalofile ze swojej strony, prócz konsolidacyjno-chłopołapskiej blagi, nie okazali realnej chęci do porozumienia. Wobec tego na nich spadnie cała odpowiedzialność, jeżeli nasze stronnictwo zmuszone będzie pójść bezwzględnie własną drogą, nie oglądając się na to (czy tylko?!), jaki los spotka moskalofilskich kandydatów. Z żalem przyznać musimy, że nasi stronnicy w niektórych zakątkach Galicyi nie okazali należytej ostrożności i dali się wciągnąć we wspólne, a właściwie w moskalofilskie komitety tam, gdzie moskalofile mają jeszcze pewną siłę, a gdzie istnienie osobnego ukraińskiego komitetu mogłoby wykazać illuzoryczność tej siły. Zneutralizowawszy ich w swoich komitetach, moskalofile nie potrzebują się z nimi liczyć. Tam zaś, gdzie na podobną sztuczkę nie mogą liczyć, zgodnie z instrukcvą głównego sztabu, zawiązują odrębne komitety i rozpoczynają rycie". Wobec tego *Diło* przestrzega narodowców, aby się nie dali chwycić na żadne sztuczki konsolidacyjne i pamiętali o tem, że powiatowe narodowe organizacye są zarazem komitetami wyborczymi. „Stronnictwo narodowe musi wymagać konsekwencyi i przystosowania się wszystkich członków do ogólnych uchwał partyi, nietylko w imię karności i jednolitości taktyki, lecz i ze względu na zagrożone interesy stronnictwa i narodu".

Dlatego narodowi-demokraci zwracają się z ostrą wymówką przeciw stanisławowskiemu biskupiemu ordynaryatowi, który stawia swoich kandydatów i nakazuje wybierać osobne klerykalne komitety. „Rozumie się, powiada na to organ narodowych-demokratów, że przeciw wszelkiej podobnej robocie, stronnictwo nasze zmuszone będzie wystąpić. Nie uznajemy żadnych stanowych, fachowych, oraz klasowych politycznych organizacyj, ani ich kandydatów. Musimy to zaznaczyć z naciskiem, jako też z góry oświadczamy, że pociągniemy przed sąd narodowej opinii każdego, kto dla osobistych albo stanowych interesów, lub pod ich pokrywką tylko zechce wprowadzać nieład i zamęt w narodowe szeregi. Nasze stronnictwo znajdzie w sobie dość siły, aby wyznaczyć należyte miejsce podobnej herostratowej robocie fanatyków lub ambicyuszów".

Z dotychczasowej akcyi jest *Diło* zadowolone. „Jeżeli przedwyborcze starania innych st·onnictw w naszym kraju porównamy z naszemi, to porównanie to, powiedzmy bez ogródek, wyjdzie na naszą korzyść".

Czy rzeczywiście? Już to jedno, że po tylu nadaremnych próbach z moskalofilami, dali się narodowcy jeszcze raz wyprowadzić w pole, tracąc na czasie i na bezwzględności swego postępowania, świadczy o czemś wręcz przeciwnem; dodajmy do tego, że w niektórych powiatach nie zrobiono nic, tak, jakby wybory były za górami, w innych wydźwignięto aż kilku kandydatów, jeszcze w innych rozpoczęto walkę osobistą i t. p., — a zobaczymy, że optymizm *Diła* jest zanadto wielki. Jeżeli Rusini wierzą, iż Rada Narodowa polska postanowiła odebrać im 10 mandatów, to powinni byli doprowadzić do koncentracyi wszystkich stronnictw, stojących na gruncie narodowym, aby przecież raz przekonać się o swojej sile, lub niemocy i wiedzieć, na czem się stoi. Tego zaś głównie z powodów osobistych, dla ambicyi ludzi, dążących za wszelką cenę do steru, nie zrobiono. Czy lud uwierzy, iż ci nowi zbawcy przyniosą mu zbawienie i czy

poważniejsze żywioły przerażą się sądu, zapowiedzianego na szpaltach *Diła*, trudno powiedzieć. Na wszelki sposób zbliżające się wybory będą o wiele ciekawsze od ostatnich, choćby ze względu na szersze warstwy, wciągnięte do akcyi, na polityczne roznamiętnienie, oraz na rosnącą z dnia na dzień energię narodu.

Nie tak wyraźnie zdaje sobie sprawę z ruchu wyborczego **Ukraina zakordonowa,** gdzie olbrzymi teren i liczba mieszkańców stoją w ogromnej dysproporcyi do organizacyi politycznej i środków agitacyjnych. Były poseł do Dumy, Tarasenko, ogłosił w *Radi* krytykę posłów ukraińskich w b. Dumie, twierdząc, że na 50 było między nimi zaledwie 10, którzy posiadali wszelkie warunki na przedstawicieli ukraińskiego narodu, inni zaś nie zdawali sobie należycie sprawy ani z położenia w państwie, ani z dążności i potrzeb własnego narodu. Z tego wnosićby można, że Ukraińcy uważać będą nie tyle na ilość posłów, jak na ich jakość, widząc znaczenie swoich przedstawicieli nie w ilości rąk przy głosowaniu, tylko w ich intelektualnej powadze. Autonomia Ukrainy będzie hasłem, pod którem odbędą się wybory na Ukrainie. *Ridnyj Kraj*, który dotychczas dawał bardzo dokładne informacye i korespondencye o ruchu ukraińskim, w ostatnich numerach, zagrożony przez rząd, stał się małomownym. Akcya musi wobec presyi ze strony rządu przybrać charakter konspiracyjny.

Z innych spraw tu po obu stronach Zbrucza utrzymuje się niemal na pierwszym planie kwestya szkolna. We Lwowie, przy imatrykulacyi, dzięki kilku ludziom, zaledwie zdołano powstrzymać wybuch walki o wiele groźniejszy, jak zeszłoroczny, z barykadami, laskami itd. Sytuacya przykra! (zob. dalsze wiadomości w „Kronice“). Na Ukrainie, w Kijowie wysłano memoryał z 1500 podpisami, żądający katedr ukraińskich i otrzymano odpowiedź, że Rada uniwersytecka zgadza się na to, o ile znajdą się prelegenci Niespodziewanym krokiem trzeba nazwać oświadczenie profesora Sumcowa, który zapowiedział, że w przyszłym kursie wykładać będzie po ukraińsku-

Wobec rosnącego ruchu ukraińskiego za kordonem budzi się obawa, ażeby nie rosły różnice, wynikające wskutek rozdziału narodowego organizmu. Toteż prof. Hruszewski wystąpił z kilku artykułami, wzywającymi do wzajemnego poznania się i zbliżania, do wyrównania różnic językowych itd. Ważnym krokiem w tym względzie powinno być otworzenie drugiej redakcyi *Lit. nauk. Wistnyka* w Kijowie i wyjazd kilku tutejszych ludzi, jako współpracowników wydawnictw zakordonowych.

Na **Bukowinie** spokój. Tamtejsza Ukraina jest zupełnie zadowoloną z swoich pięciu mandatów i cieszy się nowym sukcesem, t. j. zwycięstwem do Rady miejskiej w Czerniowcach, które zawdzięcza politycznemu sprytowi posła Wasylki. *N. M.*

Artykuł prof. Hruszewskigo w *Literaturno-naukowym Wistnyku* p. t. „Galicya i Ukraina“ wydaje się nam zbyt ważnym, żeby mu nie poświęcić więcej uwagi, niż to uczynił nasz ruski współpracownik. Wszak przemówiła głowa narodu ruskiego w Galicyi!

Przywykliśmy — pisze prof. H. — uważać Galicyę za ognisko duchowe Ukrainy. Ale teraz tamta Ukraina waha się czerpać od nas kulturę, przesyconą galicyjskiem „ruteństwem“. Nie można już uważać Galicyi wscho-

dniej za rodzaj ruskiego Piemontu, ani też za pracownię, w której się pracuje dla całego narodu. Na Ukrainie nie znać ochoty zbliżenia się do Galicyi; przeciwnie, odwracają się tam od nas, naszej działalności i nawet naszej literatury. Okazuje się, że to są dwa światy. Tam zaciężył wpływ literatury rosyjskiej i prawosławia, a tu wpływy polskie i niemieckie. Szkoły ruskie w Galicyi, to filie szkół polskich, a na Ukrainie rozwinie się szkolnictwo zgoła odmienne. Terminologia podręczników szkolnych (zaczęto je tam już wydawać) zupełnie odmienna, bo tu oparta na polskich wzorach, tam na rosyjskich. Jeżeli rzeczy pójdą dalej tym torem, a raczej dwoma odrębnemi torami, różnice będą coraz większe, a za jakie 20—30 lat mogłyby się wytworzyć dwie osobne narodowości. Ażeby temu zapobiedz musi Galicya starać się o jak najściślejsze stosunki z Ukrainą. Obyczaj galicyjskich Rusinów, kultura ich, piśmiennictwo, język, winny się dostosować, upodabniać do ukraińskich, a młodzież powinna tam jeździć, ażeby poznawać tamtejsze życie, żeby nie brakło pośredników pomiędzy tą a tamtą stroną narodu.

Wywody te prof. Hruszewskiego spisane są w tonie minorowym. Ciekawa rzecz, że narzekanie jest duszą duszy Rusina. Zwolniły się pęta nad olbrzymią większością narodu, i cóż? Głowa nardu zabrał głos i zawołał wielkim głosem: „Biada!"

I cóż się stało złego? Gdzie i skąd grozi jakie niebezpieczeństwo?

Kto czytywał nasze artykuły w sprawach ruskich, umieszczane w ciągu ostatnich dwóch lat w *Świecie Słowiańskim*, spostrzeże, że przewidywaliśmy wiele z tych objawów, które trwożą obecnie prof. Hruszewskiego, a trwożą go niepotrzebnie. Już w r. 1905 pisaliśmy o tem, że punkt ciężkości narodowego życia ruskiego przeniesie się i przenieść się musi na tamtą stronę kordonu, że nietylko zasadnicze, wielkie sprawy ruskie, ale nawet stosunki polsko-ruskie, będą się rozstrzygały nie we Lwowie, że intenzywność życia ruskiego w Galicyi zmaleje, poziom obniży się i nastanie odpływ intelligencyi ruskiej na Ukrainę; przewidywaliśmy, że Ruś Czerwona utraci wiele na znaczeniu. Ale to wszystko dobre jest właśnie dla Rusi i korzystne. Jakżeż radowalibyśmy się, gdyby Kraków utracił na znaczeniu na rzecz Warszawy!

Toć-to rzecz tak prosta, że olbrzymia Ukraina przed- i zadnieprska nie może ciążyć do powiatów bohorodczańskiego, trembowelskiego, czy kołomyjskiego, ale musi być przeciwnie, jeżeli naród ma się rozwijać normalnie. Olbrzymie ziemie czysto ruskie nie będą się stosowały do małej krainy polsko-ruskiej! Byłoby to tak, jak gdyby np. Polska miała się stosować do Górnego Śląska.

Dotychczasowy prym Rusi Czerwonej w ruskim narodzie był właśnie czemś nienaturalnem i wynikał tylko ze szczególnych okoliczności. Podobnież nienaturalnem jest przodowanie Galicyi w życiu polskiem; ale gdyby ono się skończyło, my nie będziemy wołać: Biada! — lecz: Hosanna!

Rusi Czerwonej nie można było nigdy uważać za rodzaj ruskiego Piemontu. Wszelki Piemont musi być nietylko etnograficznie jednolity, ale też narodowo wielce uświadomiony. Galicya wschodnia była i jest (i będzie na wieki) ziemią rusko-polską, a o jej ruskiem uświadomieniu narodowem świadczy nieszczególnie fakt, że znaczna część Rusinów tutejszych nie

uznaje wcale istnienia narodowości ruskiej, lecz uważa się po prostu za Rosyan, a „Ukraińcy“ tutejsi wchodzą z temi „Rosyanami“ raz wraz w rozmaite polityczne porozumienia i to nie, jako z reprezentantami drugiej narodowości, ale jako z rodakami innego stronnictwa. Gdzie przyznawanie się do tej lub owej narodowości uważanem bywa za rzecz stronnictwa, tam uświadomienie narodowe stoi jeszcze na niskim poziomie, tam nie wiedzą nawet właściwie, co to jest narodowość. Jakżeż drobną jest garstka tej ruskiej intelligencyi, która nie miewa zmów i umów z „moskalofilami“ — a tylko tych można uważać za posiadających zupełne uświadomienie narodowe. A lud wiejski? Są całe okolice, w których polskość lub ruskość wieśniaka zależy od tego, do jakiego mu bliżej kościoła, do łacińskiego, czy greckiego. I co tu mówić o Piemoncie?!

„Piemont“ potrzebny jest zresztą tylko takim narodom, które są politycznie rozdrobnione, ale pojęcie takie, wsunięte pomiędzy pojęcia polityczne narodu, który niemal wszystek w jednem znajduje się państwie, jest politycznem bałamuctwem. Rusini nie potrzebują żadnego „Piemontu“.

Ukraina nie chce czerpać kultury od Rusi Czerwonej? Ależ to dobrze, że pomimo prześladowań czuje, że kulturę i to swoją własną, posiada i że nie potrzebuje po nią jeździć do Lwowa, do miasta polskiego, z nieznaczną tylko stosunkowo domieszką ludności ruskiej. Objaw ten powinien był prof. Hruszewski podnieść, jako niezmiernie dotatni ze stanowiska ruskiego, ale nie biadać nad nim.

Myli się prof. H. stanowczo co do tego, że w Galicyi wschodniej nie będzie się nadal już pracować dla całego ruskiego narodu. Wszędzie, w każdym zakątku, pracuje się dla całego narodu; tak przynajmniej my Polacy pojmujemy te sprawy. Nie będzie się tylko pracowało w Galicyi za cały ruski naród w pewnych dziedzinach narodowej pracy, jak to bywało dotychczas.

Gdybyśmy byli złośliwi, moglibyśmy teraz wyszydzać prof. H., że przyznaje, iż Galicya była kuźnią kultury za cały naród ruski, a przez tyle lat rzucał się na Polaków za ucisk Rusinów? Gdzież konsekwencya?

Aż dwa światy upatruje prof. H. w narodzie ruskim z tej i tamtej strony kordonu. Przesada i to straszna, jak we wszystkiem, co tylko wyjdzie z pod pióra prof. Hruszewskiego, ilekroć zabierze się do polityki My mieliśmy nieraz sposobność w ciągu tych dwóch lat stwierdzić, że pod Haliczem i pod Połtawą jest jeden i ten sam naród, a prof. H. wyraża obawę, że mogłyby się wytworzyć dwa narody!

Obawa najzupełniej płonna, a oparta na drobnostkach. (To także cecha naszych Rusinów: czepianie się drobnostek i wysnuwanie z nich niesłychanych wniosków). Każdy naród, nie mający inklinacyi do chińszczyzny, podlega wpływom z zewnątrz i wcale mu to nie uwłacza, jeżeli tylko wpływy te przerabia po swojemu i na swoje, czyli, jeżeli je narodowo assymiluje. Ruś Czerwona podlega wpływom polskim od tylu już wieków (my nawzajem wpływom ruskim), a Ukraina moskiewskim od końca XVII. wieku. Dawniej bywało rozmaicie, ale w wieku XIX., a zwłaszcza w drugiej jego połowie, Rusini wpływy te przetrawiali i przerabiali całkiem normalnie. Nowy powód do radości, a nie do smutku! A że Rusin z pod Charkowa nie zupełnie taki sam, jak rodak jego z pod Przemyśla, to także objaw dodatni,

a bynajmniej nie ujemny. Na tak olbrzymiej przestrzeni jednakowymi mogą być tylko ludzie bezmyślni i nieczuli. Rozmaitość typów jest bogactwem narodu. Dziwna rzecz, że historyk Hruszewski chciałby sprowadzić całą Ruś do jednego typu i w tym celu doradza, żeby Czerwona Ruś starała się upodabniać do Ukraińców. Środki, jakie do tego proponuje, dobre są, ale z innych powodów. Celu wytkniętego przez prof. H. na szczęście one nie osięgną. Rusin przemyski pozostanie zawsze innym od charkowskiego, a Rusin urodzony, wychowany i stale zamieszkały w takiem ognisku polskości, jak Lwów, zawsze będzie w sobie miał coś z polskiego obyczaju, polskich nawyczków i t. p., (podobnie jak Polak „petersburski" ma w sobie coś z Rosyanina, pomnażając tem jeszcze bardziej liczną galeryę typów polskich). Chcieć w sztuczny sposób ujednostajnić Ruś — to tyle, co głową mur przebijać. Ale bo też dobro Rusi wymaga czegoś wręcz przeciwnego, a mianowicie, żeby rozmaitość typów utrwalała się i rozwijała się jak najbardziej. Jeżeli Ruś nie ma się cofnąć ku jakiemuś sztucznie wytwarzanemu bizantynizmowi, lecz rozwijać się na naród prawdziwie europejski, musi się pod tym względem zapatrzeć na inne europejskie narody, na Niemców, Francuzów, Włochów, jeżeli już z patryotyzmu nie wypada brać wzór z Polaków, którzy (dziękujemy za to Bogu!) jesteśmy tak niesłychanie rozmaici w naszej nie ulegającej najmniejszej wątpliwości jedności narodowej.

Tej rozmaitości bowiem — która tak przeraża prof. Hruszewskiego — jest na Rusi bez porównania mniej, niż w Polsce. Według naszej, polskiej miary chodzi doprawdy o drobnostki. Inna terminologia w podręcznikach szkolnych?! Oby nie było większych kłopotów! Powinnoby być z tem o wiele mniej roboty, niż było z ujednostajnieniem polskiej terminologii np. prawniczej. A polska ortografia dotychczas nie ujednostajniona i nikt się z tego powodu nie trwoży o przyszłość narodu. Takie rzeczy ujednostajnia się dla większej wygody i poniekąd (że tak powiem) dla przyzwoitości, ale w życiu narodu są to sprawy uboczne.

Obawa o wytworzenie się dwóch piśmiennictw jest wręcz niezrozumiałą, jeżeli się zważy, że język ruski niema dyalektów (są tylko dwie gwary, obie w Karpatach w Galicyi: Łemków i Bojków). Różnice językowe ograniczają się do... pewnej różnicy akcentowania. Któryż naród może się pod tym względem porównać z Rusią-Ukrainą? Może to na dalszą metę źle, że niema dyalektów (niema z czego pomnażać słownictwa i trzeba z konieczności czerpać z innych języków, assymilując wyrazy polskie i rosyjskie), ale na razie wygoda niesłychana, a praktyczne przeprowadzenie niejednej pracy narodowej nadzwyczaj ułatwione.

Słyszeliśmy od jednego z literatów ruskich, że pozna od razu, czy coś napisał Rusin galicyjski, czy Ukrainiec. Różnic gramatycznych ani leksykograficznych niema żadnych, ale inny tok, styl, obrazowanie, inne zacięcie. Skoro tak — to i owszem; jest bowiem jedność językowa, a że w tej jedności jest rozmaitość, to właśnie dobrze.

Gdyby się Ruś pozbyła kiedyś tej rozmaitości, nastałaby martwota duchowa. Tak się ta sprawa przedstawia Polakowi, zastanawiającemu się nad narzekaniem prof. Hruszewskiego.

W artykułach prof. H. nie obejdzie się nigdy bez wycieczek przeciw Polakom. Nie odpowiadamy na nie, tylko stwierdzamy, że zdaniem same-

goż prof. H. pod „polskim uciskiem“ była w Galicyi kuźnia dla całej Rusi i za całą Ruś.

Przejdziemy natomiast do innej materyi. Dyletanci polityczni zwykli ignorować to, co blizkie, a suszyć sobie głowę nad szczegółami spraw dalekich. Znamy to dobrze z dziejów polskiej emigracyi, która kłóciła się o formę rządu w przyszłej Polsce; ale też w dyskusyach tych nie brali udziału profesorowie uniwersytetu, tylko eks-wojskowi i b. hreczkosieje, zacne dusze, lecz (nie ze swojej winy!) trochę wykolejone wśród obcych stosunków; mając sobie zamkniętą drogę do normalnego życia, jęli się politykować, jak mogli i umieli, w przeświadczeniu, że i w ten sposób zrobią coś „dla kraju“. Cześć ich pamięci, bo mieli dobrą wolę, a błędy ich łatwo wytłumaczyć. Ale żeby dziś najpoważniejsi z Rusinów, mężowie używający pełni życia, bo i na stanowiskach i wśród swoich, wśród całkiem normalnych warunków tych trudów życiowych, które są szkołą dojrzałych w radzie mężów, żeby oni byli takimi samymi dyletantami, jak tamci, to objaw zaiste szczególny. A niemal wszyscy z nich biorą udział publiczny w dyskusyi nad formą rządu w przyszłej niepodległej „Rusi-Ukrainie“. Właściwie nie jest to dyskusya, bo zdania nie są podzielone. Zgodzono się jednomyślnie na republikę ukraińską.

Pisaliśmy już i o tem. Krótko więc tylko powiemy, że taka republika byłaby walką wszystkich przeciw wszystkim i skończyłoby się na tem, że jak dzięki Chmielnickiemu szlachta ruska wyrzekła się rusczyzny i od okropności wojen kozackich uciekła się do polskiego poczucia i spolonizowała się, bojąc się i wstydząc się swoich, tak owa przyszła republika ukraińska zapędziłaby całą intelligencyę ruską do polskiego i rosyjskiego obozu, a Ruś stałaby się na nowo i znowu na długo prostym żywiołem etnograficznym, ludem tylko, ale nie narodem.

Nie jest niemożebnem, żeby taka republika nie powstała na jakiś czas. Miałaby nawet wielkie szanse w razie, gdyby w Rosyi reakcya zubożyła i spustoszyła do reszty państwo i społeczeństwo, gdyby tam zgłodniały lud rzucił się na dwory i miasta, a wojska nie było czem płacić i gdyby Prusak wkroczył w granice państwa rosyjskiego. Berlin będzie tę republikę popierać z całych sił.

Ale republika ukraińska nie dałaby się długo utrzymać. Interesy Rosyan i Polaków wymagają, żeby na sarmackiej równinie nie było granic państwowych. (Wymagają tego również interesy Rusinów, ale oni o tem nie wiedzą).

Z mrzonki politycznej można zrobić krótkotrwały eksperyment i nic więcej. Eksperyment republiki ukraińskiej byłby zabójczym dla Rusi, a dla Polski i Rosyi czasowo bardzo przykrym, ale ostatecznie nadzwyczaj korzystnym, bo wykluczającym na cały szereg pokoleń ze spółki sarmackiej jednego ze wspólników, a przelewającym jego bilans na pozostałych wspólników.

Nasuwa się jeszcze jedna uwaga. Pisząc o różnicach pomiędzy tą a tamtą Rusią, nie dotknął prof. Hruszewski różnicy religijnej: tu katolicy, a tam prawosławni. Oto największa różnica, a w oczach Rusina... bez znaczenia. Pisaliśmy już i o tem, że są po Bułgarach drugim w Słowiańszczyźnie narodem nie antyreligijnym, lecz areligijnym. Póki zaś są

takimi, nie wytworzą niczego trwałego, nie zdołają tworzyć dziejów, ani nawet własnych.

Uwagi niniejsze nie mają być wcale zwrócone przeciw osobie prof. Hruszewskiego, lecz tylko przeciw jego polityce. Co w głowie galicyjskich Rusinów jest godnego szacunku, wiemy i nie wahaliśmy się wyrazić mu za to szacunek w tym miesięczniku. Wiemy też, że nie jest on taki straszny, jak go malują, a nawet w gruncie rzeczy mniej straszny, niż sam się maluje. Wiemy, że niema w nim wcale materyału na hajdamakę (w polskiem znaczeniu tego wyrazu) i nie obawiamy się go wcale, różniąc się tem od innych pism polskich. Wytykamy mu po prostu niekonsekwencyę i dyletantyzm polityczny.

Rzucać się na osobę prof. Hruszewskiego dlatego, że on rzuca się na nas, uważamy za bardzo niestosowne. Jakżeż można kogoś naśladować w tem, co się jemu wytyka? *F. K.*

Z prasy **rosyjskiej** nie można pominąć milczeniem znakomitych artykułów politycznych *Moskiewskiego Jeżeniedielnika.* W Nr. 41 tego pisma Eugeniusz ks. Trubeckoj przeprowadza różnicę, jaka zachodzi między stronnictwem „odnowienia pokojowego“, do którego jako jeden z wybitniejszych działaczy należy, — a partyami: październikowców i kadetów. „Związek 29 października — pisze on—protestuje przeciw zabójstwom politycznym, ale zezwala na wolność zdania w kwestyi wyroków śmierci. Wielu z członków Związku akceptuje nawet sądy polowe. Sprzeciwiamy się tej moralności kompromisowej. Niech nam nikt nie mówi, że to jest zabójstwo, równe śmierci żołnierza na wojnie: to jest — zamordowanie wziętego do niewoli. A październikowcy tolerują taką śmierć; wielu z nich uważa wyroki śmierci za niezbędne i słuszne“. — „Ale protestując przeciw rządowym wyrokom śmierci, nie chcemy wpadać w jednostronność. Zwiastowanie pokoju niech rozbrzmiewa jednakowo głośno na oba obozy. I niech wszystkich obowiązuje. Partya konstytucyjno-demokratyczna nigdy nie wypowiedziała akceptu na rzecz zabójstw politycznych, ale też i nigdy przeciw nim nie zaprotestowała. Dlatego też znakomite słowa stronnictwa, przeciw wyrokom śmierci skierowane, w ustach k—detów traciły na sile i argumentacyi. Kto chce powiedzieć przekonywująco, ten dopowiedzieć musi prawdę do dna“.

Co się tyczy sprawy polsko-rosyjskiej, to stronnictwo „odnowienia pokojowego“ wypowiedziało się już za autonomią Królestwa Polskiego. W Nr. 41 *Jeżeniedielnika* ks. E. Trubeckoj informuje nas o uchwale komitetu stronnictwa, który i w sprawie żydowskiej przyjął postulat zupełnego równouprawnienia.

W Nr. 40 tygodnika znajdujemy nie mniej ważny artykuł, sprawie agrarnej w Rosyi poświęcony. Autor, ks. Sergiusz Trubeckoj, wyłuszcza w nim stanowisko stronnictwa. „Nasza partya nie odrzuca zasady przymusowego wywłaszczenia. Jako jedno z najważniejszych zadań stawiamy w programie pomoc włościanom małorolnym lub bezrolnym. Najzupełniej uznajemy, że chłop powinien władać minimalnie takim obszarem ziemi, który może zabezpieczyć byt jego i jego rodziny. Uznajemy ponadto, że w dzisiejszym stanie rzeczy nadział agrarny nie daje mu takiego zabezpie-

czenia. Jeżeli punkty naszego programu agrarnego nie są tak jaskrawe, jak kadeckie, to nie dlatego, by interesy włościańskie były nam mniej drogie, niż Kadetom. O, nie! Drogie nam są one nie mniej, aniżeli tym, którzy więcej obiecują. My jednak obiecujemy tyle, ile uznajemy za możliwe do osiągnięcia. Żywimy przekonanie, że mały nawet kawałek chleba nasyci głodnego więcej, aniżeli obietnice i nadzieje. „Oddanie ziemi w ręce pracujących“ — jak to brzmi effektownie! Czy tylko przy tem realnie? „Nie liczyć się z interesami i prawami dotychczasowych właścicieli tej ziemi — mogą marzyciele, lecz nie politycy“. —

Gdy mowa o tygodnikach rosyjskich, niesposób pominąć też milczeniem wytrwałej kampanii p. Szarapowa, redaktora *Russkiego Dieła*, w sprawie polskiej. W jednym z ostatnich zeszytów zeszłorocznych czytamy otwarcie wypowiedziane przekonanie: „twierdzimy stanowczo, że stary kierunek rządzenia Rosyą, z rozwartym sztandarem rusyfikacyi i centralizmu petersburskiego, już przeżył swoją moc“. „Jeżeli nie wstanie do życia nowa Rosya, Rosya słowiańska, jeżeli nie zorganizuje się i nie zrzuci ze siebie pęt absolutyzmu — urzędniczego czy parlamentarnego, wszystko jedno — to siła geniuszu narodowego Rosyi zczeźnie. Mamy do wyboru: albo drogę słowiańską, albo mrok niebytu. A na drodze słowiańskiej stoi Polska, zmartwychwstająca w naszych oczach. Więc, albo podamy rękę naszej siostrze słowiańskiej i pójdziemy społem ku pracy twórczej nad naszą i słowiańską przyszłością, albo Rosya zginie, a ośrodkiem Słowiańszczyzny stanie się Polska“.

Na tem miejscu należy w kilku słowach podnieść znaczenie artykułów Nestora w *Rusi* w sprawie Chełmszczyzny i wypadków bezprawia w Zelwie. „Wypadki takie, jak w Zelwie, powtarzają się nieustannie. Było ich już kilka. Krew znowu przelana, bezmyślnie, ze zwierzęcem okrucieństwem i barbarzyństwem, najbardziej typowem starego stylu“. *Sd.*

Życie polityczne **czeskie** obraca się około pytania z zaprzeczoną odpowiedzią, czy porozumienie czesko-niemieckie dojdzie do skutku i czy jest wogóle możliwe, oraz około sprawy, bardziej środkowej, jaki będzie wynik wyborów najbliższych. — Zjednoczenie stronnictw długo i wielu zajmowało. Za koncentracyą odezwały się młodoczeskie *Narodni Listy* i staroczeskie *Hlas Naroda*. Ale skutek nie odpowiedział życzeniom, agraryusze i na zebraniu i w swym organie *Venkov-ie* oświadczyli, że dla nich nie potrzeba koncentracyi, są dosyć silni, a *Samostatnost* obwieściła, że „postępowe stronnictwa nie mogą z klerykalnemi iść razem, ale je muszą zwalczać z największą gwałtownością“.

W Królestwie do zjednoczenia nie doszło. Tak samo rozwiały się chęci koncentracyjne i w margrabstwie. „Pokrokaři“ nie są nazbyt silni, a jeszcze siły swe rozdrabniają. Walczą z „czarnym i czerwonym internacyonalizmem“. „Pokrokový“ — *Moravský Kraj* uderza na czerwoną *Rovnost'* i od niej ciosy sam odbiera. Postępowcy nie są zadowoleni też z nowych na Morawach rządów. *Samostatnost* uważa, że „z punktu widzenia postępowego jest nowy rząd krajowy gorszy, niż z narodowego“. Sejm morawski obecny słabą ma „postępowość“. Ludowiec Šileny w ich oczach uchodzi

za prototyp młodoczechizmu, a nie ma też zaufania „pokrokovych“ i agraryusz Vaca, w Wydziale krajowym zasiadający.

Wniosek Starzyńskiego znalazł tłómacza między radykalnymi postępowcami czeskimi. *Samostatnost* omawia szeroko wniosek Starzyńskiego w swem znaczeniu praktycznem — i przyznaje mu wagę nie małą. Boć teraz kraj może sięgać swą ręką ustawodawczą nawet do ustawodawstwa cywilnego i karnego, może sam zmienić ustawodawstwo wodne, rybackie, komasacyjne, o przymusowych związkach rolnych i t. d. W myśl tego wniosku utworzenie państwowego starostwa należy do autonomii, a rząd może tylko rozporządzeniem określić liczbę, siedzibę, granicę i t. p.

Mg.

Koncentracyę lepiej zrozumiano na Morawach, niż w Koronie. Dnia 18 stycznia odbyła się w Bernie wspólna narada delegatów stronnictw czeskich na Morawach, o której wydano następujący komunikat. „W Zebraniu stronnictw narodowych na Morawach, odbytem dnia 18 stycznia, wzięli udział przedstawiciele wszystkich stronnictw prócz postępowego (pokroková strana). Przedmiotem obrad było zastanowienie się, czy dałoby się osięgnąć porozumienie na wybory do parlamentu. Przedstawiciele wszystkich reprezentowanych stronnictw wymienili zdania, a wyniknęła z tego możliwość dalszej wspólnej akcyi na podstawie konkretnych wniosków stronnictw, względem których określą swe stanowisko ich komitety wykonawcze. Prawnopaństwowy program czeskiego narodu wymaga utworzenia wspólnego Klubu czeskiego w parlamencie. W tym celu należy starać się o koncentracyę wyborczą wszystkich stronnictw w Czechach, na Morawach i na Ślązku“.

Przedostatnie zdanie podkreśliliśmy sami. Podkreśliliśmy je, bo zawiera złote słowa. Pragniemy gorąco, żeby powstał taki Klub. Gdy Klub czeski nie będzie przedstawicielem stronnictwa, lecz narodu, będzie mogło Koło Polskie zająć inne względem niego stanowisko.

Prześladowania Słowaków na Węgrzech, odbiły się głośnem echem w Czechach, zwłaszcza na Morawach, które w pewnej części swych południowych stron są etnograficznie słowackie. W teoryi uważają też Czesi Słowaków za gałąź swego narodu, za szczep czeski i dlatego używają nazwy Čechoslovane, na oznaczenie całości swego narodu ze Słowakami włącznie. Był zresztą czas, że intelligencya słowacka uważała czeszczyznę za swój język literacki.

Odbyło się wiele manifestacyi na rzecz uciemiężonych Słowaków. Za najważniejszą z nich możnaby uważać tłumne zgromadzenie w ołomunieckim Národnim Domu w niedzię dnia 20 stycznia. Ołomuniecka *Snaha* pisze z tego powodu w Nrze 37. „Było to zaiste grzeszną apatycznością dotychczasowego kierownictwa politycznego u nas, że wypuszczono całkiem z uwagi dużą gałąź słowacką, która w dającym się już przewidzieć czasie okaże dopiero swoje zdolności i siły. Sztuczne granice dualizmu nie mogą nas przecież robić głuchymi i ślepymi na losy Słowaków z tamtej strony Jaworzyny (rzeczka). Ten większy dział dawnych Wielkich Moraw wypada zaś przedewszystkiem naszym Morawom mieć na baczności; są do tego powołane historyą i położeniem geograficznem“.

Morawską Słowaczyzną zajmują się wydawane po czesku tygodniki *Nová Slovač*, neodvislý list moravského Slovácka, pismo czerwone i konserwatywniejsze *Slov. Noviny*. Oprócz tego jest jeszcze *Stráž na Slovácku*, organ oryginalnego czeskiego wytworu, t. zw. „narodowego socyalizmu“. Są to wyścigi o pozyskanie Słowaków dla tego lub owego stronnictwa i na tem koniec.

Stosunkiem stronnictw postępowych do socyalizmu zajmuje się wstępny artykuł styczniowego zeszytu *Revue moravsko-slezské*, p. t. „Budoucí cesty“ (Drogi przyszłości). Zdaniem autora, czem bardziej rozwinie się i przyjmie w praktyce życia demokracya, tem gorzej dla socyalizmu, póki obstaje przy zasadzie „walki klasowej“. Straciłby też socyalizm wiele na przemianie ustroju Austryi na federacyjny. Artykuł cały jest po prostu znakomity i żałujemy, że brak miejsca nie pozwala nam podać go w całości. Już-to prasa „prowincyonalna“ nie stoi może nigdzie na tak wysokim poziomie, jak wśród Czechów. Autor (podpisany literami „Sk“ — prawdopodobnie sam redaktor Otakar Skýpala), wzywa do zorganizowania jednolitego stronnictwa postępowego, któreby przyjęło do swego programu czeskie prawo państwowe. „Ci zaś, którzy chcą zrobić ze stronnictwa postępowego wytwór przejściowy od stronnictw czeskich do socyalizmu, postąpią szczerzej, jeżeli połączą się zaraz ze socyalistami“. Dodajmy, że ta *Revue* jest pismem wybitnie „antyklerykalnem“.

Na Gromnice odbędzie się w Hodoninie (słowacka kraina Moraw) zjazd czeskich dziennikarzy z Moraw i Śląska. Ciekawą, a wielce godną uwagi, myśl podają temu zjazdowi do rozważenia prostiejowskie *Hlasy z Hané* w Nrze 8-mym z 20 stycznia. Mamy tam rubrykę p. t. Kulturni List, podpisaną: „Rupertus expertus“, w której podaje się czytelnikom do wiadomości pewne odkrycia nauki czeskiej z zakresu historycznego, a przy tej sposobności roztrząsa autor, czemu dzienniki nie przyczyniają się niemal nic do spopularyzowania wiedzy. Większe praskie dzienniki mają co piątek „rubrykę literacką“, ale „o Morawach rzadko kiedy podadzą wzmiankę, a morawskie pisma również rozpisują się często wprawdzie o praskim ruchu piśmienniczym, ale podobnież nie podają wiadomości o tem, co na Morawach się dzieje“ — wytyka przy tej sposobności słusznie autor artykułu. Na końcu znajdujemy bardzo mądrą radę, która przydałaby się i nam: „Chodzi o wydoskonalenie dziennikarstwa, a intelligencya akademicka mogłaby wielce dopomódz i prasie i narodowi treściwemi „extensy“.... pisanemi“. Istotnie! Do odczytów w rozmaitych „extensy“ (uniwersytetach ludowych i t. p.) kandydatów nie brak, a jak trudno o jakąś cząstkę tego, lecz na piśmie!

Hlasy z Hané, gazeta prowincyonalna, redagowana dla „ludu“ hanackiego, miewa tedy takie artykuły. Czytelnicy nasi mają w tem nowy przyczynek do charakterystyki Hany i Hanaków, o których podano osobny artykuł w zeszycie grudniowym 1906.

W Kijowie począł wychodzić tygodnik *Ruský Čech*. Czechów jest w Rosyi sporo i osobne dla nich pismo ma zupełne uzasadnienie. Redakcyi chodzi głównie o materyalne interesy rodaków osiedlonych w Rosyi; wyszukiwanie dla nich posad jest główną rzeczą, a polityka nie wiele ich obchodzi. Zasługuje jednak na uwagę artykuł Chelčický a Tolstoj,

podpisany pseudonymem I ž i c a. Autor wykazuje, że Tołstoj pisał o Chelczyckim, nie znając go zgoła. Niepotrzebnie traktuje autor Tołstoja, jako uczonego; za takiego nigdy go nikt jeszcze nie uważał. Przy tej sposobności dowiadujemy się, że T o ł s t o j pytał raz pewnego czeskiego literata, bawiącego u niego w gościnie w Jasnej Polanie, — czy Hus pozostawił po sobie jakie pisma? S i non e v e r o, e b e n t r o v a t o, bo Tołstoj nie grzeszył nigdy zbytkiem pozytywnych wiadomości.

Poważny katolicki miesięcznik, berneńska *Hlídka* sprawiła nam niespodziankę. Czytamy tam następujący artykulik w stałej rubryce „V ě d a a u m ě n i“ (przegląd naukowy i artystyczny Nr. 12, str. 948):

„Wydawnictwo *Slovanského Přehledu* narzeka ponownie na brak abonentów. Pismo to nie może jakoś zakorzenić się. Polacy, mniej na Słowian pozujący, utrzymują swój *Świat Słowiański*, nie świetnie wprawdzie, ale przecież tymczasem bez narzekania — prawda, że dopiero dwa lata. Ale *Świat Słowiański* baczy na wszystkie strony na interesy polsko-słowiańskie, jest więc stale zajmującym dla samych Polaków; nasz zaś *Slovanský Přehled* trudno dopatrzyłby się czeskiej sprawy w słowiańskiej polityce. Aktualnych spraw naszych jest też w tej dziedzinie na razie istotnie bardzo mało; dałoby się jednakże łatwo takie kwestye podnieść i poruszać. Postępowy kierunek *Slovanského Přehledu* nie znajduje nadto oddźwięku wśród ogółu czeskich czytelników — a zwłaszcza, co się tyczy Rosyi. Mimo wszystkich zarzutów i inkryminacyj „młodych“, ogół nasz stoi na stanowisku starego patryotyzmu (n a s t a r o - v l a s t e n e c k é m s t a n o v i s k u), jakie zajmują np. *Národní Listy*. To dogadza najlepiej uczuciom naszej publiczności. Dlatego też tak mało ma u nas sympatyi rewolucya rosyjska, do której *Slovanský Přehled* stale tak się zapala. Bywają w narodach prądy instynktowe, których nie da się przerobić — i bywają one częstokroć zdrowe, ale na ryczałt nie tak czyste, jak się wydają“.

L a p s u s c a l a m i, czy co takiego? Niejasna naogół stylizacya, (uderzająca zwłaszcza na samym końcu ustępu), wzbudza przypuszczenie, że tu opuszczono może gdzieś jaki wiersz, poplątano i pogmatwano w druku rękopis? Odczytujemy jeszcze raz i oglądamy okładkę zeszytu, czy to naprawdę *Hlídka*, organ księży Benedyktynów z Rajhradu pod Bernem? Czyżby Wielebni Ojcowie ś-go Benedykta mogli być czcicielami dziegcia, knuta i łapówki, samodzierżawia, prawosławia i rusyfikacyi? Ależ to byłoby komiczne! A wracajże na świat, Ben Akibo!

Za uznanie, że *Świat Słowiański* dobrze redagowany, serdeczne dzięki. Co do tego zaś, że nie narzekamy, możemy zaręczyć, że nigdy nie będziemy uprawiać tego sposobu zabijania czasu; nie należy to do naszej natury.

Skoro *Hlídka* uważa *Národní Listy* za organ konserwatywny, skoro najbardziej katolickie czeskie pismo pogodziło się w miłości knuta z najbardziej antykatolickiem, nie weźmie nam Rajhrad za złe, że w przeglądzie prasy ustawimy obydwa pisma w miłem sąsiedztwie?

Otóż *Národní Listy* sprawiły sobie w lokalu redakcyjnym nowy kołek na *Nowoje Wremia* (poświęcany jest podobno na wypadek nowej wojny japońskiej), i tyle wiedzą o Słowiańszczyźnie, a zwłaszcza o Rosyi i Polsce, ile im *reptilia* światła udzielić raczy. Ażeby zaś redaktorowie nie zezowali

na prawo lub lewo (np. ku *Rusi* lub *Mosk. Jeżeniedielnikowi)*, posprawiano im końskie okulary. Ponieważ jednak *N. Wremia* miewa czasami susy (wietrząc, skąd wiatr wieje, a wiadomo, że flat, ubi vult), z czego mogą powstawać wątpliwości, co właściwie jest „starym czeskim patryotyzmem" (jak mówi *Hlidka*), uznano za słuszne, właściwe i potrzebne, udawać się w takich razach po rozstrzygnięcie do *Moskowskich Wiedomosti*. Najautentyczniejszego z „istinnych" p. Gringmutha, uznano arcykapłanem Słowiańszczyzny, a w przekonaniu, że on ma rozum za wszystkich, (bo od tego jest... najautentyczniejszy), ogłoszono go samowładcą myśli, wyrzeczono się buntowniczej samowoli samodzielnego badania i myślenia. On redakcyjny samodierżca, wobec niego poddani mu redaktorowie są zerem, wiedząc, że posiadają tylko „den beschränkten Untertanenverstand".

Ale... nic na świecie nie jest bez „ale". Są plamy na słońcu, są nawet na „błagonadiożności" *Nar. Listów.* Taką istną plamą są rozmowy ich ze *Światem Słowiańskim*, pismem pełnem „inkryminacyj" (jak mówi *Hlídka).* Nam przypomina się przy tem zawsze król Władysław IV., bo czyż to nie są colloquia charitativa?

Denuncyacya jest szpetną rzeczą, ale nie możemy się jakoś powstrzymać od złośliwej denuncyacyi p. Gringmuthowi, że nie my, ale oni pierwsi wzywają nas zawsze na rozmowę. Tem większa ich wina wobec arcykapłana.

Ostatnie colloquium jest w fejletonie Nru 20 z 20 stycznia 1907, z powodu naszego projektu, żeby w parlamencie wiedeńskim utworzyć Koło Słowiańskie (organizacyę na kształt lwowskiego „Koła Sejmowego, a nie Klub w właściwem znaczeniu tego wyrazu!) Autor, znany p. *β*, ma zupełną słuszność, ze samo dyskutowanie mogłoby trwać przez całe pokolenia i nie zdać się na nic, jeżeli się nie przystąpi raz wreszcie do jakiejś organizacyi, któraby się zajęła wprowadzaniem myśli w wykonanie, a skoro to nie udaje się w parlamencie, trzeba obmyśleć organizacyę pozaparlamentarną. W artykule naszym wyraziliśmy wątpliwości, czy taka metoda wiodłaby do celu, a co do projektowanych z innej strony „Rad Narodowych" zastrzegliśmy się, że my, będąc pod trzema państwami, nie możemy przystać do tego pomysłu, nie mogąc utworzyć takiej korporacyi jawnie i legalnie na całą Polskę. Jakoż powstała tymczasem „Rada Narodowa" w Galicyi ma tylko nazwę identyczną przypadkiem z instytucyą tej samej nazwy w Czechach i jest po prostu centralnym komitetem stronnictw, uznających zasadę solidarności Koła Polskiego. Gdyby ta „Rada" chciała atoli rozszerzyć swój zakres i gdyby zechciała zajmować się sprawami polsko-słowiańskiemi (jak mówi *Hlídka*), uznać ją byłoby nam snadnie, właśnie dlatego, że jest takim komitetem. Powiemy bowiem otwarcie, że mieliśmy wątpliwości co do organizacyi pozaparlamentarnej dlatego, żeby nie dopuszczać do czegoś, co mogłoby być wyzyskiwane przeciw przyszłemu Kołu Polskiemu. W sprawach taktyki (a więc i organizacyi) trzeba się stosować do okoliczności. Jeżeliby one złożyły się tak szczęśliwie, że ta galicyjska „Rada Narodowa" weszłaby w porozumienie z czeską, przyklaśniemy temu. Tylko, że na razie niema w niej żadnego znawcy spraw słowiańskich, a bez znawstwa niema porządnej roboty. Z „Radą" naszą nie mamy stosunków, nie wiemy tedy, czy chciałaby za-

brać się do tej rzeczy i stosownie do tego się urządzić. Pragnęlibyśmy oczywiście, żeby tak było.

Zaręczamy, że nie myślimy poprzestać z naszej strony na samem „dyskutowaniu“. Mogą być w redakcyi te i owe projekty, tylko, że musi z nich być wykluczone tworzenie jakiejś korporacyi, mającej przemawiać w imieniu całego narodu. Byłoby to uzurpacyą. Projekty muszą czekać na sposobną chwilę, a przedewszystkiem na powszechne wybory. Nie możemy robić nic, póki nie wiemy, jakiem będzie Koło Polskie. Ono jest węgłem naszej polityki i dopuścilibyśmy się grubego błędu, gdybyśmy je chcieli ignorować. A żadną miarą nie może być mowy o tem, żebyśmy mieli działać przeciw Kołu Polskiemu. To oświadczamy z góry, nie wiedząc nawet, z jakich osób ono będzie się składało.

Pozaparlamentarna organizacya może być, ale tylko jako coś posiłkowego, lub specyalnego, a w każdym razie podrzędnego wobec Koła Polskiego, którego powagi bronić na zewnątrz musimy, bośmy przecież Polacy! Z tem zastrzeżeniem oświadczamy, że popierać będziemy każdą zresztą organizacyę, któraby powstała gdzieindziej, w celach słowianofilskich, byle tylko bez arcykapłaństwa p. Gringmutha. Jeżeli tylko czuć ją będzie knutem i nahajką, nietylko usuniemy się, ale będziemy się starali w miarę możności przeszkadzać.

Národní Listy chcą „Rady Słowiańskiej“, do której weszliby i polscy delegaci. Powiedzmyż sobie otwarcie: kaptowanie Polaków nie da się żadną miarą pogodzić z kultem p. Gringmutha. Aut-aut. Chcielibyśmy raz nareszcie wiedzieć, co wy za jedni, nasi przyjaciele, czy wrogowie? W głównym tekście dziennika jesteście nieprzyjaciółmi (i to zajadłymi!), a w fejletonie rozmawiacie z nami po przyjacielsku. Jakżeż mają nasi iść z Wami, skoro Wam... wierzyć nie można.

Prasie **słowackiej** przybył w styczniu nowy, a dzielny towarzysz. Jestto miesięcznik ludowy, wychodzący w przyzwoicie wydawanych książeczkach 16⁰, *Naša Zastava*, pospolitý mesačnik pre politické a hospodarske vzdelanie slovenského l’udu, poświęcony tedy politycznemu i gospodarczemu kształceniu ludu. Głównym redaktorem jest zasłużony poseł Milan Hodža, współpracownikiem głównym Ferdiš Juriga, redaktorem odpowiedzialnym Dušan Porubský. Po jędrnym artykule wstępnym, czytamy w pierwszym zeszycie rozprawkę o Ludevicie Šturze, którego mowa, miana w sejmie preszburskim dnia 21 grudnia 1847 r., ma dla Słowaków historyczne znaczenie. Świadczy to dobrze o redakcyi, że działalność swą rozpoczyna od złożenia hołdu wielkiemu patryocie. Następują artykuły: O prawach ludu w gminie. — Do czego potrzebna nauka? — O stanie gospodarstwa rolniczego na Węgrzech. — Coś o majątkach wspólnych. — O suchotach — a na końcu nowelka. Dobór artykułów doskonały, a każdy z nich pisany dobrze i wybornie obmyślony. Jeżeli dalsze zeszyty godne będą pierwszego, wypadnie powiedzieć, że miesięcznik ten nietylko dobrze jest redagowany, ale może służyć za wzór, jak należy wydawać pisma tego rodzaju. Poziom pisma ułożono wyżej od zwykłego tonu pism „ludowych“ (w polskiem

znaczeniu tego wyrazu), a niżej od t. zw. popularnych miesięczników; coś pośredniego pomiędzy krakowską *Prawdą*, a warszawskiem *Ogniskiem*.

Nowemu, a tak udatnemu i wiele rokującemu pismu, życzymy jak największego powodzenia.

W programie słowackich przodowników wyłania się hasło wykupu wielkiej własności ziemskiej. W pierwszym zeszycie *N. Zastavy* znajdujemy o tem lekką wzmiankę i krótkie umotywowanie cyframi statystycznemi, w artykuliku p. t. O stave pol'ného hospodárstva v Uhorsku. Jestto streszczenie mowy sejmowej posła Milana Hodžy z 17 grudnia 1906. Przytaczamy główniejsze cyfry:

W ciągu dziesięciolecia 1890—1900 ubyło na Węgrzech 76.500 samoistnych gospodarstw rolnych. Obdłużenie wynosi 62% wartości ziemi, a po odliczeniu dóbr kościelnych i latyfundyów, jako niemal całkiem wolnych od długów, wypadnie 72%. Właścicieli większej własności ziemskiej jest 24.700, a mają w swem ręku 45½% ziemi, z czego znaczna większość — 34½% ogólnej ilości ziemi na Węgrzech — podlega zastrzeżeniom prawnym, nie dopuszczającym ani sprzedaży, ani parcelacyi. Cały obszar gospodarczy wynosi 46 milionów morgów. Z tego wypada na Kościół i obszary dworskie 21 milionów, a na chłopskie gospodarstwa 25 milionów morgów, rozdrobnionych pomiędzy 2.771.000 właścicieli. Istotnie, cyfry te świadczą, że na Węgrzech sprawa agrarna przedstawia się wcale nie różowo! A jeżeli średnio do roku 7.650 gospodarzy traci ojcowiznę... stosunki domagają się gwałtownie poprawy.

Ludowi nie było niegdyś nigdzie dobrze, ale na Węgrzech podobno najgorzej. W r. 1514 podczas wielkiego buntu chłopskiego wyginęło 70.000 wieśniaków, a r. 1784 w Siedmiogrodzie 20.000. Przypominał to *Slovenský Týždennik* hr. Andrassemu, zwanemu pospolicie „czarnym hrabią" (čierny grof), który śmiał wyrazić się o Słowakach, że wegetują tylko z miłosierdzia jego przodków. Słusznie wywodzi słowacki tygodnik przy tej sposobności, że naród słowacki dochował się przez tysiąc lat z przyczyn niezależnych wcale od madiarskich panów. Madiarzy nie mieli nigdy przedtem dostatecznych sił, żeby mogli byli pomyśleć o uciskaniu innych narodowości. Zaraz w zaraniu historyi własnej musieli bronić swej niezależności przeciw Niemcom i wogóle przeciw ościennym, a sami stanowili tylko mniejszość ludności węgierskich ziem i to coraz słabszą, bo sprowadzali coraz więcej obcych osadników. Słowacy posiadali też przez długie czasy wyższą od nich kulturę. „Od nas nauczyli się orać, siać, stawiać domostwa, warzyć; w języku madiarskim jest przynajmniej 500 wyrazów ze słowackiego; od nas przejęli pojęcia prawne, wiarę chrześcijańską itd." Nie mogli występować wrogo przeciw Słowakom, boby narazili własny byt na niebezpieczeństwo, słabsi od nich liczebnie i kulturalnie. Od początku XV wieku zajęci byli wojnami tureckiemi; madiarskie krainy poszły pod jarzmo półksiężyca, nie obronili własnych siedzib, ale Słowaczyzna zdołała się utrzymać; a ile krwi słowackiej popłynęło w obronie Madiarów? Nie mogli więc przodkowie „czarnego grafa" wyplenić Słowaków i nie z ich miłosierdzia przetrwał ten lud do XX stulecia i stał się narodem! Powiedziano też trafnie, że aż do roku 1848 narodowości niemadiarskie miały spokój, bo nie ciemiężono narodowości, ale lud wogóle.

W ostatniej chwili otrzymujemy jeszcze jedno nowe słowackie pismo: *Slovenský Obzor*, mesačná revue. Witamy je serdecznie; szczegóły podamy w następnym zeszycie.

W prasie **słowieńskiej** najbliższy nam jest zawsze *Slovenec*. Sprawami polskiemi zajmuje się to pismo coraz bardziej. Znajdziemy tam artykuł o ruchu wyborczym polskim pod zaborem pruskim (Nr. 4 z 1907 r.), o wzmagającym się tamże duchu narodowym (Nr. 7) i początek obszerniejszego opisu wycieczki do Warszawy naszego przyjaciela, X. L. Lénarda (Izlet v Varšavo). Jak widać z ogłoszonych dotychczas dwóch fejletonów, będzie to rzecz cenna. Tak rzadko pobratymcy miewają o nas bezpośrednie informacye!

Dowodem coraz większego zajęcia dla naszych stron i naszych spraw są też takie artykuły, jak np. fejleton X. L. Lénarda w Nrze 294 *Slovenca:* Božični večer med severnimi Slovani, w którym opisuje polską i ruską wilię. Dziwne, nieznane nam dotychczas uczucia budzą się w sercu, gdy widzimy rzewną naszą kolendę „Jezus malusienki", wypisaną w oryginalnem brzmieniu w odcinku dziennika południowych pobratymców. — Podobnież miesięcznik *Dom in Svet* nie żałuje miejsca dla wiadomości polskich, podając przeglądy literackie, krótkie charakterystyki miesięczników polskich itp. Szczególniejsza rzecz, że liberalne pisma interesują się znacznie mniej sprawami słowiańskiemi, a o polskich w ostatnich czasach zamilkły.

W Nrze 6. podaje *Slovenec* artykuł wstępny p. t. „Slovanska zveza" o pożądanem powstaniu w przyszłym parlamencie „Koła Słowiańskiego", na podstawie tego, co *Świat Słowiański* pisał w tej sprawie w zeszytach grudniowym i styczniowym. Zachodzi jednak nieporozumienie. Autor przypuszcza powstanie istotnego Klubu parlamentarnego ogólno-słowiańskiego. Nie! Polacy nie mogą należeć do innego Klubu, jak tylko do Koła Polskiego. Pisaliśmy wyraźnie, że Koło Słowiańskie miałoby być urządzone na wzór lwowskiego „Koła Sejmowego". Polskim czytelnikom wystarczało to wyjaśnienie. Ze względu na czytelników słowiańskich, dodajemy tedy, co następuje:

Obok rozmaitych Klubów istnieje w Sejmie lwowskim organizacya, zwana Kołem Sejmowem, do której należą wszystkie polskie Kluby, jako takie; tj. że do Koła Sejmowego nie wpisuje się poseł X. Y., lecz Klub A. B. C. itd. Koło nie narzuca posłom niczego, a zbiera się tylko w razie potrzeby, kiedy trzeba obmyśleć taktykę, program prac sejmowych, jakąś sprawę, obchodzącą wszystkie stronnictwa jednakowo, co do której daną jest z góry jednomyślność lub przynajmniej nieznaczna różnica zdań, wreszcie w razie, gdyby sprzeczne dążenia Klubów w sprawach szczególnych mogły narazić jaką sprawę ogólną. Koło Sejmowe jest oryginalnym polskim wytworem. Nie jestto bynajmniej Klub, jestto jakby walne zgromadzenie posłów polskich, obradujących pół-urzędowo tylko niejako, a jednak jestto areopag Klubów. Zwołuje się bardzo rzadko i dlatego poza Galicyą nic o niem nawet nie wiedzą. — Proponowane przez nas wiedeńskie Koło Słowiańskie musiałoby się zbierać częściej, choćby dla tej prostej przyczyny, że sprawy jego byłyby różnorodniejsze,

a wymagające wielu wzajemnych informacyj. Z tego, co powiedziano, wynika, że do tego Koła mogłoby przystąpić tylko Koło Polskie, jako takie, jako Klub, ale nie ci lub owi posłowie polscy.

Celowiecki *Mir* ma się przenieść do Lublany, przynajmniej na czas agitacyi przedwyborczej, z powodu zbliżających się powszechnych wyborów do parlamentu. Mniemają, że agitacyą w słowieńskich okręgach karynckich łatwiej kierować z Lublany, niż z Celowca.

Mir jest katolickim organem, a ma ciągłe spory ze *Slovencem*. W ostatnich czasach doszło nawet do przykrych, upokarzających obie strony, rozpraw sądowych. Dziwne zaiste stosunki!

Organizuje się nowe stronnictwo. „Młodzi“, o których tu już nieraz była mowa, zwołali do Lublany zjazd swych „mężów zaufania“, na którym występowano jednako ostro przeciw klerykałom i liberałom. Na wniosek dra Lavrenčiča wybrano komisyę do opracowania programu politycznego. Zbyt jeszcze są słabi, żeby mogli stawiać własnych kandydatów, złączą się prawdopodobnie podczas wyborów z socyalistami.

Socyaliści mają wśród Słowieńców z całej Słowiańszczyzny najmniej zwolenników; toteż prawdopodobnie w dwóch tylko okręgach będą mogli próbować sił. Liczą najwięcej na słowieński okręg w Karyntyi.

Organ katolickich organizacyj robotniczych — glasilo slovenskega delavstva — *Naša Moč*, rozpoczął drugi rocznik. Wychodzi co piątku. Redaguje to pismo robotnik, z zawodu towarzysz sztuki drukarskiej, Jožef Gostinčar.

Słowieńsko-katolicka młodzież akademicka wydaje już od trzynastu lat miesięcznik *Zora*, glasilo katoliško-narodnega dijaštva (obecny redaktor M. Božič). Treść poważna; niema tu owego bombastu, który cechuje zazwyczaj pisma tego rodzaju. Np. ostatni zeszyt (4-ty XIII. rocznika) zawiera piękny artykuł Ivana Dolenca o udziale uczącej się młodzieży w ruchu antyalkoholicznym; dokończenie rozumnej rozprawy Jos. Prevrata o niektórych „ważnych punktach kwestyi studenckiej“ (stowarzyszenia, kwestya mieszkań, hygieny i t. p.), początek niepodpisanego, a dobrego artykułu „Pomen tujih jezikov in narodna zavest“ (znaczenie obcych języków, a świadomość narodowa); ciąg dalszy dobrze pomyślanej rozprawki Zorislava (zapewne pseudonym) o poemacie Prešerna „Krst pri Savici“, rozważanym ze względu na całość jego Muzy — a nadto jeszcze jeden artykuł, dotyczący bezpośrednio Polaków i samego Krakowa.

Jestto artykuł naszego kochanego przyjaciela, zacnego kapłana, a dzielnego publicysty, X. Leonarda Lénarda p. t. „Naše gorje!“ (nasza niedola, staropolskie „gorze!“ biada!).

„Gorje“ jest, że Słowieńcy skazani są na ciągłe przeżuwanie kultury niemieckiej. Intelligencyi mają za mało i to zbyt niewiele działającej, a do tego niedość patryotycznej. Dużo winne same stosunki. Wszak naród ten nie posiada narodowych szkół wyższych! Ażeby wydostać się z pod ciągłego niemieckiego wpływu, udaje się słowieńska młodzież chętnie do Pragi. X. Lénard, studyujący od kilku miesięcy wszechstronnie nasze stosunki, pisze przy końcu swego artykułu, co następuje:

„Mojem zdaniem, o wiele lepiej byłoby udawać się do Krakowa, a to z następujących przyczyn:

„1. Kraków jest miastem czysto słowiańskiem. Kultura niemiecka ma tu wpływ tylko pośredni i to nieznaczny, a odczuwa się tu natomiast głębokie, a stare wpływy innych kultur światowych: francuskiej, angielskiej, włoskiej, a czuć też bliskość Rusi i Rosyi.

„2. Wpływ słowiańskich tradycyj polskich oddziałałby niezawodnie na rozwój ducha i zapatrywań naszej uczącej się młodzieży. Kraków jest miastem jak najbardziej słowiańskiem; tradycye tutejsze sięgają w czasy przedhistoryczne, bajeczne, obejmują stulecia wielkiej potęgi politycznej i sławy i ciągną się, świeże a żywe (w oryginale dosłownie: „żywo i ciepło“ — „živo in toplo“), do współczesnego pokolenia. Na każdym kroku witają cię wspomnienia sławnej przeszłości i budzą ducha.

„3. Kraków jest ogniskiem myśli politycznej. Nie znajdzie tu Słowieniec żadnego stronnictwa, z któremby się łatwo jednoczył, nie nasłucha się żadnych frazesów politycznych i narodowych, do których nawykł gdzieindziej. Tryb życia wyda mu się chłodnym, cichym i jednostajnym. Zwolna spostrzeże, że pod tym pozornym chłodem wre życie polityczne, jak najbujniejsze. Rozwinęły się tu z całą ścisłością i konsekwencyą teorye politycznego, wyznaniowego i ekonomicznego konserwatyzmu, liberalizmu profesorskiego, socyalizmu i nacyonalizmu. Kraków wywarłby stanowczo dobry wpływ na nasze wykształcenie polityczne. A znajdzie tu również ideę słowiańską, nie w słowach wprawdzie, ale za to w programach.

„4. Polacy mają najwięcej taktu i ogłady ze wszystkich Słowian. Byłoby więc stanowczo korzystnem dla słowieńskiej młodzieży, żeby weszli w styczność z narodem słowiańskim, który w okresie największej swej sławy pozostawał w ożywionych stosunkach z najbardziej ukształconemi narodami świata, a ślady tych związków pozostały jeszcze wyraźnie wyryte w cechach narodu.

„5. Kraków jest, jak rzadko które miasto, grodem nauk i sztuk. Będąc nieznacznem stosunkowo miastem prowincyonalnem, ma dobry uniwersytet z 3.000 słuchaczów, wielce czynną akademię umiejętności, prywatną szkołę żeńską o charakterze uniwersyteckim i cały szereg rozmaitych szkół średnich męskich i żeńskich, tudzież stowarzyszeń naukowych i artystycznych.

„Społeczeństwo polskie przyjmie niewątpliwie dobrze słowieńskiego studenta, drzwi niejednego domu stałyby przed nim otworem, a wpływ krakowskiego uniwersytetu na nasze stosunki polityczne i narodowe byłby zaiste znacznym“.

Nie będziemy się bawili w skromnisiów, przyjmujemy te pochwały z przyjemnością, boć dwa pokolenia pracowały nad tem, żeby z Krakowa zrobić kuźnię myśli polskiej, a teraz popracujemy chętnie dalej, żeby z grodu Piastów i Jagiellonów uczynić kuźnię, sypiącą iskry na całą Słowiańszczyznę. Cisi i chłodni na pozór, działający w poważnem skupieniu, nie będziemy Was częstować żadnemi mile brzmiącemi słówkami, nie zbędziemy Was żadnemi „wzajemnościami“, nie damy się Wam osłuchać żadnych mów, nie urządzimy dla Waszej zabawy żadnej demonstracyi, ale

za to — chcemy radzić z Wami, jakich użyć środków, żeby było wznowione czeskie prawo państwowe, żeby z ziem słowieńskich zrobić jednolitą Slowenię i żeby Trójjedyne Królestwo nie było tylko frazesem do mów i toastów. Urządzać manifestacyj nam się nie chce, bo nawet nie mamy na to czasu. Każdego, kto z Was spędzi czas jaki między nami, możemy wziąć na świadka, że na prawdę nie mamy czasu na urządzanie zabaw politycznych, mając pełne ręce roboty. Stąd jednostajność zewnętrzna naszego trybu życia i pewna pozorna oschłość poważnego miasta, z którą jednak oswoi się ten, kto nie dla zabawy tu przyjedzie. Młodzież słowieńska może być pewną jak najlepszego wśród nas przyjęcia. Przybywajcież pod Wawel, pracować razem z nami nad wspólną przyszłością. I my chcemy wzajemnego poznania się; ale najbardziej lubimy poznawać się... przy robocie. *K.*

Prasa chorwacka przepełniona wciąż echami walk skoalizowanych rezolucyonistów z Frankowcami, którzy w ostatnich tygodniach ponieśli pewną klęskę przez secesyę jednej grupy stronnictwa.

Przedsejmowe debaty w prasie omawiają wciąż korzyści i niekorzyści związku z koalicyą madiarską.

W sprawie tej wiele wrażenia zrobił artykuł znanego polityka węgierskiego Gabriela Ugrona, ogłoszony w *Magyar Nemzet* p. t. „Chorwaccy arlekini“.

Artykuł ten charakteryzuje wcale dobitnie sposób myślenia nawet przyjaciół Kossuthowych o prawach korony chorwackiej.

„Człowiek się zawsze uczy czegoś nowego — pisze Ugron. Ja naprzykład dowiedziałem się dopieroco i to z rozpraw sejmu chorwackiego, że istnieje król chorwacki, że ten mieszka w Wiedniu i że przyjdzie czas, kiedy się będą Chorwaci bezpośrednio z nim umawiać. Szanowny Aleksander Horvat, który wyrzekł te słowa, nie został wezwany do porządku przez przewodniczącego sejmu, a nawet Starczevićanie głośno mu przytakiwali.

„Od Kolomana Mądrego niema więcej chorwackiego króla, podobnie jak od Gyula niema księcia wołoskiego, a od Rakoczego II. wojewody transylwańskiego. Na ziemi, zajętej dziś przez Chorwacyę, były węgierskie żupanie, w których król przez bana wykonywał swą królewską władzę. A wykonywał tę władzę, bo wybrany był królem węgierskim przez sejm węgierski — tak do Leopolda. Chorwacki sejm nie wybierał nigdy króla. Kto został węgierskim królem, był i panem Chorwacyi, bo jest ona częścią węgierskiego królestwa i państwa, tak samo jak Banat, albo hrabstwa Berctereze i Pozsony.

„Ban chorwacki jest urzędnikiem w służbie Węgier tak samo, jak wielki żupan saski, hrabia szekelski lub wojewoda transylwański, pochodzący od węgierskiego królewskiego rządu.

„Od Leopolda nie było już wyboru króla, ale też i dziś królewski rząd jest wyłącznie węgierski. Król przysięga przed węgierskim sejmem i jemu daje swoje królewskie przyrzeczenie. Króla chorwackiego niema — istniał w historyi, ale już przestał istnieć. Upadł. Królestwo chorwackie

zostało węgierskiem terytoryum okupacyjnem. Jeśli Chorwaci naprawdę zamierzają odbudować stare królestwo chorwackie, niech się wysiedlą w dalekie ziemie, które mieli przed 800 laty i niech im będzie na szczęście. Pozostaną płodne ziemie dla naszych emigrantów, którzy dziś są zmuszeni wychodzić do Ameryki, a zostaną i pieniądze do stwarzania narodowego węgierskiego państwa. I wówczas będzie mógł p. Aleksander Horvat umawiać się ze swoim chorwackim królem. Lecz teraz naprawdę pytanie: z trzech królestw, (Dalmacyi, Slawonii i Chorwacyi), w tej mierze jednakich używających praw, które odbudują Chorwaci?

„To byłoby to samo, co chcieć oderwać od Francyi królestwo Burgundyi i Normandyi. Takiego nazwanoby szaleńcem. Jeszcze lepsze jest twierdzenie, że król chorwacki mieszka w Wiedniu, bo Budapeszt jest stolicą Franciszka Józefa I. króla węgierskiego. Ponieważ w Wiedniu mieszka cesarz austryacki, który jest równocześnie królem węgierskim, ciężko będzie p. Horvatowi przywieść jedną z tych osób do rebelii przeciw drugiej. Ktoś próbował tego, lecz skończył nieszczęśliwie. Był czas, gdy Chorwacya szukała swego króla w Wiedniu, a znalazła cesarza. W nagrodę dostała to, co Węgrzy dostali za karę. Wtedy imię Wiednia było znienawidzone w Budapeszcie, jak w Zagrzebiu. Węgierska ugoda była świtem wolności Chorwacyi.

„My Węgrzy w tem wszystkiem widzimy tylko to, że im więcej okazujemy dobrej woli i dobrych chęci, im bardziej jesteśmy przyjacielscy, lojalni, tolerancyjni i liberalni, tem więcej nas Chorwaci prowokują i tem więcej nam są wrogami. Trzeba więc lepiej rozważyć: czy nie przyszedł czas, aby użyć przeciw takim elementom żelaznej ręki. Niewdzięczni Chorwaci tylko do tego dorośli, a nie do swobody“.

Artykuł Ugrona jest wielce charakterystyczny — wskazuje on całą pogardę, z jaką Madiarzy odnoszą się do praw historycznych korony chorwackiej, wskazuje ideał, do którego Madiarzy dążą uparcie: jednolite narodowościowo państwo węgierskie.

Rječki *Novi List*, organ rezolucyonistów, chlubi się dotychczasowemi „przygotowawczemi“ zdobyczami, twierdząc, że wkrótce zrealizuje się wszystkie postulata rjeckiej rezolucyi. Triesteńska *Slavenska Misao* ironizuje te zdobycze nowego kursu w Chorwacyi, pytając, czy do nich zalicza się to, że w nowym pałacu sądowym w Rjece zupełnie ignorują chorwacki język, że się w tejże Rjece nie pozwala ani na jedną szkołę ludową chorwacką, że w chorwackiem wojsku mówi się po niemiecku, to samo na poczcie, że się w Banowinie zakłada madiarskie szkoły, a w nich wychowuje się chorwacko-serbskich renegatów, że się Serbom zakazuje wywieszania trójbarwnej flagi; nawet w węgierskim sejmie podnosi się krzyk na delegatów chorwackich, że nie śmią mówić po chorwacku. Podczas uroczystych obchodów zupełnie ignorowany jest chorwacki minister, — przy uroczystości położenia kamienia węgielnego pod bazylikę św. Szczepana w Peszcie ignorowano zupełnie ministra Josipovića. Między 1116 awansowanymi urzędnikami kolejowymi w Chorwacyi znajdujemy tylko 15 Chorwatów. Sprawozdania prasy madiarskiej o mowach chorwackich delegatów zawierają tylko dwa słowa: „mówi po chorwacku“.

Oto jest stan rzeczy po zawarciu przyjaźni z koalicyą węgierską. Jedyną realną korzyść nowego kursu widzi *Sl. Misao* w zbliżeniu Serbów i Chorwatów, szkodę zaś widzi w oddaleniu ich od Rosyi. Na szczerość partyi Kossutha zapatruje się ten organ sceptycznie. Jeźli kossuthowcy pozwolili na swobodny przebieg wyborów w Banowinie, to tę wolność Chorwaci słono zapłacą, gdyż wybory te dały tę większość, której obecny kossuthowski rząd używa w swoich celach przeciw Wiedniowi, a gdy raz ją wyzyska, pozostawi ją na lodzie bez żadnych korzyści. Swobodę ostatnich wyborów mogą rezolucyoniści wpisać tylko między swoje passiwa, między activa mogą je wpisać tylko kossuthowcy, jak to pokaże blizka przyszłość, gdy się Madiarzy porozumieją z Wiedniem, jak się i dotąd porozumiewali, odmierzając Chorwatami na łokcie. To samo, co się tyczy swobody prasy, koššuthowcy chętnie byli powolni rezolucyonistom, bo wiedzieli, że nie będą pisali przeciwko nim. *Sl. Misao* wzywa polityków nowego kursu do odwrotu, nawet choć przyniosą narodowi z dotychczasowej swej roboty tylko próżne torby.

I w Dalmacyi toczy się walka. Splitska *Sloboda* przynosi zajmujący artykuł o polityce jugosłowiańskiej. Polityki zjednoczenia południowych Słowian nie można według *Slobody* uważać za fantom nie do zrealizowania. Jeśli znaki nie mylą, nie jest ta chwila zbyt daleką. Literackie i studenckie kongresy, wystawy sztuki, zebrania gimnastyczne, poznawanie się profesorów, wspólne kulturalne organizacye (Lada i Savez književnika), pierwsza próba „Zollvereinu", wszystko przypomina niezwykle to, co działo się w Niemczech przed 50—60 laty i daje do myślenia, że niedługo i na południu, jako finalny rezultat przebudzonych narodowych energii, nastąpi podobna lub analogiczna rzecz, jak w Niemczech w drugiej połowie XIX. wieku.

Małe narody między Karpatami a Białem morzem nie mogą myśleć o zachowaniu swego bytu oddzielnie, jak Dania lub Holandya. Im przypadło albo stać się klientami mocarstw, które szerzą się ku Dunajowi, albo zjednoczyć się w celu wspólnej obrony. Pierwsza droga znaczy zrzeczenie się suwerenności, druga jej korzystne ograniczenie. Realna polityka południowych Słowian powinna iść ku osiągnięciu ideału zjednoczenia. Chorwaci i Serbi w austro-węgierskiej monarchii powinni myśl tę wziąć sobie za wytyczną w takiej politycznej akcyi. Taka chorwacka polityka nowego kursu nie może dojść do zderzenia się z Madiarami, bo tym może być niepożądaną tylko taka Jugoslavia, która mogłaby podać rękę nieprzyjaciołom ich do zniszczenia Węgier, ale nie związek wolnych połudn. słowiańskich państw, które pozostałyby wiernymi sojusznikami Węgier.

Przeniesienie punktu ciężkości z Wiednia do Budapesztu, na oko rzecz wielkiej wagi, zmienia z gruntu całą sytuacyę Wschodu, bo temsamem polityczna hegemonia nad Dunajem przechodzi z Niemców na Madiarów, a to znaczy, że zasadniczo zmieniają się stosunki polityczne tej części Europy. Hegemonia madiarska nie będzie nigdy tak niebezpieczna, jak panowanie niemieckie, a gwarantuje to mała liczba Madiarów i ich etniczne osamotnienie. W ziemiach od Czech do Carogrodu 8 milionów Madiarów nie może nigdy wciągnąć pod jarzmo 52 milionów Słowian, Rumunów, Niemców, Greków i Albańczyków. Jugosłowianie nie mogą stwo-

rzyć centralistycznego zdobywczego państwa, ale mogą stworzyć związek zdolny do odparcia wrogów ich wolności.

Prasa dalmatyńska zajęta jest przyszłem zwołaniem sejmu w Zadarze i nową ustawą, która wyjść ma jeszcze przed jego zwołaniem. Ustawa spełni nareszcie dawne życzenie kraju, aby język serbsko-chorwacki ogłoszony został urzędowym.

Sensacyę w prasie wywołało oskarżenie posła Dra Melka Čingrji o zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego z powodu słów wyrzeczonych na zgromadzeniu dubrownickiego „Sokoła“: „Sokoli nie powinni być austryackimi żołnierzami“. *Sloboda* uważa proces za proste ściganie p. Čingrji, jako jednego z agitatorów antiaustryackich w Dalmacyi.

Prasa **serbska** zajmuje się wiele stosunkiem Serbii do Bułgaryi, który po trzechletnich politycznych i kulturalnych manifestacyach za porozumieniem i wspólną pracą miał zejść z dotychczasowej drogi. Wieści są wiarogodne, choć urzędowa serbska *Samouprava* zaprzecza im, nadmieniając, że dzienniki lepiej przysłużyłyby się zgodzie serbsko-bułgarskiej, gdyby nie niepokoiły umysłów.

Prasa wiedeńska z *Zeit* na czele urządza formalną nagonkę na Serbię, która umiała się oprzeć wpływowi Austro-Węgier. Szerzą się zatrważające wieści o krytycznem położeniu kraju, o bliskiej rewolucyi i zmianie króla, a nawet dynastyi. Prezydent ministrów Pašić dementuje te wieści w interwiewie z korespondentem *N. F. Presse*:

Rząd serbski wie dobrze, skąd te wieści pochodzą. Studenckie demonstracye były bez znaczenia. Opozycyjna prasa po debacie o pożyczce podniosła trochę krzyku i wciągnęła w rozprawę Koronę. Ale z tego nie można wnosić, że między stronnictwami parlamentarnemi istnieje jakaś partya antidynastyczna. Kwestya sprzysiężonych jest skończona i wojsko jest spokojne. W kraju panuje zupełny porządek, a rząd zadowolniony jest z sytuacyi. Następca tronu poświęca nauce cały swój czas ku zadowoleniu wszystkich. Nieprawdą są wieści, że sympatye kraju są za księciem Aleksandrem. Co się tyczy stosunków handlowych z Austro-Węgrami, poświęcam im największą uwagę i jest nadzieja, że w tym kierunku dojdzie do porozumienia zadawalniającego obie strony.

W wojnie cłowej tryumfuje dotąd Serbia. Zawieranie ugód handlowych odbywa się zupełnie regularnie. Serbia zawarła już ugodę z Francyą i Włochami, wkrótce z Anglią. Co do Austro-Węgier, nowy serbski poseł w Wiedniu Džoka Simić prowadzić ma układy. Serbia oświadczyć miała w ostatniej nocie, że uważa się obecnie za zwolnioną od poprzedniej obietnicy uskutecznienia zamówień od monarchii za 26 milionów koron — co więcej, mają być zapisywane ogólne offerty przy współudziale przemysłowców wszystkich państw. W tym razie nie nastąpiłoby prawdopodobnie podjęcie rokowań ze strony Austro-Węgier, które prowadzić będą układy z Bułgaryą i Rumunią. Serbski współpracownik *Slobody* uważa obecny stan sprawy za zwycięstwo Serbii i podnosi, że rezultatem wojny cłowej powinien być związek cłowy między Serbią i Bułgaryą. Obecnie nie może Bułgarya zarzucić Serbii, że opuściwszy związek z Bułgaryą na

żądanie Wiednia, wraca znów do niej, będąc w trudnem położeniu. Teraz eksport Serbii bez ugody handlowej z monarchią i bez związku cłowego z Bułgaryą jest zupełnie zabezpieczony, a kraj oswobodził się od hegemonii ekonomicznej Austro-Węgier. Wprawdzie stosunki obu sąsiednich państw słowiańskich mocno się w ostatnim czasie zaostrzyły, lecz nie można tego brać zbyt poważnie, gdy związek jest możliwy i wskazany.

Prasa **Bośni i Hercogowiny** konstatuje oznaki pewnego postępu w stosunku biurokracyi do ludności miejscowej. Jako charakterystyczny objaw notuje mostarski *Osvit* przemowę barona Pittnera do urzędników z okazyi nowego roku: „My urzędnicy tych ziem znajdujemy się w wiele cięższych stosunkach, niż urzędnicy innych stron monarchii. Stosunki są z każdym dniem cięższe. Znajdujemy się w kraju i między narodem, którego zarząd powierzony jest monarchii; naród ten dotąd mniej więcej trzymany pod opieką, żąda dziś i wymaga z całą świadomością pełnoletności i samodzielności. Naszym jest obowiązkiem nietylko nie przeszkadzać tym żądaniom narodu, lecz nawet — wedle zamiarów i monarchi i monarchy, pomagać temu procesowi, aby go przeprowadzić jak najlepiej Każdy więc w swych czynnościach powinien uważać, aby nie czynić nic, coby narodowi szkodziło lub coby przeszkadzało w jego rozwoju“.

Jak donosi *Musalat*, między mahometanami krajów okupowanych objawem ruchu było wysłanie moslimańskiej deputacyi z żądaniami do obradujących delegacyi; obecnie 1200 podpisów akceptuje jej działalność, zasługującą rzeczywiście na uwagę.

Prasa **bułgarska** zajęta jest silnie ochłodzeniem stosunków księstwa z Rosyą. Sofijski *Den* podaje jako powód „niedelikatne postępowanie“ bułgarskiego ministerstwa spraw zewnętrznych z rosyjskim posłem w Sofii Szczegłowem. Szczegłow czuł się obrażonym i choć bułgarski rząd dał satysfakcyę, wyjechał z Sofii na nieograniczony czas, gdyż dowiedziano się w Petersburgu, że kniaź Ferdynand akceptował owo „niedelikatne postąpienie“ z posłem bułgarskiej oswobodzicielki. Z drugiej strony — nadmienia powyższy organ — kniaź Ferdynand począł zanadto w ostatnim czasie opierać się na Austro-Węgrzech i Niemczech i za ich wpływem chciał interweniować na rzecz Bułgarów w Macedonii. To podało w Petersburgu w podejrzenie szczerość bułgarskiej polityki i przyczyniło się do ochłodzenia stosunków. Półurzędowa prasa bułgarska zaprzecza tym twierdzeniom, zowiąc je wymyślonemi, przywodząc jako dowód to, że w najbliższym czasie kniaź Ferdynand będzie przyjęty przez cara w Petersburgu.

Część prasy przypisuje napięcie stosunków z Serbią intrygom Austryi, która chce zamącić zgodę obu państw. W każdym razie prasa bułgarska od dłuższego czasu napadała na Serbię z powodu oddziałów serbskich w Macedonii.

Sofijski *Proporec*, organ partyi demokratycznej w Bułgaryi, napada na działalność serbskich „komitów“ w Macedonii, konkludując: Jeżeli państwa europejskie, a szczególniej Rosya, która pretenduje do utrzymania przyjaźni serbsko-bułgarskiej, nie postarają się czemprędzej, żeby Ma-

cedonia otrzymała reformy, to księstwo bułgarskie poczuje się powołane do powiedzenia Serbom, że nie może żyć w przyjaznych stosunkach z państwem, chcącem wyniszczyć Bułgarów. Lepiej niech się krew przeleje między regularnemi wojskami obu państw, niż patrzeć na rzezie między serbskiemi bandami i bułgarską ludnością Macedonii.

Generalny inspektor wilajetów **macedońskich** Hilmi-pasza przedłożył Porcie w porozumieniu z mocarstwami, zajmującemi się reformami, projekt urządzenia sądów w Macedonii. Turecka rada ministeryalna odrzuciła w tych dniach projekt i postanowiła utrzymanie nadzwyczajnych sądów i zorganizowanie jeszcze trzech podobnych. To oznajmiła Porta państwom. Oto akcya reform w Macedonii.

Serbska młodzież uniwersytecka ze Starej Serbii i Macedonii postanowiła w Belgradzie wydawać organ „Serbów południowych nieoswobodzonych krajów“. *St.*

RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

Tade Smičiklas *„Načrt života i djelâ biskupa J. J. Štrossmayera i izabrani njegovi spisi: govori, rasprave i okružnice“.* — Zagreb 1906, 8°, str. VIII, 443. — Wydawnictwo Jugosłowiańskiej akademii nauk. Cena 5 koron.

Smičiklasów *„Zarys życia i działalności Štrossmayera“* nie jest pierwszą ani ostatnią (t. j. wyczerpującą) monografią tego niepospolitego człowieka. Między źródłami, z których prezes Akademii korzystał, znajduje się poważne, bo 969 stron liczące, dzieło M. Cepelića i M. Pavića o Štrossmayerze. Korzystał nadto Smičiklas z korespondencyi, jakie biskup otrzymał od drugich i które Akademii darował. Dostarczyły mu też wielu myśli drukowane mowy, rozprawy i okólniki dyecezyalne Strossmayera. Ale nie mógł jeszcze korzystać ze stenograficznych sprawozdań soboru watykańskiego. Te nie prędko oglądać będą światło drukarskie.

Dwie części obejmuje praca pierwszego akademika chorwackiego: *a*) o biskupie i *b*) jego pisma, przezeń wydane. Życie (str. 3—126) zajęło część mniejszą, biografia przetykana jest wyjątkami z dzieł biskupa. Autor pozwala mu mówić o sobie samemu. Hasło biskupa-patryoty: „Sve za vjeru i za domovinu“ znalazło się tutaj w towarzystwie sądu Strossmayera o sobie, wypowiedzianego słowami: „Moje je imenovanje jedina dobit našega naroda za godinu 1848. Ja sam prvi narodni biskup“ (nominacya moja jest jedyną zdobyczą naszego narodu z roku 1848. Ja jestem pierwszym biskupem narodowym).

Działalność Strossmayera, jako biskupa, przedstawił autor obszernie (str. 9—39). Arcypasterz djakowski już w pierwszem odezwaniu się do owiec sobie poruczonych, mówi nietylko o duchu dzisiejszości, „którym

jest duch swobody, duch równości i braterstwa, duch narodowości i miłości ojczyzny“, ale określa także swój stosunek do duchowieństwa i narodu. Stosunek ten zamyka się w miłości braterskiej i żywej chęci służenia wszystkim. Nie mógł on znieść tego, żeby główna świątynia Pańska była tak nędzna, jak ta, w której odbył swą instalacyę. I postanowił wznieść świątynię, godną imienia Bożego. Nie poszedł w budowie za wzorem średniowiecznym, nie zagrodził presbiteryum, bo lud ma mieć przystęp do samego ołtarza. Starał się o jej ozdobienie jak najwspanialsze, by w sercu prostaka budzić „nietylko nabożne, ale także estetyczne uczucie“.

Zanim dzieło rozpoczął, odbył podróże po Europie, aby się przyjrzeć arcydziełom budowy kościelnej i potem dopiero plany w stylu romańskim, jako charakterystycznym również dla ziemi chorwackiej, polecił wykonać wiedeńskiemu architektowi K. Roesnerowi. Wykształcenie swe architektyczne okazał biskup w swem studyum *Stolna crkwa u Djakovu* (1874). Po śmierci Roesnera wezwał dla wykończenia dzieła mistrza w gotyku Fryd. Schmidta. Twory malarskie Overbecka ozdobiły wnętrze kopuły kościelnej, pod którą główny ołtarz ustawiono. Że Štrossmayer wszędzie znaczył ślady narodowe, dowodzi także napis na katedrze: „Slavi božjoj, jedinstvu crkava, slogi i ljubavi naroda svoga“.

Štrossmayer marzył ciągle o zjednoczeniu Kościoła zachodniego i wschodniego. On kazał miłować wyznawców wschodnich. „Kochamy serdecznie brać, z którą żyjemy (Serbów), nie tylko dlatego, iż są z nami jedna krew, jeden naród i jednę mamy przyszłość, ale miłujemy ich i dlatego, ponieważ ich obrzęd jest także piękny i wspaniały, zaprowadzony w kościele według św. Bazylego i Jana Złotoustego, których i my i oni za świętych uznajemy i czcimy;... ponieważ i w ich świętym śpiewie czarowne głosy wschodu tak się odzywają, jak i u nas zachodnich“. Nie bez znaczenia dla kościoła rzymskiego jest to, że Chorwaci posiadają nabożeństwo głagolickie, czyli liturgiczny język słowiański. Wrogowie Słowiaństwa powiadają, że to pomost do prawosławia, a tymczasem historya stwierdza, że ten przywilej trzyma kresowy w katolicyzmie naród zdala od ortodoksyi, w której nicby nie zyskali. Wielką opieką otaczał zakonników katolickich w Bośnii i kleryków ich kształcił w swojem seminaryum, a do Serbii, której był apostolskim wikaryuszem, po siedmkroć zaglądał i znajomości wiązał z Karageorgiem i Obrenowićami.

Wzorowym się okazał biskupem, kiedy w r. 1856 rzucił swój grosz fundacyjny pięciu instytucyom i dał im zaczątek. W fundacyi swej 50.000 złr. przeznaczył na pierwszą budowę katedry, a 65.000 na cele inne ofiarował (jak seminaryum małe). To był piękny początek równie pięknego ciągu dalszego, o którym nasz autor w następnych mówi rozdziałach.

Polityka była żywiołem, w którym się rad obracał Štrossmayer. Już w r. 1848 i 49. znany jest publicznie i powszechnie jako żywy polityk, który zdaniem wrogów „zbyt często się zjawia na zgromadzeniach publicznych“. Był zwolennikiem federacyi narodów w Austryi. Jego zdanie w r. 1860 wypowiedziane: Gleiche Pflichten, gleiche Lasten, gleiche Rechte — było pierwszem starciem się jego z Madiarami, którzy kopali odtąd dołki pod nim. W sejmie chorwackim i w Wiedniu, dokąd wodził deputacye chorwackie, walczył o język narodowy, o prawa narodu i jego

„trójjedyność“. Z publicznego jednak życia wypchnięto go siłą wyższą W r. 1866 poprowadził delegacyę z adresem do tronu. Wysłanników przyjęto nieżyczliwie — bo za ich plecami już dualizm był gotów. Wtedy też otrzymał biskup do wyboru: „bronić programu madiarskiego, albo nie wracać do sejmu i wyjechać do Paryża“. Wybrał drugie. Odtąd już zamknął politykę w murach swego mieszkania. Stał na placówce państwowej samodzielności Chorwacyi, lecz dalsze jego myśli polityczne nasz autor zostawia przyszłemu biografowi biskupa. Sam natomiast podąża do obrazu nowego: Działalność biskupa na polu oświaty narodowej.

Zasługi jego w tej sferze są najlepiej i najpowszechniej znane. Powtarzać obszernie czy zwięźlej za autorem o założeniu akademii jugosłowiańskiej i jej celu, o wzniesieniu galeryi obrazów i wszechnicy — rzecz zbyteczna.

Rozdział życiorysu ostatni mowi, jakim był „Štrossmayer, jako człowiek świecki po soborze watykańskim“. Na soborze chorwacki „primus orator chritianitatis“, który całego Cycerona przeczytał, aby mowcą się uczynić wytwornym, odegrał rolę niepoślednią, jako jeden z opozycyi, prowadzonej — zdaniem dra J. Karaska (*Moravská Orlice* z 25 listopada 1906) — przez wiedeńskiego kardynała Rauschera, a do której należeli także biskup praski Jiřik, Križevacki Smičiklas i strahowski opat, Zeidler, prócz innych. Życzeniem biskupa djakowskiego było, aby w kolegium kardynalskiem miały swych przedstawicieli wszystkie narody katolickie i aby synody ziemskie miały wpływ na wybór biskupa. To na soborze otwarcie głosił.

Na str. 115 opowiada autor według historyka Granderatha i zeznań uczestnika drugiego, biskupa Smičiklasa, chwilę tragiczną, która się przydarzyła podczas obrad soborowych. Štrossmayer żądał uchwał jednomyślnością, przeciw wnioskowi o większość głosów. Nie znalazł posłuchu. Podniosła się wrzawa nawet przy jego słowach. Biskupi hiszpańscy zerwali się gwałtownie i pędzą do mowcy z okrzykiem: damnamus illum! Chcą go strącić z mownicy. Ale on stoi nieustraszony i po trzykroć zawoławszy: protestor! — opuścił podniesienie.

Stanowisko jego, co do stosunku soboru i papieża jest znane. Dodajmy tylko, że między podpisami na wniosku jego, wśród 25 imion znajduje się też nazwisko arcybiskupa lwowskiego.

Preradović powitał powrót Štrossmayera z Rzymu odą. Wszyscy mówili o opozycyjnym biskupie, a wrogowie Kościoła fałszowali jego mowy, co nie mało przyczyniło mu kłopotu z prostowaniem fałszu. Od Emila Castelara zaś otrzymał z Hiszpanii pozdrowienie jako „pierwszy mowca w Europie“. Z narodów europejskich poza ojczyzną umiłował najbardziej Francuzów. Z wszystkimi prawie wybitnymi Francuzami wymieniał listy. Jak naszego Leszczyńskiego zwano filozofem dobroczynnym, tak on sobie znów pozyskał przydomek: „Ami de France“ W każdym prawie narodzie miał przyjaciół. Miał ich też w Polsce. Zaprzyjaźnił się z Czartoryskim, Sanguszką, Lubomirskim, Chodźką, Grabowskim, Jabłonowskim, Grzegorzewskim, Adamem Sapiehą, Tarnowskim, Kulczyckim i innymi. W roku cyrylo-metodejskim, w swym liście pasterskim, wzywa Rosyę, by się zbli-

żyła do Rzymu i polepszyła dolę Polaków. Podobnie wstawia się za Rusinami u Polaków w imię wielkiej zgody słowiańskiej. Nie przeszły bez echa dwa jego odezwania się. Kiedy Pius IX oświadczył się przeciw Rosyi po jej przejściu Dunaju w wojnie z Turkami, on stanął po stronie Rosyi, która oswabadzała narody chrześcijańskie pod Plewną. Drugi moment znany, to jego telegram na dziewięćwiekową rocznicę chrztu księcia Włodzimierza.

Część II dzieła Smičiklasowego (str. 129—443) stanowią przedruki mów biskupa, jego rozpraw i listów pasterskich. Mowy: sejmowe, o potrzebie i znaczeniu Akademii i wszechnicy, o stosunku prawnym Banowiny do Węgier, mowa przy otwarciu Akademii i galeryi, oraz mowy na soborze. Rozprawy: Katedra djakowska i jej obrazy, Szkice podróżne i wstęp do nowego *Obrednika*, wreszcie „Trzy słowa naszej wszechnicy". Listy pasterskie mówią o apostołach słowiańskich i jedności Kościoła.

W niedługie lata Zagrzeb ozdobi się pomnikiem biskupa-patryoty. Tymczasem wznosi mu pomniki literatura. Oprócz wspomnianego i omówionego dzieła, ozdobą literatury chorwackiej jest wydane w roku 1900 jubileuszowe *Spomen Cvieće* przez Maticę, biskupowi w hołdzie dane, a teraz świeżo wydany *Koledar Štrossmayer*. *Jan Magiera.*

Profesor Dr. M. Murko (Graz): *Kroaten und Serben* (Separatabdruck aus der *„Oesterreichischen Rundschau"* Band IX, Heft 4).

Nieduża rozprawka, ale ważna; jakoż zwróciła powszechną uwagę. Prof. Murko należy do tej mniejszości profesorów uniwersyteckich, którzy po otrzymaniu katedry dalej się kształcą, nie poprzestając tylko na opracowywaniu coraz drobniejszych szczegółow swej specyalności. Wiadomo, że można brnąć w uczoność i zacieśniać coraz bardziej horyzont swego umysłu. U profesora slawistyki gradeckiego uniwersytetu, zawodowego filologa, dostrzega się coraz więcej historycznego wykształcenia, a pomiędzy wierszami jego wywodów odczuwa się zmysł polityczny, który wystąpiłby może widoczniej, gdyby mógł mieć katedrę w innym uniwersytecie. Nie zajmuje się prof. M. wcale polityką, artykuły jego mają cechę ściśle informacyjną, a jednak mają znaczenie polityczne. Sprawiają to okoliczności, niezależne zgoła od autora.

Rozprawka niniejsza pisana jest dla informacyi Niemców austryackich, dla których poruszone w niej sprawy są zupełnie egzotycznemi. Zapytuje autor, czy doszło kiedy do wiadomości jakiego ministra austryackiego, że kiedy (po okupacyi napoleońskiej) wcielono Rzpltę dubrownicką do Austryi, najwybitniejsi przedstawiciele tamtejszych szlacheckich rodów nie chcieli się potem żenić, żeby nie przysparzać „niewolników"? Czy wiadomo Wiedniowi, że narzucał Dalmacyi włoszczyznę, a wraz z nią szerzył antyaustryacką propagandę włoskich dzienników w kraju, w którym (prócz samej stolicy Zadaru), wszystkie zarządy gminne są w ręku słowiańskiem? Czy pojmują w Wiedniu, co za błąd popełniono, popierając madiarskie, włoskie i rosyjskie żądania w głośnej swego czasu sprawie rzymskiego zakładu św. Hieronima, a podejmując potem walkę z głagolicą w Kościele, z objawem, nie mającym w sobie zgoła nic a nic antyaustryackiego? Czy zdają sobie sprawę z tego, że Jellačić popadł w obłąkanie, że rezolucya rjecka została wywołana wiedeńską polityką, a twórcy

jej pochodzą „wcale nie przypadkowo“ — z Dubrownika, dla którego nie zdobyto się na nic więcej jak na potwierdzenie przywilejów szlachty?

Wysuwamy na pierwszy plan te zapytania, słuszne, a wymowne; w samej rozprawce są one na uboczu, bo autor nie chciał pisać politycznego artykułu.

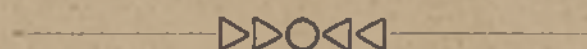
Głównym celem pracy prof. M. jest wykazanie, że Chorwaci i Serbowie są etnograficznie stanowczo jednym narodem, że poczucie jedności odzywało się i tu i tam bardzo często i nieprzerwalnie od średnich wieków, że nigdy świadomość ta nie zaginęła wśród najlepszych synów Serbii i Chorwacyi, wzmogła się bardzo w ciągu XIX. w. i coraz bardziej wzmagać się będzie. Można śmiało powiedzieć, że na ten temat nikt jeszcze tak dobrze nie pisał i nie napisał tyle. Krótka rozprawka zawiera w sobie tyle faktów i objawów, pozbieranych wszechstronnie, a ugrupowanych przejrzyście, że podziwiać należy autora, że zdołał taki istny nawał materyału pomieścić na kilkunastu stronicach bez ujmy dla formy literackiej, prawdziwie wybornej.

Polskiego czytelnika zaciekawiają fakty, bo są rzeczywiście niezmiernie ciekawe; samo dowodzenie dla nas byłoby zbyteczne, bo Polakom raczej trzebaby tłumaczyć, w jaki sposób mogą się oni uważać za dwa narody? Z wielką też przyjemnością czytamy zapewnienie, że różnica wyznania i pisma nie będzie niebawem miała wśród Serbochorwatów większego znaczenia, jak wśród Niemców. Oby to „niebawem“ nastąpiło jak najprędzej! Dla Polaka wydaje się ta dwunarodowość absurdem, ale wiemy, że ten absurd liczy jeszcze — niestety — wielu zwolenników.

Dążność austryackiego rządu do wytworzenia jakiejś „bośniackiej“ narodowości okazuje się w świetle po prostu komicznem, gdy się zważy, że właśnie bośniackie narzecze stało się językiem literackim Chorwatów i Serbów! Oczywiście nie wiedziano o tem w Wiedniu i dziś z pewnością jeszcze nie wiedzą.

Ostatecznemi celami Chorwatów i Serbów są albo Wielka Chorwacya w obrębie monarchii habsburskiej, albo też Wielka Serbia, „w której przewodnie miejsce jeszcze nie zajęte“ i dodaje autor: — „książę czarnogórski umie pozyskiwać, zwłaszcza katolików, lepiej, niż belgradzcy politycy“. Niech nam wolno będzie dodać, że dla przyszłości Serbochorwatom obojętnem jest, kto ich zjednoczy, byle byli zjednoczeni, a jeżeli nie uda się użyć do tego celu Wiednia, nie można się będzie dziwić, że się zwrócą przeciw niemu.

K.



(N-ny). Bibliografia rosyjska.

П. БИРЮКОВЪ. Левъ Николаевичъ Толстой. Біографія по неизданнымъ матеріаламъ. (Воспоминанія и письма Л. Н. Толстого). Томъ I. 447+VII+29 иллюстр. Спб. Ц. 2 р.

Obszerna ta i drobiazgowa biografia wielkiego pisarza rosyjskiego zapowiada się obiecująco. W pierwszym tomie swej pracy biograf doprowadził historyę życia Tołstoja do jego ożenienia się. Wielką wagę nadają dziełu własnoręczne uwagi i dopiski samego Tołstoja, jego wspomnienia z lat dziecinnych, tudzież liczne listy prywatne. Nie mniej ciekawe jest to, co daje od siebie p. Birjukow. Potrafił on już dotąd dorzucić niejeden rys do charakterystyki tylekroć charakteryzowanego „mędrca z Jasnej Polany". Do książki dołączono portrety i liczne widoczki, niektóre mało znane.

СБОРНИКЪ ТОВАРИЩЕСТВА »ЗНАНІЕ«. Книга тринадцатая. Спб. Ц. 1 р.

Zwracają tu uwagę: szkic Erastowa »Отступленіе«, w którym z talentem przedstawił on szereg epizodów z wojny japońsko-rosyjskiej, tudzież trzy satyry Gorkiego, napisane w formie wywiadu. Popularny autor nie chce dalej, jak twierdzi „przeszkadzać ludziom żyć spokojnie i szczęśliwie", nie chce zatrzymywać uwagi czytelnika wyłącznie na ciemnych stronach życia i „plamić jego czystego serca strugami błota życiowego", pragnie mu rozchmurzyć czoło a na usta wywołać uśmiech. Wykonanie nie zawiodło zamiaru. Dowcipna i przejrzysta satyra na „króla, który wysoko dzierży swój sztandar" nie jednego szczerze ubawi. Nie gorzej udała się satyra na „jednego z królów republiki".

М. ЦЕБРИКОВА. Письмо къ Александру III.

W wydawnictwie Свѣточъ, redagowanem przez Wengierowa, zjawił się historyczny list Cebrykowej do Aleksandra III., za który zesłano ją do gubernii Wołogodzkiej. Dokument ten, jak słusznie zaznacza wydawca w przedmowie, należy „do wybitnych utworów publicystyki rosyjskiej i zajmuje określone miejsce w historyi rosyjskiego ruchu społecznego. List ten, w którym jasno, śmiało i kategorycznie wypowiedziano, na czem polega zło Rosyi i jak można naprawić to zło, był jednym z pierwszych przejawów budzenia się społeczeństwa rosyjskiego. Było to pierwsze marszczenie się wody, które zwiastowało przyjście potężnych bałwanów, co podmyły wiekowe fundamenta starego ustroju".

Ѳ. НЕЛИДОВЪ. Очерки по исторіи новѣйшей русской литературы. 1-я часть. Библіотека »Свободная Россія«. М. 1906 г. Ц. 1 р. 50 к.

Autor, jak sam mówi, pragnie przyjść z pomocą tym, którzyby chcieli zapoznać się z najbardziej utalentowanymi przedstawicielami nowej (po Gogolu) literatury rosyjskiej. Znajomość przedmiotu, jego zamiłowanie oraz jasne i żywe przedstawienie rzeczy — oto zalety p. Nielidowa, które dostatecznie kwalifikują go na przewodnika literackiego. Nie daje on szeregu sylwetek literackich, lecz usiłuje zapoznać czytelnika z poszczególnymi pisarzami zapomocą uważnego i szczegółowego zbadania tego środowiska, w którem wyrastał talent twórczy. Pierwsza część „szkiców" poświęcona jest w znacznej mierze poznaniu rosyjskiego życia społecznego w ciągu XIX. w., ewolucyi idei i zmianie nastrojów.

Н. И. ѲИРСОВЪ Разиновщина — какъ соціологическое и психологичеекое явленіе народной жизни.

Niewielka praca prof. Firsowa jest próbą oświetlenia ze stanowiska współczesnej nauki jednego z najciekawszych krwawych epizodów przeszłości rosyjskiej. „Buntownik" Stieńka Razin występuje tu nie jako zwykły łotr i rzezimieszek, jakim go przedstawiano dotychczas, ale jako mądry, energiczny i okrutny agitator za wolność ludową, jako przedstawiciel nastroju opozycyjnego mas ludowych.

ЗАКОНОДАТЕЛЬНЫЕ акты переходнаго времени 1904—1906 г. г.

Jest to zbiór najważniejszych aktów ustawodawczych, począwszy od 25-go października 1904 r. a kończąc na ustawach z początku kwietnia 1906 r. Popyt na ten zbiór przeszedł wszelkie oczekiwania.

С. А. КОТЛЯРЕВСКІЙ. Конституціонное Государство — опытъ политико-морфологическаго обзора.

Książka ta na czasie, niewątpliwie też będzie miała duży odbyt. Nie daje ona oceny publicystycznej życia konstytucyjnego, lecz jest pełnym obrazem konstytucyjnego państwa, jego praw i obowiązków w stosunku do obywateli, kompetencyi jego organów, organizacyi jego władzy.

А. АЛЕКСАНДРОВСКІЙ. Дома и за границей. Разсказы. Спб. Ц. 50 коп.

Opowiadania te były drukowane w miesięczniku Korolenki „Russkoje Bogactwo" — fakt, który daje dostateczną gwarancyę ich wartości literackiej.

И. БУНИНЪ. Стихотворенія. Томъ III. 1903—1906 г. 214 стр. Спб. Ц. 1 р.

„Poeta natury", jak niektórzy nazywają p. Bunina i tym razem został wiernym samemu sobie. Trzeci tom jego wierszy, podobnie jak dwa poprzednie, stanowią nastroje wywołane widokiem rzek, wylewów, szczytem gór i t. p. Wiele z tych wierszy zjawia się w druku po raz pierwszy.

Л. ВАСИЛЕВСКІЙ (ПЛОХОЦКІЙ). Современная Польша и ея политическія смремленія.

Jest to książka o charakterze informacyjnym, napisana przez znanego działacza socyalistycznego, rozumie się więc, że stanowisko autora jest ściśle partyjne. Na początku daje on krótki rys historyi politycznej Polski od jej upadku do dni dzisiejszych, następnie — historyę rozwoju stosunków ekonomicznych i społecznych, wreszcie — szkic schematyczny historyi rozwoju polskich partyi politycznych.

L. Andrejew wykończył nowe opowiadanie pod tytułem: „Łazarz".

Leon Tołstoj napisał broszurę, której dał tytuł: »Смыслъ русской революціи«. Broszura będzie wydana w Moskwie. Prócz tej broszury ukończył on niedawno obszerne studyum o Szekspirze. Miało ono podzielić los innych licznych prac głośnego moralisty i ukazać się dopiero po jego śmierci. Nalegania przyjaciół Tołstoja sprawiły, że zgodził się on wydrukować je za życia. Pierwotnie miała to być przedmowa do książki angielskiego pisarza Kresbi „Stosunek Szekspira do ludu roboczego", później atoli pod piórem Tołstoja rozrosła się do rozmiarów studyum. Tołstoj stanowczo i ostro potępia Szekspira.

N. N. Breszko-Breszkowskij ma zacząć wydawać nowy illustrowany tygodnik Огни, do którego pozyskał już dużo wybitnych literatów i artystów.

A. Pypina »Характеристики литературныхъ мнѣній отъ двадцатыхъ до пятидесятыхъ годовъ« wyszły w nowem wydaniu.

Mereżkowskiego »Трилогія« wychodzi w taniem wydaniu.

Aleksieja Tołstoja kompletne wydanie dzieł przygotowuje się pod redakcyą Wengierowa.

Wyszły następujące przekłady z języka polskiego:

Ю. СЛОВАЦКІЙ. Ангелли. Перев. В. Высоцкаго. 52 стр. М. Ц. 25 коп.

С. ВЫСПЯНСКІЙ. Варшавянка. М. Ц. 40 коп.

W druku:

Berenta „Próchno“, **Przybyszewskiego** 7-my tom „Dzieł“, **Tetmajera** 1-szy.

П. П. ѲОМИНЪ. Собраніе стихотвореній декабристовъ. Томъ II. М. 1907. 187 стр., ц. 1 р. 50 к.

O pierwszym tomie tego pożytecznego, a starannie i ze znajomością rzeczy prowadzonego wydawnictwa, podaliśmy wzmiankę na tem miejscu w zeszłorocznym zeszycie grudniowym. W drugim tomie, podobnie jak w pierwszym, mamy nie „zbiór“, lecz „wybór“ wierszy dalszych pięciu dekabrystów. Większą część książki poświęcono W. K. Kiuchelbekerowi, pozostałemi kilkudziesięciu kartkami podzielili się: W. F. Rajewskij, P. S. Bobryszczew-Puszkin, N. N. Łorer i S. I. Murawjew-Apostoł. Z licznych wierszy Kiuchelbekera wybrano przeważnie te, które dotąd nie były drukowane w Rosyi. Utwory każdego z przytoczonych autorów poprzedza pięknie wykonany jego portret, tudzież treściwy szkic biograficzny. Kończy książkę dodatek do przewodnika literackiego, zamieszczonego w pierwszym tomie „Zbioru wierszy dekabrystów“.

А. КУПРИНЪ. Разсказы. Томъ III. Спб. ц. 1 р.

Autor głośnego „Pojedynku“ (przełożonego na język polski) wydał trzeci tom opowiadań, na który złożyło się 15 nowelek, napisanych z talentem, a językiem tak pięknym, czystym i dźwięcznym, jakim rzadko kto pisał od czasów Turgieniewa. Z pomiędzy tych opowiadań na wyróżnienie zasługuje „Tchórz“ i „Rzeka życia“.

С. Я. НАДСОНЪ. Стихотворенія. Спб. Ц. 2 р.

Jest to 22-ie wydanie spuścizny młodo zmarłego poety. Talent nie pierwszorzędny, o słabym rozmachu skrzydeł i bynajmniej nie orlim wzroku, potrafił przecież dzięki ładnej formie i szczerości uczucia przyciągnąć ku sobie setki tysięcy młodzieży, krzepić ją, natchnąć wiarą w lepszą, świetlaną przyszłość, gdy „świat zmęczy się cierpieniem, zachłyśnie się krwią, znuży się szaloną walką i pełne bolesnej prośby oczy zwróci ku Miłości — ku prawdziwej Miłości“. Od początku też utwory Nadsona cieszyły się wielką popularnością, która wciąż wzrasta, tak że w ostatnich latach poezyi jego rozchodzi się przeciętnie do dziewięciu tysięcy egzemplarzy rocznie.

А. Я. ЕФИМЕНКО Исторія украинскаго народа. Вып. I. и II. Изд. Акц. Общ. »Брокгаузъ и Ефронъ«. 1906 г. Спб. Съ рисунками въ текстѣ и на отдѣльныхъ табл. 390 стр. Ц. 3 р.

W wydanych dotąd dwóch zeszytach tego zarysu historyi narodu ruskiego doprowadza autorka dzieje swej ojczyzny do wieku XIX. Odró-

żnia ona następujące okresy: 1) epokę przedhistoryczną i czasy pierwotnego osiedlenia się plemion, zamieszkałych na południu Rosyi, 2) Kijowski okres książęcy, 3) Rozpadnięcie się państwa południowo-udzielnego wskutek nacisku dzikich koczowników, 4) Życie Rusi pod panowaniem Litwy i 5) Polski, 6) Wzrost nastroju bohaterskiego ludności ruskiej w czasie chmielnicczyzny i jego upadek, 7) Ruś w wieku XVIII i 8) XIX. Szczególniej ciekawe są rozdziały, poświęcone zaznajomieniu czytelnika z narodem ruskim i jego życiem w łonie państwa litewskiego.

ТАНЪ. Духоборы въ Канадѣ. Очерки. Изд. исправленное и дополненное. Книгоизд. »Народная Мысль«. М. 1906 г. Съ 8 рис. и картой. 96 стр.Ц. 20 коп.

Przed trzema laty szkice te drukowały się w formie korespondencyi do *Russkich Wiedomostiej*. Dają one dużo ciekawego materyału do poznania życia tych 7.400 „duchoborów“, którzy w 1898 i 1899 r. wyemigrowali z Kaukazu do Kanady.

М. П. ДРАГОМАНОВЪ. Воспоминанія о знакомствѣ съ И. С. Тургеневымъ. Казань. 1906 г. 20 стр. Ц. 15 коп.

Jest to przedruk kilkunastu stronic z wydania genewskiego 1892 r. p. t. „Listy K. D. Kawelina i J. S. Turgieniewa do A. J. Hercena. Z uwagami M. Dragomanowa“. Mamy tu ciekawy przyczynek do charakterystyki wielkiego pisarza jako człowieka. Nie odznaczał on się ani tęgością charakteru, ani odwagą cywilną i podług świadectwa Dragomanowa „tam, gdzie trzeba było wykazać jaki-taki hart charakteru, odwagę bądź przed władzą polityczną, bądź przed kimkolwiek, kto wprost skrzyczy Turgieniewa, lub wyśmieje człowieka, z którym Iwan Siergiejewicz był na oko w najściślejszej przyjaźni, tam Turgieniew pasował i wyrzekał się sądów, stosunków“.

ПРОФ. Р. ВИППЕРЪ. Учебникъ новой исторіи. Съ историческими картами. М., ц. 1 р. 35 к.

Pierwsze dwa tomy podręcznika historyi powszechnej prof. Wippera mamy w przekładzie polskim. Ostatni trzeci tom posiada równie znakomite zalety, jak poprzednie i w zupełności zasługuje na przekład.

ПРОФ. Г. ЧЕЛПАНОВЪ. Учебникъ психологіи для гимназій и самообразованія. съ 24 рисунками 3-е изданіе, Кіевъ, 1906 г. 192 стр. ц. 1 р.

Pierwsze dwa wydania tego podręcznika rozeszły się bardzo szybko, co do pewnego stopnia mogło być miarą jego wartości. Istotnie podręcznik p. Czełpanowa jest pod wielu względami doskonały i w razie przyswojenia go naszej literaturze szkolnej niewątpliwie przyniósłby znaczne korzyści samokształcącej się młodzieży.

Wyszły następujące przekłady z języka polskiego:

НѢМОЕВСКІЙ. Сынъ жандарма. Переводъ съ польскаго М. Янскаго Изд. »Другъ народа«. 16 стр. ц 3 к.

КРАСИНСКІЙ. Небожественная комедія. ИЗД. 2-ое, »Скорпіона« ц. 60 к

„Historya ustroju Polski“ KUTRZEBY.

Ta ostatnia dostała się, niestety, pod pióro tłumacza, nie rozumiejącego nawet terminologii naukowej, na czem oczywiście musiała wyjść najfatalniej.

Przekład *Nieboskiej Komedyi* omówimy obszerniej w jednym z najbliższych numerów *Świata Słowiańskiego*.

KRONIKA.

Bandytyzm ruski w uniwersytecie lwowskim. Odbijano już trzeci arkusz niniejszego numeru z przeglądem prasy ruskiej z doniesieniem o spokojnym przebiegu imatrykulacyi, gdy wtem podczas dodatkowej imatrykulacyi zaszły wypadki rzeczywiście groźne. Szczegóły znane są z dzienników. Napad był premedytowany, a wykonany prawdziwie po hajdamacku. Nie dość na tem, zapowiada się dalszą akcyę, niszczenie budynku, a nawet nie brak pogróżek przeciw bezpieczeństwu życia.

Co robić? Oto postąpić według prawa i słuszności. Nie sprzeciwiać się założeniu ruskiego uniwersytetu a sprawców zaburzeń karać z jak największą surowością, nie kierując się żadnemi względami, bez najmniejszej litości. Jeżeli takie sprawki nie będą ukarane przykładnie, możemy się doczekać coraz grubszych objawów ruskiego bandytyzmu. Zdziczenie ogarnia widocznie ruską młodzież, zdziczenie nie mające związku z polityką. Sprawa uniwersytecka jest tylko pozorem do wyładowania się dzikich instynktów; gdyby jej nie było, znalazłby się inny pozór. Tu trzeba nazywać rzeczy po imieniu. W Rusinach tkwi zła siła, podszywająca się pod hasła narodowe.

Z całą bezwzględnością, żelazną ręką, należy społeczeństwo bronić przed hajdamactwem. Władza może być pod tym względem pewną poparcia i uznania społeczeństwa. Bandytyzm bandytyzmem i koniec; byłoby nierozsądkiem przyjmować tu jakąkolwiek dyskussyę „polityczną“.

Sprawa ruskiego uniwersytetu co innego, a bandytyzm co innego. Nie bronimy polskiego bandytyzmu w Kongresówce, pocóż mielibyśmy się krępować jakiemikolwiek względami wobec ruskiego bandytyzmu we Lwowie?!

Dr. Al. Jacimirskij wystąpił z grona współpracowników *Sławiańskich Izwiestij*, poróżniwszy się z redakcyą o sprawy polskie.

Włosi zajmują się coraz bardziej południową Słowiańszczyzną, a zwłaszcza sprawami bałkańskiemi. Redaktorem rzymskiego przeglądu *L'Italia all' Estero* jest wyborny znawca Bałkanu Dr. Foa. W jednym z artykułów zwraca uwagę, że interesy południowych Słowian łączą się z interesem Włoch, gdyż obydwom stronom jednako zależy na — morzu Śródziemnem.—W medyolańskiej *Vita Internazionale* pojawił się szereg artykułów p. t. Nuova Croatia, pióra przychylnego Słowianom publicysty Pavia.—Florenckie pisma umieszczają również artykuły z tego zakresu.

(Ł). *Ruska kronika.*

Zjazd mężów zaufania partyi nacyonalno-demokratycznej odbył się dnia 25. grudnia 1906. we Lwowie. Przybyło 30 delegatów z 39 powiatów Galicyi wschodniej. Narady były poufne. Omawiano obecne położenie kraju, narodu i partyi i postanowiono „użyć wszystkich sił, ażeby przy nadchodzących wyborach wybrać ludzi zdolnych i dzielnych, którzyby w parlamencie prowadzili stanowczą i bezwzględną walkę w obronie interesów narodowych“. Postanowiono wybierać kandydatów tylko z pomiędzy członków partyi, a poza tych tylko takich, którzy złożą oświadczenie, że do Kubu ruskiego wstąpią. Taktyka musi być opozycyjną; w programie jest autonomia narodowa, ziemia dla ludu, dla robotnika zapewnione produkta pracy i ochrona przed wyzyskiem. Aby je zdobyć, partya dążyć będzie do porozumienia z innemi partyami ruskiemi, oraz z opozycyjnemi polskiemi i żydowskiemi.

W Przemyślanach dokonano uroczystego poświęcenia „Narodnego Domu“, z wielką salą, czytelnią, ubikacyami na towarzystwa, kasą itd.

„Towarzystwo pedagogiczne“ otwiera w Kosowie i Kutach kursa przygotowawcze do gimnazyów. W

ten sposób Rusini starają się o zwiększenie frekwencyi uczniów.

Nowe wydawnictwo dla ludu *Pyśmo Proświty* zaczęło wychodzić we Lwowie. Redaktorem jest były redaktor *Bukowiny* p. Wesołowski. Pierwszy numer obficie illustrowany, przedstawia się bardzo dobrze.

„Krajewyj Sojuz kredytowyj“ we Lwowie obejmuje przeszło 100 towarzystw. W roku 1899 było tylko 18. Przeciętnie przybywało corocznie 14 nowych instytucyj, tylko w 1905 przybyło 23 z 10.099 członków i z 11.034.360 kor. obrotu. Wszystkich członków było w 1905. roku 46.630, obrotu kasowego 46.416.344·60 kor., czystego zysku 153.406·41 kor.

Ruski „Sokół“ we Lwowie ma obecnie 318 filij, które obok gimnastyki uprawiają pożarnictwo.

W Żytomierzu zawieszono dziennik *Wołyń* i zamknięto drukarnię, w której go drukowano. Jest pozwolenie na inny dziennik, ale żadna z drukarń nie chce go drukować.

Wielki słownik ukraiński w 4-ch tomach, za który akademia nauk w Petersburgu przyznała drugą nagrodę, wydaje kijowska *Ukraina*. Praca nad tem dziełem ciągnęła się przez długie lata i ma za sobą całą historyę. Nagroda (kilkanaście tysięcy) powstała z funduszu przeznaczonego jeszcze niedługo po roku 1860 na wydawnictwo książek ludowych

Trzy gramatyki ukraińskie ukazały się za kordonem. Jedna prof. Krymskiego, druga Załoznego, trzecia Tymczenki. (Krymski jest prof. języków wschodnich w Moskwie.)

Ministeryum oświaty pozwoliło na naukę języka ukraińskiego w szkołach średnich całej Rosyi tam, gdzie dyrekcye będą uważać za wskazane tę naukę zaprowadzić. Dotychczas skorzystały z pozwolenia 4 gimnazya. Jest to koncesya drobna, ale ważna dlatego, ponieważ dotychczas nie uznawano języka ukraińskiego za przedmiot osobny, lecz traktowano go jako dyalekt rosyjski. Natomiast w szkołach ludowych ministeryum zezwala na używanie języka ukraińskiego o tyle tylko, o ile to ułatwi prowadzenie nauki.

Ukraińskie katedry tj. języka i literatury, oraz historyi, mają powstać w Petersburgu. Ministeryum zezwoliło na nie, o ile znajdą się siły naukowe. Zwrócono się w tym celu do prof. Hruszewskiego, Franki i Krymskiego. Rada uniwersytetu charkowskiego zażądała również takich katedr.

Konstytucya w Rosyi.

Nie przeprowadzi się ustroju konstytucyjnego na prędce; takiego cudu nigdzie jeszcze nie dokonano. Wahania się i niekonsekwencye wypełniają zawsze taki okres przejściowy; tak przynajmniej bywało dotychczas zawsze, tak poucza o tem historya. Możnaby przeto obecny stan sprawy konstytucyjnej w Rosyi nazwać normalnym, gdyby tylko o to chodziło, że wiele jeszcze nie dostaje do prawidłowego urządzenia porządków konstytucyjnych. Ale zachodzi inna okoliczność, która sprawia, że stan Rosyi nie jest normalnym.

Rząd równocześnie wnosi projekty konstytucyjne i popiera przeciwników konstytucyi, skutkiem czego nie ma powagi ani w jednym, ani w drugim obozie. Żadna ze stron nie daje za wygraną, bo rząd podsyca nadzieje to tej, to owej. Przesilenie przedłuża i zaognia się tem bardziej. Kilka lat takiej polityki, a nie potrafi już potem nikt złożyć w Rosyi ani stronnictwa zdolnego do rządów, ani rządu zdolnego opanować umysły.

Zapowiedziany projekt ustawy o **nietykalności osoby i mieszkań** będzie wielkim krokiem naprzód i walnym środkiem uspokojenia kraju, skoro tylko przestanie być... projektem. Anormalnem jest to, że rząd podaje jako projekt coś, co jest elementarnem pojęciem konstytucyonalizmu, zamiast ogłosić to od razu, jako obowiązującą ustawę.

Petersburska agencya telegraficzna doniosła, że ministerstwo oświaty wniosło do Rady ministrów projekt zezwalania odtąd na nauczanie początkowe w jakimkolwiek języku, płatne czy bezpłatne, absolutnie wszystkim, bez żadnych specyalnych koncesyj. Podręczniki do nauki winny odpowiadać też jednemu tylko

warunkowi — nie mieścić w sobie nic niecenzuralnego. Szkoły początkowe wolno będzie otwierać, zameldowawszy o tem tydzień naprzód policyi i inspektorowi szkolnemu. Obyż projekt ten nie został... projektem.

Zdarza się już (co prawda, to prawda!), że można doszukać się sprawiedliwości przeciw czynownikom. Np. niedawno Senat Rządzący rozpatrywał sprawę 36 studentów, którzy wytoczyli **proces jenerał-gubernatorowi** o straty pieniężne. Rzecz się przedstawia jak następuje: Studenci Władywostockiego instytutu języków wschodnich, który przeniesiony został do Wierchnieudińska, miasta leżącego w obrębie terytoryum przyamurskiego jenerał-gubernatora, podali do tegoż skargę na czynności kollegium profesorskiego. Jenerał przyjąwszy skargę, przyobiecał przeprowadzić śledztwo, lecz do czasu ukończenia takowego, zażądał by studenci złożyli podpisy, że nie będą z miasta wyjeżdżać. Studenci pozostali w mieście i obecne poszukują zwrotu wydatków za cały czas trwania śledztwa. Ze strony uczącej się młodzieży występowali adwokaci: Mandelsztam, Goldenberg i Demianów. Senat Rządzący uznając słuszność żądania studentów zasądził jenerał-gubernatora na żądaną sumę.

Z Wilna donoszą o takim ciekawym wypadku:

Przejeżdżając przez Wilno, porucznik książę Argaz z kolegą swoim zaszedł na obiad do nowootwartej restauracyi przy Klubie służby. Akurat wtedy orkiestra grała „potpouri" z polskich pieśni.

Kaukazki książę poznał, dziwnym trafem, pieśń „Boże coś Polskę" i „Z dymem pożarów" i oburzył się wielce.

Po skończonym obiedzie, obaj oficerowie wyszli i kazali stójkowemu, ażeby zawiadomił władze o grze „antyrządowych" pieśni w restauracyi. Policya skierowała sprawę do gubernatora, ten zaś rozkazał a r e s z t o w a ć k a p e l m i s t r z a. Biedny kapelmistrz, Sztejn, rodem kurlandczyk, nie umiejący prawie mówić po polsku, został odesłany do więzienia łukiskiego, jako przestępca polityczny.

Gospodarze restauracyi udali się do gubernatora z wyjaśnieniem. Po zbadaniu sprawy przez wydelegowanego urzędnika, uwięzionego, po upływie jednego i pół dnia wypuszczono na wolność.

A zatem dziś wolno, jutro nie wolno — zależy, na kogo się trafi. „Widzimisię" rozstrzyga!

W Wiszniewie (pow. oszmiański) zainicyowano **Kółko rolnicze dla włościan**, a jednym z głównych inicyatorów był p. Ed. Zacharzewski, zarządzający rozległemi dobrami wiszniewskiemi hr. Butenjewa-Chreptowicza.

W połowie grudnia roku ubiegłego (15 grudnia Nr. 174) urząd gubernialny, stanowiący o losach zainicyonowanych towarzystw i związków — nie dał pozwolenia na otwarcie Kółka rolniczego w Wiszniewie.

Dlaczego? Czy może Kółko miało mieć jakie zadania i cele — wywrotowe lub niemoralne? Gdybyż to tylko!...

W postanowieniu urzędowem czytamy najwyraźniej, że nie pozwolono otworzyć Kółka Rolniczego w Wiszniewie ponieważ 1) miało „szerzyć oświatę", 2) toczyć „walkę z pijaństwem" i 3) nazywać się „rolniczem".

W tym wypadku czynownik urządził sobie widoczne kpiny z prawa i z obywateli — i kto mu co zrobi?

Z P a w ł o g r o d u telegrafowano dnia 12 stycznia n. st., że generał-gubernator ogłosił, że **właściciele domów i mieszkań**, w których znalezione zostaną bomby i materyały wybuchowe, oddani będą pod sąd wojenny, przyczem domy ich i zabudowania konfiskowane na rzecz skarbu. Gdy będzie ostatecznie u d o w o d n i o n e m, że właściciel domu, gdzie znaleziono materyały wybuchowe, n i e w i e d z i a ł n i c o t e m, to nawet w tym razie zostanie skazany na grzywnę w ilości 3000 rb., lub zamknięcie w więzieniu do 3 miesięcy.

Ciekawe rzeczy dzieją się wciąż ze **stowarzyszeniami politycznemi,** pragnącemi rozwinąć czynność w tym okresie przedwyborczym. Rząd, wnoszący konstytucyjne projekty, proteguje te „związki", których marzeniem jest, żeby konstytucyę odwołano. Na pytanie Zarządu miejskiego w Wilnie, jakie partye polityczne

uważać należy za legalne, gubernator wileński odpowiedział, że urząd do spraw Związków i Stowarzyszeń ulegalizował tylko „Północno-Zachodni wiec rosyjski“. Urzędy innych gubernii zarejestrowały w Wilnie oddziały stowarzyszeń następujących: „Związku Narodu Rosyjskiego“, „Zgromadzenie Rosyan“ i „Związek 17 października“.

Gubernatorowie rozesłali do władz duchownych w Królestwie Polskiem odezwy z żądaniem składania deklaracyj piśmiennych, że proboszczowie i wikaryusze nie należą i należeć nie będą do jakichkolwiek stowarzyszeń nielegalnych. W odezwach nie wymieniono, jakie stowarzyszenia uważane są przez władze cywilne za nielegalne.

Warszawscy „istinni“ dostali z funduszów dyspozycyjnych ministerstwa spraw wewnętrznych 10.000 rubli na wydawanie w Warszawie swego organu i 3.000 rb. na utrzymanie swego stowarzyszenia. Ale żądają oni jeszcze więcej:

Warszawskie główne teatry są rządowe i służą za synekury rozmaitym „generałom“. Rząd zapłacił 240.000 rb. długów za administracyę teatrów. Otóż „istinni“ chcą, żeby miasto zwróciło te pieniądze rządowi i żeby wyznaczyć tę kwotę na budowę „Domu rosyjskiego“ w Warszawie. Chodzi tu oczywiście nie o „Dom“, ale o zbliżenie się do tak pokaźnej sumy pieniędzy, bo warszawscy „istinni“ są stanowczo „najistinniejsi“ w operowaniu pieniądzmi skarbowemi.

A właśnie zamknięto na nowo petersburską *Stranę* i to za artykuł przeciw łapownictwu.

Zdarza się bądźcobądź bardzo często, że prasa umieszcza artykuły ostre przeciw rządowi, a redakcye nie bywają o to ścigane. Ale to zależy od „widzimisię“ czynownika, na jakiego się trafi. Ileż bowiem z drugiej strony procesów prasowych!

Wolność prasy illustruje fakt następujący: Trzytomowe dzieło generała Kuropatkina o wojnie rosyjsko-japońskiej wydane zostało w dziesięciu tysiącach egzemplarzy, natychmiast jednak po wydrukowaniu cały nakład uległ konfiskacie. Książki znajdują się w głównym sztabie wojennym i zaledwie 18 egzemplarzy, jakie zostały rozesłane niektórym wyższym dygnitarzom, ocalały od zagłady.

A jakże mają się rzeczy **z językiem polskim?** O polskiem szkolnictwie publicznem nic nie słychać, prywatne zależy od „widzimisię“.

Polszczyzna w dalszym ciągu bojkotowana jest na poczcie wileńskiej. Poczta owa odmawia obecnie przyjmowania nawet takich przekazów pieniężnych, na których połowa adresu napisana jest po polsku.

Dziekan grodzieński, ks. Fordon, którego dekanat obejmuje powiat grodzieński i część sokołowskiego, zwrócił się z prośbą do generał-gubernatora wileńskiego o pozwolenie na otwarcie katolickiej szkoły parafialnej. Prośbie tej główny naczelnik kraju odmówił.

(Mg.) Czeska kronika.

Socyalna demokracya czeska w ziemiach austryackich posiada 1517 organizacyi, a w nich 99.098 członków, płacących podatek partyjny. W dwu latach ostatnich urządzili 30.660 zgromadzeń i odczytów lub wykładów.

Autorowie a Narodni Divadlo. Wydział Krajowy czeski zwołał na 12 stycznia ankietę celem określenia praw autorskich w Nar. Divadle praskiem. Przedstawiciele teatru i literatury zgodzili się na następujące wynagrodzenie autorskie: za przedstawienie dramatu pierwsze 400, za drugie 200 kor., a za następne najmniej 7% dochodu wieczorowego. Za wieczór operowy ustanowiono odpowiednią kwoty 600 — 300 — 9%. Jednoaktówki są znacznie niżej honorowane. Nadto uchwalono, że utwory, przez lat pięć nie grane w Narodnim Divadle, mogą być przedstawiane bez ograniczeń w teatrach policyjnego obwodu praskiego.

Winter i Pič. Dwaj uczeni pracownicy w pokrewnych nauki działach obchodzą równocześnie swe sześćdziesięciolecia. Profesor gimnazyalny w Pradze, radca Winter, od długich lat zbiera materyał do pracy o kulturze czeskiej w XV. i XVI. w. Zajmują go szczególnie stosunki miejskie. Ostatnie jego prace: „Dějiny řemesel a obchodu v Čechach v XIV. a XV. století“.

Drugi jubilat jest profesorem wszechnicy i dyrektorem zbiorów archeologicznych muzeum narodowego. Uważany bywa za twórcę czeskiej archeologii. Prawie całe Czechy rozkopał, szukając zabytków przeszłości. Znalazł ich nie mało, a wszystkie złożył w Muzeum. Jego dzieło epokowe, którego dotąd pięć ksiąg wyszło, zowie się „Starožitnosti země české. Čechy předhistorické na základě praehistorické sbirky Muzea kral. českého“.

Bezpośrednie połączenie Czech z Galicyą. Potrzeba bezpośredniego połączenia ziem czeskich z polskiemi odczuwać się daje wszystkim. Kiedy Czesi czynią starania, by dokonać tego połączenia przez upaństwowienie gałązek kolejowych „Towarzystwa kolei państwowych“, a więc upaństwowić linię z Przerowa pzez Ołomuniec i Czeską Trzebowę, to Niemcy z nowym planem wystąpili. Oni chcą połączenie to przeprowadzić przez swoje okolice od Šumperka do Rymarzowa, a zatem przez Opawę, Morawską Ostrawę i Bogumin. Plan ten zyskał już przychylność ministerstwa kolejowego.

Dr. Otokar Hostinsky obchodził 2. stycznia 60-tą rocznicę urodzin. Obchodzi ją i świat naukowy oraz artystyczny czeski. Drugą połowę dotychczasowego wieku przeżył jako profesor Wszechnicy praskiej, w pierwszej zaś dał się poznać jako dziennikarz i krytyk artystyczny. Sferę jego prac i rozważań stanowi sztuka muzyczna. Wśród dzieł jego podnoszą rozprawy o prądach w muzyce czeskiej i o Wagnerze wysoko, ale za najważniejsze uchodzi dzieło „O zpěvohrách Smetanových“. Hostinský kruszył naukową kopię w obronie Smetany tak długo, aż wywalczył mu imię należne. Obecnie profesor Hostinský stoi na czele czeskiej komisyi dla wydawnictwa ministeryalnego „Pieśni ludowych narodów Austryi“. Zadanie swe pojął głęboko — świadczy o tem wezwanie do narodów i wskazówki do zbierania pieśni i melodyj ludowych czeskich.

Znaczenie Budziejowic. Niemcy budziejowiccy, straciwszy w ostatnich wyborach III koło, spostrzegli się rychło, że słaba ich liczba osłabnieć może wnet tak, że stracą swoją większość. Rzucili też hasło stworzenia katastru narodowego wyborczego, oddając już 15 głosów Czechom, byle dla siebie 21 głosów zachować. Pośrednictwa podjął się i rząd i dr. Zátka. Aż z ostrą krytyką wszelkiego porozumiewania się wystąpiła *Samostatnost* — organ radykalny, postępowy. Uważa układy w tym kierunku za złożenie broni, uznanie się za słabszych i utratę nadziei zwycięstwa zupełnego w przyszłości. Jak z biegiem długich lat Czesi odzyskali Pragę, jak po długich zapasach zdobyli Pilzno, tak wreszcie w przyszłości niedalekiej mogą odebrać i Budziejowice, a kto rządzi w Budziejowicach, ten jest panem całych Czech południowych. „Projekt czesko-budziejowicki jest tem niebezpieczniejszy, że ma być wzorem dla całego Królestwa“, a przeciw temu *Samostatnost* woła: „Na stráž! Osnuje se veliké spoutání národních sil!“ Na stanowisko radykalne godzą się także młodoczeskie *Narodní Listy*.

(K.) **Stuletnią rocznicę** urodzin Józefa Wenziga, założyciela czeskich szkół realnych, obchodzono dnia 18 stycznia. Był to człowiek wielostronny. Pisywał komedye, artykuły o Czechach dla Niemców, tłumaczył na niemieckie (między innemi Kollára i Čelakovskiego), a mistrzowi Smetanie ułożył libretta do oper „Dalibora“ i „Libuszy“. Obok tego — a raczej przedewszystkiem — był zaś pedagogiem. Dokonał zasłużonego żywota 28-go sierpnia 1876 r. w Turnowie.

Spór polsko-czeski w Cieszyńskiem.

Śląska Rada Szkolna krajowa składa się z 13 członków, z których aż 10 mianuje rząd wiedeński (Prezydent Kraju, jako przewodniczący z urzędu w Radzie; referent rządowy spraw szkolnych; dwóch inspektorów szkolnych; dwóch przedstawicieli Kościoła katolickiego, przedstawiciel wyznania ewangielickiego, izraelickiego i dwóch przedstawicieli zawodu nauczycielskiego), a trzech jest z łona władz autonomicznych (dwóch delegatów Wydziału Krajowego i jeden miasta Opawy). Wobec takiego składu Rady

szkolnej jest ona prostem tylko narzędziem w ręku każdorazowego ministra oświaty, o ile się bliżej zajmuje sprawami śląskiemi, jeżeli nie wdaje się w nie bezpośrednio; Prezydent kraju i c. k. szkolni inspektorzy są nieograniczonymi faktycznie panami szkolnictwa. Wszyscy członkowie obecnej Rady szkolnej są Niemcami!

W tym roku ma być Rada odnowioną. Będzie to rzeczą Koła Polskiego i Klubu czeskiego dopilnować, żeby wprowadzić swoich do tej instytucyi. Czesi nie zaśpią z pewnością. Jeżeli polscy posłowie nie zakrzątną się należycie i za wczasu, mogłoby się zdarzyć, że zasiądzie w Radzie szkolnej Czech, a nie będzie w niej Polaka — ale byłoby śmiesznem zganiać potem winę na Czechów. Najlepiej byłoby traktować tę sprawę, jako interes wspólny i czynić wspólne o to zabiegi. Wszystkie czesko-polskie swary w Cieszyńskiem nie zmienią faktu, że Czesi i Polacy mają tam dużo interesów wspólnych.

Zdarzają się jeszcze Czesi, którzy to rozumieją i nie chcą zamieniać Polaków w swych nieprzyjaciół. Ale są to nader rzadkie wyjątki, bo Czesi w polityce zawsze niepraktyczni, zwykli iść na lep korzyści chwilowych, zabagniając za to dobro własnego narodu w sprawach, mających rozstrzygać o ich bycie. Tak bywało zawsze i tak jest teraz. Wysilają się formalnie, żeby oburzyć Polaków przeciw sobie i robią to w czasie, kiedy uwaga całej Polski zwrócona coraz bardziej na Śląsk!

Uganianie się za zyskiem chwilowym ze szkodą dla przyszłości i ogólnych narodowych czeskich interesów doprowadzili w Cieszyńskiem już do absurdum. Tłumaczy się to może tem, że intelligencya czeska składa się tam niemal wyłącznie z techników, a brak jest osób posiadających wykształcenie humanitarne. A zresztą technicy nadawaliby i tak zawsze ton w okolicach przemysłowych. Inżynierowie czescy dokuczają nam porządnie, ale — biorąc rzeczy poważnie pod uwagę — podkopują oni czeską sprawę na Śląsku, bo skutki ich działalności zwrócą się kiedyś przeciw Czechom.

Jak głupio biorą się do rzeczy niektórzy z „czechizatorów“, niechaj okaże przedrukowana tu dosłownie korespondencya nadesłana z Dziećmorowic do Nru 18-go *Dziennika Cieszyńskiego*:

„Gazety czeskie z ostatniego tygodnia pełne są kłamliwych artykułów z naszej wsi. Nagromadziło się w nich tyle kłamstwa, że niepodobna jest na wszystko odpowiedzieć, ale nie można się powstrzymać choć od paru uwag. W jednym artykule korespondent, rodzony w Pradze, pisze, że ks. Skulina uczy dzieci czeskie religii po polsku, a bije i wyzywa je, jeżeli nie chcą w tym języku odpowiadać. Naturalnie jest to bezczelne kłamstwo. Ks. proboszcz Skulina uczy i będzie uczył religii w czeskiej szkole po polsku, bo nakazuje mu to uczciwość i obowiązek uczyć dzieci tak, jak jego rozumieją. Przypominamy tu słowa ks. Brodzkiego, które pisał do c. k. Rady szkolnej powiatowej przed kilkoma laty: „Sądzę, że obowiązkiem moim nie jest nauczanie języka czeskiego ani polskiego, ale jedynie nauczanie katolickich dzieci prawd katolickiej wiary i będzie to czynił w tym języku, w którym dzieci z wykładu mojego najwięcej korzyści odniosą, a tym jest i zostanie język polski. Z pogardą odrzucam od siebie żądanie, aby przyczyniać się do czechizowania dzieci polskich, co czyni już bezskutecznie szkoła czeska przez 75 lat i daj Boże, bez skutku przez drugich lat 75 czynić będzie“. Korespondent pisze, że ks. Skulina jest rodowity Morawianin i po czesku umie, a jednak wzbrania się uczyć dzieci po czesku. Otóż to najlepszy dowód dla naszych pobratymców wstrętnego sposobu czechizacyjnego, a dowód chwalebnego i godnego naśladowania spełniania obowiązku ze strony naszych księży. Pierwszy tutejszy proboszcz, ksiądz Kwota, był rodowity Czech, a jednak wzbraniał się uczyć w szkole i używać w kościele języka czeskiego, jako obcego tutejszej ludności, drugi proboszcz, ks. Brodzki, był rodowitym Niemcem, do czego się otwarcie przyznawał, a jednak staczał z Czechami przez tyle lat walki w obronie języka polskiego, bo był człowiekiem, który miał sumienie i poczucie obowiązku, a teraz właśnie

krzyczą Czesi, że ks. Skulina, rodowity Morawianin, uczy religii po polsku, bo nie jest zdolny do takiej mizernej roboty, by dzieciom polskim wmawiać, że są Czechami. Policzcie, bracia Słowianie, ile dzieci, rodem z Galicyi chodzi do waszej szkoły, policzcie, ile rodziców, pochodzących z wsi polskich, mówiących po polsku, posyła dzieci do waszej fabryki czeskiej z bojaźni przed waszym terroryzmem i waszą mściwością, aby zrobić z nich janczarów, walczących przeciwko swym braciom. A teraz tylko kilka przykładów z dziejów męczeństwa polskich dzieci we waszej szkole. Jednego chłopca, zresztą wiedzcie jego imię, bobyście inaczej przeczyli, więc chłopca Adamczyka, chwycił nauczyciel pazurami za skórę na ręce i pytał się go: „Co pak to je?“ „Skóra“, odpowiada chłopiec. Nauczyciel zaciska silniej pazury i pyta jeszcze raz, a gdy chłopiec znów taką samą daje odpowiedź, wbija pazury w jego ciało, aż krew wytryskuje z ręki i syczy „kuże“. Inny wypadek: Chłopiec Macura, przychodząc z Karwinej, przynosi ze sobą katechizm polski, nauczycielka wciska mu czeski i kazuje polski zostawić w domu. Chłopiec zostawia w domu czeski, a przynosi do szkoły polski, nauczycielka, widząc to, wpada w wściekłość, rzuca książką o ziemię, a gdy chłopiec powiada: „To się tak ma ze świętemi rzeczami ciepać“, przywołuje nauczyciela i oboje okładają go kijem, aż chłopiec wije się z bólu na ziemi. Przykładów takich mamy niezliczone mnóstwo, dużo rodziców jeszcze teraz skarży się, że nauczyciele zabrali gwałtem dzieciom książki polskie i dotąd ich nie zwrócili“.

Jeżeli tego rodzaju prowokowanie polskiej dziatwy w Wielkopolsce jest głupotą ze strony Prus, jakżeż nazwać coś podobnego ze strony czeskiej? Nas nie wynarodowi milion pruskich bagnetów, a spodziewa się jakichś rezultatów... kilkuset czeskich inżynierów, urzędników i nauczycieli?! Jak można nie mieć na tyle autokrytyki, żeby nie odczuć całej śmieszności tych usiłowań!

Doprawdy, Czesi mają stokrotnie więcej od nas swego własnego interesu w tem, żeby poskromić swych agitatorów. Jeżeli tego nie zrozumieją, to nie nasza będzie szkoda!

C. k. Urząd pocztowy w Cieszynie wywiesza ogłoszenia dla publiczności w językach czeskim i niemieckim, pomijając polski. — C. k. adjunkt sądowy w Polskiej Ostrawie wykrzykuje w restauracyi, gdy śpiewają po polsku: „Ja ne dozvolim“! Jeżeli się takie rzeczy znosi cierpliwie od władz i urzędników rządowych, cóż dziwnego, że Rada gminna w Polskiej Ostrawie ignoruje zupełnie żywioł polski? Najgrubsze lekceważenie Polaków dochodzi do tego, że np. poczta w Dziećmorowicach śmie nie doręczać adresatom *Dziennika Cieszyńskiego*, jeżeli się w nim znajdzie artykuł przeciw Czechom, bo tam urzędnikami pocztowymi są Czesi!

Takie sprawki świadczą o braku wszelkiego zmysłu politycznego ze strony śląskich Czechów i źle wróżą o ich przyszłości. Kto popełnia błędy, musi przegrać. Jak tylko nadejdzie chwila, w której polski lud zawoła „My teraz nie pozwolimy!“ — co będzie? Czapkami Was nakryć, będzie dla nas aż nazbyt łatwo.

Austryacka ordynacya wyborcza gminna jest przestarzała; gdyby ją zastosować do współczesnych stosunków, zdemokratyzować, wyjaśniłoby się zaraz niejedno ciemne pole w zawiłej kwestyi narodowościowej. Nie byłoby potem możliwem, żeby drobna cząstka ludności napływowej rządziła tubylcami w gminie. Obecnie zdarza się we wszystkich „krajach koronnych“ często, że zarząd gminny spoczywa w ręku narodowości, do której ogół ludności miejscowej nietylko się nie przyznaje, ale zajmuje względem niej wrogie stanowisko.

W Cieszyńskiem wiele gmin polskich ma nad sobą zarząd czeski, zwłaszcza w okręgu górniczym. Wystarcza porozumienia inspektorów, inżynierów itp. zwierzchników kopalnianych, żeby gminie nadać cechę takiej narodowości, jakiej sobie ci panowie życzą, bo ogół ludności jest od nich materyalnie zawisły, a oni sami mają część krzeseł radzie-

ckich zabezpieczoną ordynacyą wyborczą, opartą na podstawie plutokratycznej.

Np. Michałkowice pod Polską Ostrawą. Jestto osada górnicza, w $^2/_3$ polska. Rada gminna składa się z 13 członków, w czem jeden wirylista (przedstawiciel kopalni), a 12 członków z wyboru. Wystarczyło przeprowadzić wybór urzędnika kopalni i jej lekarza, a reszta — dziesięciu innych — muszą już słuchać ich we wszystkiem, jeżeli im chleb miły. Faktycznym zaś władcą gminy jest naczelnik inspektoratu górniczego z Ostrawy. Niczem władza starosty galicyjskiego wobec takiego satrapy, bo od niego zależy chleb i głód biednych ludzi. A więc w Michałkowicach wprowadzono czeski język urzędowy i gmina wygląda na czeską! Do polskiej szkoły niejeden nie zapisze dziecka, bo się boi. I tak liczy ta szkoła 400 dzieci — ale pomieszczenia ma tylko na 210. Polacy skarżyli się na to i władze rządowe poleciły już kilka razy dobudować potrzebne klasy, ale polecenia się nie wypełnia. Gościniec jest granicą tej gminy od gruntów miasta Polskiej Ostrawy. Do samego miasta nie tak blisko, ale o 20 kroków, zaraz z drugiej strony gościńca, powstała t. zw. kolonia (domki robotnicze) mająca ludność polską. Uchwalono nie przyjmować dzieci z tej kolonii do szkoły w Michałkowicach. Niech sobie chodzą do szkół w Polskiej Ostrawie, a tymczasem miasto to, mające również zarząd czeski, stawia w pobliżu kolonii szkołę — czeską.

Do głównych ognisk sporu polsko-czeskiego należy gmina Orłów, której większość (4000 dusz) stanowią Polacy; ale są to górnicy. Wybrali więc do Rady gminnej tych, od których są zależni, tj. czeskich inżynierów, a za tem poszło zapisywanie polskiej dziatwy do czeskiej szkoły, bo tak każą pp. inżynierowie.

W ten sposób może powstać czeska szkoła kosztem gminy nawet w takiej gminie, gdzie jest ledwie kilkadziesiąt rodzin czeskich, wobec kilku tysięcy polskich! Wszystko zależy od Rady gminnej. Nic to nie znaczy, że w osadzie niewiele jest czeskiej dziatwy; szkoła czeska wypełni się po brzegi polskiemi dziećmi, bo inaczej biada ich rodzicom.

Mając w swem ręku Zarząd gminny i szkołę, powlekają zwolna osadę czeskim pokostem i z czasem próbują twierdzić, że to wieś czeska. Tak „windykują“ sobie np. Łazy, gdzie w r. 1900 wykazał spis ludności 123 Niemców, 921 Czechów, a 4.660 Polaków. — W Błędowicach Dolnych jest 36 Niemców, 22 Czechów, a 2133 Polaków. Stosunki tego rodzaju stają się zresztą coraz pospolitsze.

Mogą one trwać jednak tylko do czasu.

Górnicy nasi są żywiołem intelligentnym. W Radwanicach założyli teatr amatorski i sami odgrywają patryotyczne utwory. Da się z nimi zrobić wiele, tylko potrzeba na początek przewodnika. Radwanicami zajął się p. W. Sierakowski, nauczyciel z Polskiej Ostrawy. Ale w wielu miejscach niema się ludem naszym kto zająć.

Toteż zdarzają się nieraz rzeczy wprost skandaliczne. Np. Straż pożarna w mieście Jabłonkowie składa się w czterech piątych częściach z Polaków, a zaproszenia na swój „bal“ wysłali tylko niemieckie! Niechby się jednak znalazł w Jabłonkowie jeden tęgi Polak, a umiejący sobie nadać powagę!

Z własnego doświadczenia wiedzą Czesi, że takie rzeczy naprawiają się z czasem, a ruch narodowy, raz rozbudzony, nie spocznie. Lat temu 60, a nawet jeszcze 45, wstydzono się w Pradze mówić po czesku!

Gdy lud polski nabierze więcej poczucia godności własnej, gdy uświadomienie narodowe i polityczne rozpowszechni się tak dalece, że robotnik nie chcący być służką inżyniera w gminie nie będzie się obawiał, że znajdzie się na jego miejsce każdej chwili dziesięciu innych, którzy chętnie spełnią rozkazy — natenczas cały ten czeski pokost odpadnie, jak chora skóra po szkarlatynie.

Czesi tracą napróżno siły i pieniądze.

Jedynym trwałym skutkiem całej tej inżynieryi patryotycznej, poza własnym krajem eksperymentującej, jest zwrócenie się polskich sił

na rozmaite słabe miejsca na tym obszarze, który uznałoby się było prawdopodobnie za czeski i to za nietykalnie czeską, gdyby Czesi byli rozsądniejsi i resztę kraju uznali za nietykalnie polską. Słabych punktów mają Czesi sporo i — jeżeli chcą tej wojenki — możemy ich „zaorać“ głębiej i trwalej, niż oni nas. Stosunki Cieszyńskiego są bowiem tego rodzaju, że po latach 20 nie będzie z ich zaorywania ani śladu, podczas gdy nasze może potrwać.

Połowa tej agitacyi, którą oni urządzają w naszych okręgach, może wystarczyć, żeby im narobić kłopotów w tym kącie kraju, który można uważać za czeski.

Spis ludności wykazał w powiecie frydeckim (bez miasta Frydka) zaledwie 4% polskiej ludności (39.112 Czechów, 1 639 Polaków, 971 Niemców). A oto naczelnik Sądu powiatowego we Frydku, radca Waniczek (sam Niemiec) polecił wysyłać na powiat pisma sądowe w języku polskim, tłumacząc to tem, że lud wiejski nie włada językiem czeskim, lecz polskim! (Gwara frydecka jest przejściową między obu językami).

Miesięcznik pedagogiczny ogłosił rozprawę p. t. „W obronie polskiej szkoły ludowej na Śląsku“, przedrukowaną następnie przez *Dziennik Cieszyński* (Nr. 18 i następne). Praca to poważna, sumienna, szczegółowa, a wielce ciekawa. Uważamy sobie za obowiązek zwrócić na nią uwagę każdego, ktoby chciał zająć się bliżej naszemi sprawami w Cieszyńskiem.

Słowacka kronika.

Słowacki astronom, Dr Milan Štefánik, otrzymał z ramienia rządu francuskiego przywództwo wyprawy naukowej, która udała się na pustynię turkiestańską dla obserwowania zaćmienia słońca, widzialnego tam dnia 10 stycznia 1907. Wyruszył w towarzystwie pięciu francuskich astronomów do Petersburga, skąd osobnym pociągiem do Azyi środkowej; tam zaś ostatnią część drogi przebyto łódką i w końcu pieszo pod ochroną oddziału Kozaków.

Dr Štefánik ma posadę w obserwatoryum w Mendou. Madiarskie pisma annektują go, jako „słynnego madiarskiego uczonego“; Slovenský Týždennik pisze atoli: „My znamy go osobiście i wiemy o tem, że jest gorliwym Słowakiem, a zagraniczne koła naukowe znają go też, jako Słowaka“.

Stypendya słowackie muszą być administrowane — w Ameryce, żeby nie uledz konfiskacie. Amerykański Narodný Slovenský Spolok udziela co roku w miesiącu kwietniu stypendyów pilnym słowackim uczniom szkół wyższych, ubogim nauczycielom i literatom. Ubiegać się mogą „także amerykańscy studenci“, a więc są to fundacye obliczone przedewszystkiem na „stary kraj“, ale administrowane w Ameryce dla ostrożności. Znamienny jest ustęp ogłoszenia konkursu, zaręczający, że nazwiska tych, którzy otrzymają zapomogi, nie będą publikowane, a więc można się podpisać.

Sam ten jeden fakt starczy na dowód, jaki ucisk panuje na Węgrzech

Słowieńska kronika.

Z karynckich miast. Przy wyborach do zarządów gminnych zwyciężyli Słowieńcy w miastach Dravograd, St. Peter pod Velikovcem, St. Vid w Podjuńskiej Dolinie, a w Rožku w trzecim kole wyborczem (w drugiem osięgli Niemcy większość jednego tylko głosu). W ostatnim czasie odniesiono w dalszym ciągu zwycięstwa w Djekšach, Hodišach, w Šmihelu i Borjach. Część przynajmniej rajców słowieńskich przeprowadzono w Rudi i Žitarivasi. Poniesiono natomiast klęskę w Bekstein, miasteczku, którego zarząd był dotychczas w ręku Słowieńców.

Słowieńskie gimnazyalne klasy równorzędne (t. zw. paralelki) w Cylej i Maryborzu są Niemcom solą w oku i chodzą wieści, że mają być zniesione. Polityczne stowarzyszenie „Naprej“ w Cylei protestując przeciw temu uchwaliło zarazem rezolucyę z żądaniem całkowitych samoistnych słowieńskich gimnazyów w tych miastach. Słowieńcy nie posiadają ani jednej samoistnej szkoły średniej, a w gabinecie zasiada minister, który ślubował pu-

blicznie, że Słowieńcom nie stanie się zadość! Jest nim minister kolei żelaznych Derschatta. Przed laty, jako adwokat i poseł, powiedział w jednej ze swych mów: „A choćby Słowieńcy wykazali po sto razy, że mają prawo do takiego zakładu (szkolnego) i że go potrzebują, my im go bezwarunkowo nie przyznamy, bo to się sprzeciwia interesom i dążnościom niemieckim“. Minister ten pozostał dotychczas członkiem germanizatorskiej „Südmark“.

Minister Derschatta kierował się przy nominacyach na kolejach państwowych w ziemiach słowieńskich zasadą, że lepsze posady należą się tym urzędnikom, którzy zapisani są do „Südmark“ i wogóle biorącym udział w agitacyi pangermańskiej. Skandalem w tym względzie jest mianowanie niejakiego Wiesera naczelnikiem stacyi w Gorycyi, urzędnika nie znającego żadnego języka prócz niemieckiego, a posiadającego tak słabe kwalifikacye, że każdy z jego zwierzchników (a był już na niejednem miejscu), starał się pozbyć go się jak najprędzej. Ale jest „pangermanem“, co się zowie! Urzędując w Jesenicach zakazywał urzędnikom narodowości słowieńskiej rozmawiać pomiędzy sobą w biurze po słowieńsku, a na „Sonnwendfeier“ miał taką mowę, że nawet niemieccy biurokraci uważali za stosowne udzielić mu nagany. Gdyby Słowieniec ośmielił się powiedzieć choć część tego, co mówił Wieser, miałby proces o zdradę główną i obrazę majestatu. Ale członek „Südmarki“ otrzymuje za to wyższą i dobrze płatną posadę od — austryackiego ministra, a swego kolegi w prusofilskiem stowarzyszeniu.

(St.) Chorwacka kronika.

Uregulowanie dalmatyńskiej żeglugi jest obecnie przedmiotem starań i rozpraw. Br. Schwegel wypracował podobno projekt przejęcia żeglugi na Adryatyku przez państwo. Projekt przewiduje budowę trzech okrętów o szybkości 24 mil na godzinę i wprowadzenie dziennej szybkiej linii Tryest-Kotor. W każdym razie sprawa wymagałaby kapitału około 9 milionów koron.

W Zadarze otwarto nową filię austro-węgierskiego Banku.

Jedwabnictwo w Dalmacyi miałoby warunki rozwoju. Rozwija się też żywa działalność w celu podniesienia go. Akcyę prowadzi prof. Burić z Zadaru.

Na pomnik Štrossmayera zebrano dotąd 32.000 koron.

Nowy tygodnik *Novo Doba* ukazał się w Osieku (Slawonia), reprezentując nowy kurs polityczny.

(St.) Serbska kronika.

Nowy organ opozycyjny *Narod* począł wychodzić z nowym rokiem w Mostarze. Zaraz w pierwszym numerze cenzura wykreśliła mu 302 wierszy. W tym samym duchu redagowany będzie w Banjaluce organ *Otačbina* z kapitałem 100.000 koron.

Pierwsza szkoła dla analfabetów powstała w Bośni za prywatną inicyatywą popa Simića z pomocą towarzystwa „Prosvjeta“.

Nowy tygodnik czarnogórski *Slobodna Riječ* wyjdzie w Podgericy staraniem towarzystwa akcyjnego; kierunek jego będzie jugosłowiański i demokratyczny. Redakcyę objął belgradzki dziennikarz Borislav Minić.

Ministerstwo rolnictwa w Serbii wynajęło w celu ułatwienia eksportu bydła wobec wojny cłowej z Austryą olbrzymie stajnie w Salonikach. Angielska firma Johnson et Co. zrobiła ofertę na odbiór 40.000 wołów rocznie.

Wystawa sztuki południowo-słowiańskiej otwarta została w Belgradzie 23 stycznia. Wystawiają artyści słowieńscy, serbscy, bułgarscy i chorwaccy.

Ludność Belgradu według nowego obliczenia wynosi 81.000.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.

Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.

Druk ukończono dnia 30 stycznia 1907 roku.

Sanatoryum dla chorych piersiowych

Dra K. Dłuskiego w Zakopanem - Tatry polskie



Zakład otwarty przez cały rok. Wspaniały widok na Tatry. Lasy świerkowe. Wystawa wszystkich pokoi południowa. Obszerne leżalnie dla leczenia klimatycznego. Wzorowe urządzenia pod względem hygieny. Oświetlenie elektryczne. Kanalizacya. Winda, kąpiele, natryski. Ogrzewalnie centralne. Wodociąg zimnej i gorącej wody na wszystkich piętrach.

Ceny umiarkowane.

Utrzymanie wraz z opieką i zabiegami lekarskimi 9 kor. dziennie. Pokoje od 2-ch kor. dziennie. Powozy na zamówienie do pociągów. Poczta i telegraf w samym zakładzie. Lekarze mówią po polsku, francusku, niemiecku i rosyjsku.